

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

# KUKUŁKA WŁAŚCIWA

*Cuculus Canorus* Lin.

(*Concongris. Gemeiner Kukuck.*)

Gzegzotka, Zieziulka, Kukawka, Zegzulka, Zezula.



PRZE  
KAZIMIERZA WODZICKIEGO.

*Prze Ellisona knygh*  
Nr

(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1871.

93695





264713

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0136267

W/247/02p

30,-



Przy pięknych gajach tam rada przebywa,  
Gzęgżotka na wiosnę gdy przylatywa,  
Inszemu ptaku jajca swoje rodzi,  
I on ptak nie ona, plód z nich wywodzi.  
(Myśli pt. z XVI wieku.)

#### I.

Płaszcz popielaty, spód brudno-biały, brunatno-pręgowany, lotki na wewnętrznej chorągiewce z białymi wstęgami, sterówki z białymi plamami, czarne z białymi końcówkami, tęczą pomarańczowa. Oto ubarwienie doskonałych ptaków, samica nieco mniejsza, kolory pierza nie tak światłe jak u samca.

Dziób z otworem paszczastym 10 linii długi, przy nasadzie szeroki, nieznacznie zakrzywiony, wierzchnia część ku końcu

\*) Nie podpada wątpliwości że najdawniejsza nazwa kukulki jest gzęgżotka, a przecie zatarła się w pamięci większej części ludności naszego kraju. Myślistwo ptasze z 16 wieku zowie ją gzęgżotką i Siennik to samo, ks. Rzączyński i ks. Kluk nazywają już kukulką, kukawką, ostatni pisze: imię ma od głosu swego.



wystająca, ciemny przy końcu, i pod spodem żółtawy. Obwódka powiek, paszcza i język pomarańczowego koloru, długość ptaka z ogonem 15", szerokość 26", waga od 6 do 9 lutów.

Ogon długi, równy, do 7" długości; nogi żółte, krótkie, delikatne, opierzone do kostki, pazurki dosyć ostre, na krawędziach zastrzone, skrajny palec zwrotny, może zatem siedząc trzymać się gałęzi dwoma z przodu, dwoma z tyłu palcami \*). Upierzenie twarde przylegające, lotki nieco zagięte, nakształt tureckiej szabli, pierwszego rzędu długie wązkie, drugiego zaś krótkie z szerokimi chorągiewkami, kształt więc skrzydeł przypomina sokoliki. Wielkości turkawki, oskubana ledwie dochodzi rozmiarów kosa lub drozda, długie skrzydła i ogon dają jej postać większego ptaka, nosi s. też okazale, przypominając chude kobiety w krenolinach; oskubać kukulce ogon i lotki, wraca do rozmiarów małego ptaszka, rozebrać sztucznie ubraną elegantkę, okaże się szkielet ciekawy dla askultatorów. Wysmukła, zawsze czysta, ruchliwa, z chimerycznym lotem, zmieniającym się według potrzeby, zgrabna na gałęzi i w powietrzu lekkości miliej oku, w swém szaro-popielatém pierzu, postawiona być może za typ rozkosznie w rodzie ptaków. Z upierzenia a częstokroć z lotu podobna do jastrzębia krogulec *Falco nisus* (Sperber), co dawało powód do różnych niewłaściwych opisów, istne źródło bajek, które w tradycyi ludów niemal wszystkich krajów się przechowało ze szkodą nauki i z krzywdą dla kukulki która nie miała nigdy na sumieniu zbrodni popełnianych przez drapieżne ptaki. Im starsze ptaki, tém tęża ognistszego koloru, a popielaty kolor wpada w niebieski na płaszczu.

Młode ptaki czyli opierzone pisklęta zupełnie do doskonałych niepodobne. Cały płaszcz, skrzydła i ogon pręgowane brunatno lub rdzawo, na tle ciemno-szarém tęża ołowianego koloru lub brunatna, tło i pręgi w odcieniach różnorodne,

\*) Z tego powodu w szereg ptaków policzona ze zwrotnemi palcami Amphiboli, czyli dwuparzysto-palcowa, Zygodactyli, i należy do rodziny łażących, pomimo że po drzewach jak dzięcioły łaźić nie może. W klasyfikacjach od Lineusza zaczęwszy, przerzucali ją autorowie ustawicznie, nigdzie trafniego umieszczenia znaleźć nie mogła i zasługuje stać w systemie sama, jako rzeczywisty wyjątek w ptakach, razem z gatunkami kukulek ciepłych krajów.

rzadko kiedy kilka do siebie podobnych kukulcząt zestawieć można; to pręgi, to tło odmienne mają kolory, wpadają w odcienia szaro-brunatne, czasem zaś zupełnie ciemno-rdzawe i sieraczkowe. Spód białawo-żółtawy, drobno-pręgowany szaremi poprzeczkami, na tyle głowy (na czalu) kilka białych piórek; paszcza pomarańczowa, nogi brudno-żółte.

Niech mi wybaczą czytelnicy obszerniejsze nieco naukowe dygresye, lecz kukulka była i jest zagadką najciekawszą do rozwiązania w całej przyrodzie, oteblań niezgłębiona dla badaczy, nie tylko więc zwyczaj i jej całe życie lecz i upierzenie w swych zmianach ściśle opisanem być powinno, aby zdefiniować to ciekawe stworzenie, które od czasów Rzymian i Greków do tegoczesnych potrafiło się osłaniać niezdartą tajemnicą. Chęć skarbienia względów czytelnika zmusza mnie do umieszczenia uwag i zdobyczy mego badawczego doświadczenia w adnotacjach, które bez wyrzutów najsumienniejszy nawet nie potrzebuje czytać, zostaną one wyłącznie materiałami dla ornitologów.

I w młodocianym wieku, samiec od samicy nie jest do rozpoznania bez pomocy anatomii, wszakże nie tylko upierzenie jest podług okolicy odmienne, lecz bywają lata z których młode ptaki do kukulek z innych lat nie są podobne. Zawsze zagadka, bodziec do badania i zgłębiania, nigdy ciekawość niezaspokojona, i dziś po 30 latach pracy wyznać muszę że wiele nieodgadniętych szczegółów dla mnie pozostaje, jeżeli mimo tego daję obecnie zapiski o kukulce, czynię to z powodu podszłego wieku i myśli o śmierci, notatki moje bowiem ani dla każdego przystępne, ani też zrozumiałe być mogą. Otóż zdarza się w jesieni niemal co roku spotykać rdzawe kukulki, z upierzenia podobne w części do słomki (*Scolapax rusticola*), w części do młodych sokolików pustulek (*F. tinunculus*). Barwa ich następująca: płaszcz rdzawo pręgowany, ogon i jego pokrywy rdzawe, spód żółtawo-biały z wązkiemi przepaskamiszarobrunatnemi\*), nogi i podbrzusze białe.

\*) Gmel. Lin. młode ptaki nazwą *C. Canorus rufus* oznaczyli, Schinz twierdzi, że kukulka rdzawa stanowi osobny gatunek, Meyer i Cornelius podobne zdanie wyrażają, Zatham tę odmianę nazywa *C. hepaticus*, Brehm., gdy w swych dodatkach do ornitologii wydanych w roku 1820 argumentuje przeciw przyjęciu rdzawego gatunku kukulki, w późniejszych dziełach wyraża przekonanie, że to ustalony gatunek.



W zagadkowym tym ptaku w najdrobniejszych szczegółach tajemniczość spostrzegamy, z każdym rokiem odmiany małe w upierzeniu, którym podpada większa część młodych ptaków: i tak bywają upierzenia jaśniejsze i ciemniejsze posiadające

Zastanowimy się nieco nad tém twierdzeniem. W tym ptaku wszystko jest zagadkowym, życie, zwyczaj, pierzenie i jego przeznaczenie, oto powód dla czego tajemniczej zasłony zedrzyć nie możemy i na rdzawym ptaku niejedyn znak zapytania przy opisie umieścić jesteśmy zmuszeni. Gdy w południowych europejskich krajach rdzawy ptak jest pospolicym, a nawet jak twierdzą autorowie, o czém przekonać się nie miałem sposobności, że w drugim pierzu okazuje się jako rdzawa kukulka, przeciwnie im wyżej ku północy tém rzadziej natrafić można na tę ciekawą odmianę. W naszych krajach przystępnych dla mnie do badania jak Galicya z Krakowskiem, część zachodnia Kongresówki i W. Ks. Poznańskie, nie widziałem oprócz w jesieni młodych samiczek, w innych porach rdzawych kukulek, ani doskonałych ptaków, ani też samców, zdawałoby się że klimat na to upierzenie wpływać musi, gdy np. we Włoszech nader często widzieć się zdarza parujące się nawet rdzawe kukulki, a zatem rdzawe dwu a może i trzyletnie ptaki. Nie mogąc ani przeczyć badaniom autorów z południowych krain, ani takowe potwierdzać, zauważyć wszakże muszę, że przypuściwszy wpływ klimatu, pożywienia i wyziewów działających na barwę, wcale nas o stałości tego pseudogatunku przekonać nie zdołają. Nawet jak sami twórcy tego gatunku przyznają, że rdzawe gatunki z szaremi się parują, że szare liczniejsze bywają, a nawet są lata niedostarczające wcale rdzawych. Z jakich powodów i przyczyn w cieplejszym klimacie częściej się wylęgają rdzawe ptaki i swe pierwsze pierze znowu w rdzawe przemieniają, tego nikt do tej chwili nie odgadnął i pozostaje dalszym pokoleniom zagadką do rozwiązania. Nasz Tyzenhaus jako Litwin zamieszkujący północną prowincję, nie miał sposobności badania tych odmian, idąc za przykładem autorów umieścił w swój powszechną ornitologię odmianę rdzawą jako gatunek (*C. rufus*). W czasie 30letniego mego badawczego życia nie spotkałem nigdy rdzawego samca, ani też starszego ptaka tej barwy, w zamian posiadałem rdzawe samiczki w pierzeniu dostające upierzenie szarych kukulek.

Zauważałem że w okolicach bagnistych i w wodę obfitych wiele bardzo trzcinaków (*S. salicaria*) jest przeznaczonych do wysiadywania jaj kukulek i do maczenia piskląt, również w okolicach zalanych rdzawymi źródłami

więcej rdzawego lub popielatego koloru, oczywiście że wpływ powietrza i pożywienia działa na barwy, wszakże dotąd badacze tajemnicy odgadnąć nie mogli, jaki wpływ na upierzenie wywiera mokry a jaki suchy rok.

spostrzegalem w jesieni znaczną ilość rdzawych kukulek, z tego wysnułem wniosek, że rdzawa odmiana może zależeć od wyziewów które rdzawo kolorują nawet miejscową roślinność, oraz i od pokarmu dostarczanego kukułkom przez trzcinaki.

Przestrzenie mokre, łożami i olszynami zarośnięte, tak nazwane strugi, wydają wielką ilość rdzawych ptaków, gdy przeciwnie w okolicach suchych i górzystych rzadko kiedy pojawia się rdzawa odmiana; zrobiwszy to spostrzeżenie, a nie spotkawszy nigdy starszego ptaka ze rdzawym upierzeniem jak kilkomiesięcznego, a nareszcie widząc pierzenie tych odmian, nabrałem przekonania, że rdzawa odmiana jest do lokalności przywiązana i nie może być za gatunek uważaną. Nigdy samca rdzawego nie zdybałem, znowu zagadka nieodgadniona, dla czego wywodzą się u nas rdzawe samiczki a nie rdzawe samce.

Wiele ptaków w upierzeniu znajduje się po zbiorach europejskich, na nich więc najłatwiej uskuteczniać badania, widzimy tamże lotki lub sterówki jeszcze rdzawe, gdy większa część barwy już cechuje popielatą kukulkę.

Brehm twierdzi, że posiada rdzawego samca lecz młodego, Cornelius i Mayer opisują rdzawych samców jednorocznych. Nie podając w wątpliwość spostrzeżenia powyższe, zwracam uwagę że w kukułkach jedynie dyssekcyja może płeć oznaczyć, upierzenie jest bowiem jednakowe, a gdy ptak mocno rozstrzelony, nader łatwo pomylić się można przy anatomicznym rozbiórce, twierdzenie również jakoby samica znacznie mniejszą była jest mylne, zdarzają się równe samcom a często i większe, zależy to od wieku i pożywności przyjętych pokarmów. Wolf i Schlegel, i najsuenniejszy z badaczy Naumann, uważają rdzawą kukulkę za odmianę miejscową przemieniającą się w szarą, dla mnie wątpliwości żadnej nie ma, że *cuculus rufus* jest wymysłem badaczy uczonych, którzy w świecie przyrody badać nie mogli tego ciekawego zjawiska. Pierzenie kukulek jest również zagadkowe, i gdy u innych ptaków ściśle możemy oznaczać terminą częściowego lub zupełnego pierzenia, u nich częstokroć zjawiają się niespodzianki, prowadzące do zadziwienia. Zdarza się że odlatują ptaki w zupełnym upierzeniu, lecz zdarza się też że niewypierzone do nas na wiosnę wracają; u jednych pierzenie normalnie postępuje, u drugich trwa



Szczególne kukulki przeznaczenie aby własnych nie wysiadywać jaj zmusza mnie do opisu budowy jej ciała, podobnej do budowy kozodoja (*Caprimulgus*): „Pierś krótka, wygięta brzuch obszerny, wątroba i śledziona dysproporcjonalnie małe, brak pęcherza żółciowego, jajecznik jeden, żołądek twardy, wewnątrz brodawkami okolony, jak się zdaje do przyspieszonego trawienia, nader elastyczny, a gdy żarłoczka jak to mówią, naje się poki brzuch wytrzyma, wielkość żołądka nadęta, cięży, na trzewach i gniece takowe. W jajeczniku jedno jajko większe, inne drobne, w czasie wiosny w jajowodzie również jedno przygotowane do zapłodzenia inne niedojrzałe. Te własności w budowie dowodzą, że żarłoczka gdyby nie była w ustawicznym ruchu, musiałaby zginąć z niestrawności i z zapalenia wnętrzości, proceder w jajeczniku i w jajowodzie dowodzą że znosi jaja w długich przerwach między jednym a drugim, a zatem zniesione jajo wystygłoby, zanimby drugie zniosła, znosi jaja przez 6—7 tygodni.

Żołądek kukulki w czasie pobytu w naszych krajach zawsze napchany włosami, wbitemi kośćcami w brodawki, tworzące włochaty wianek, to ciekawe zjawisko powodowało wielu badaczy do mniemania iż kukulka posiada żołądek wewnątrz włosami zarośnięty, rzecz się wszakże innaczej przedstawia: kukulka żyjąc przeważnie gąsienicami, pożera włochate czyli włosiste gąsienice ciem (nocnych motyli) z łatwością je trawi, wszakże włosy tychże zakłuwają się i pozostają w żołądku dłużej czas zanim je wyrzucić zdoła. Na dowód prawdy tego twierdzenia można otworzyć żołądek i szczypczykami wyjmować włos po włosie, nawet częstokroć przy świeżo pożartych gąsienicach a już strawionych, można po kolorze włosów rozpoznać gatunki gąsienic przez kukulkę zjedzonych.

długo i z przerwami, zdawałoby się że różnorodne a nader trudne do trawienia pożywienie, wpływ wywiera na te organizma i na obieg krwi, a w konsekwencji na pierzenie, wiadomym jest że im zdrowszy, im silniejszy ptak, tym spieszniej odbywa tę metamorfozę która jest cierpieniem i wysileniem. Widzimy w niewoli trzymane ptaki chorujące przy zmianie pierza, a często przeplacające życiem swe odświeżenie, a to z powodu że nie mogą zawsze otrzymać tych pokarmów, które porost pierza ułatwiają.

Niektórzy twierdzą że podługowaty kształt ptaka, jego długi ogon, nie pozwalają mu siedzieć na gnieździe, poznawszy zaś zagraniczne ptaki z najdziwniejszymi kształtami, przy nader długich ogonach wysiadujące własne jaja, usunąć musimy te przyczyny nie wysiadwania, gdyż według potrzeby Opatrzność instynktowi wskazuje budowę gniazd zastosowaną do potrzeb ptaków,

Czy osobliwsza właściwość rozszczęzającego się żołądka do stopnia chwilowo szkodliwego dla wnętrzości, czyli też nieporównana żarłoczność kukulki i szybkość trawienia niedozwalająca dłuższy czas zostawać bez pożywienia i ruchu, a na końcu czyli znoszenie jaj w długich przerwach i rozkoszowanie kukuliny bez wypoczynku przez 6 do 7 tygodni w każdym roku, są przyczynami wyjątkowego gnieźdzenia, nikt do tej chwili odgadnąć nie mógł, pomimo że kukulka ściślej badana niż inne ptaki wszystkie od czasów starożytnych badaczy, do naszych badań bez wyjątku stwierdzają że jaja sama nie wysiadwała i nie wysiaduje, oto twierdzenie niepodpadające żadnej wątpliwości, oparte na doświadczeniach czynionych przez dwadzieścia wieków \*). Przeznaczenie kukulek do niszczenia włochatych gąsienic

\*) Lat temu blisko 20, podróżny z Afryki powracający, rzucił zamęt w dotychczas stwierdzone spostrzeżenia, że kukulka żółodziówka (*Tyz. Cuculus glandarius* Linn.), wysiaduje sama swe jaja, a że ten ptak często do Europy zalatuje i jako europejski uważany jest, już go z gatunku kukulek wyrzucić chciano i do gatunku *Oxylopus* przerzucić; szczęśliwym trafem, młody niezmordowany ornitolog Alfred Brehm, syn znanego pastora, znalazł w Afryce wiele jaj wysiadanych przez obce ptaki i okazało się że żółodziówka jako prawdziwa kukulka nie przyjmuje obowiązku ków matki. Przekonano się dotąd o znoszeniu jaj w obce gniazda, w pięciu gatunkach zaatlantycznych kukulek, mała ta liczba zbadanych odkryć pochodzi z trudności jakie przedstawiają ciepłe kraje z dziewiczymi lasami i zarostami dla człowieka nieprzystępnymi. Są zjawiska w przyrodzie zadziwiające, niepowtarzające się nigdy, a odkrycie ich prowadzi do kornego podziwiania doskonałości przyrody i niezgłębionej mądrości która nią kieruje. N. p. w północnej Ameryce żyje gatunek zięby (*Fringilla peccoris*), nazwana po niemiecku *Kussink*, z powodu że się żywi wyłącznie żukami i owadami znajdującymi się w łajnach bydła. Te ptaki



nie, których żaden ptak pożyć ani strawić nie może, w skutku zakluwania się w żołądku ostrych włosów zmuszających ptaki do ustawicznego ruchu, oto oparcie badacza. Przyroda stojąca na nienaruszonej równowadze, posiadająca niezliczoną ilość szkodliwych gąsienic, musiała być uposażoną żyjątkami tępiącymi te szkodniki, kukulka ma wyjątkowe przeznaczenie z wyjątkową budową organów. Oddając nieobliczone usługi przyrodzie, zasłaniając drzewa i lasy od zupełnego zniszczenia, czyni to znowu kosztem lotnych śpiewaków owadożerczych, które wychowując kukulki już swój rodziny wychować nie zdołają. Śmiało twierdzić możemy że kukulka jest stróżem naszych lasów a szczególnie szpilkowych podpadających pełnemu zniszczeniu, przez gąsienice nocnych gatunków ciem i gdyby tych ptaków nie było, niewiele szpilkowych drzew by się u nas utrzymało. Przeznaczenie jej jest niszczyć włochate gąsienice, wstrętne i niebezpieczne dla innych ptaków, wszakże w swój nieograniczonej żarłoczności w braku włosistych pożera gładkie i kolcowate gąsienice dziennych motyli, swym apetytem chroni również sady i ogrody jak lasy od szkodników nieprzystępnych dla człowieka, a żyjących w konarach drzew. Ptaki te są rzeczywiście dobrodziejstwem dla gospodarstw leśnych i chronione być powinny pomimo żalu w każdym wiejskim sercu że z ich przyczyny tyle lubyh śpiewaków przez kukulki corocznie niszczone bywa.

Udowodniwszy w długich wywodach, że odgadnąć nie umiałem wiele tajemnic w życiu kukulek i niewysiadywanie

towarzyszą ustawicznie wędrującym stadom bydła, bizonów i bawołów, i jako ptasie cygany czasu nie mają do slania gniazd i wysiadywania jaj, podrzucają je więc innym, a same przepędzają życie na podróżach.

Wiele jest zjawisk które odkryć można, zrazu mieć je trudno, odgadnąć przyczyny niepodobna. I tak wiadomo że w mrowiskach każde żyjątko w okamgnieniu rozszarpane i pożarte bywa, że mrówki są polujące drapieżne owady. Pojąć nie można z jakich powodów i dla czego cierpią w łonie swém żuka złotego (*cetonia*), pozwalają mu w swe fortece znosić jaja, swobodnie żywić i wykształcać jego larwom. Podziwiamy w przyrodzie niejedną zagadkę, rozwiązać nie jesteśmy jej w stanie! Dla czego? oto męczarnia dla umysłu, niebezpieczeństwo dla duszy, bodziec do pracy, źródło niewyczerpane dla badaczy.

jaj, tłumacząc prawdopodobnymi przypuszczeniami, reasumuje me badanie chrześcijańską myślą: kukulka nie wysiadyuje jaj z powodu dobroczynnego swego przeznaczenia, tępiąc przez lato całe szkodliwe owady, nie mogłaby tego obowiązku dobrze dopełnić gdyby gniazdo słała, jaja znosiła i je wysiadywała. Nareszcie żywiąc się niemal wyłącznie włosistymi gąsienicami, niemogłaby tym pokarmem piskląt karmić, które różnymi delikatnymi owadami przez przybranych rodziców wyżywiane bywają. Możemy uważać wyjątkowe przeznaczenie kukulek za dobrodziejstwo od Opatrzności zesłane. Ich żarłoczność, łatwość trawienia i wyłączenie bez przestanku łowienia szkodników, chroni przyrodę od utraty liści i szpilek; znając nieobliczoną płodność ciem, spostrzegamy żarłoczność kukulek zastosowaną do tej płodności. Wystawić sobie łatwo, co by się z lasami działo gdyby kukulki w czasie wykluwania i wykształcania gąsienic, to jest w miesiącach czerwcu i lipcu, siedziały na jajach, a podczas wychowywania piskląt porzuciły włochate gąsienice i drobnymi owadami swe pisklęta żywiły.

Od Aristotelesa i Pliniusza \*), do naszych czasów, przez wszystkich ornitologów i przyrodników badana, szpiegowana i podsłuchiwana kukulka zajmująca każdy badawczy umysł, swe zagadkowe i tajemnicze życie umiała niezgłębioną tajemnicą okryć, urąga naszej przenikliwości, drwi z wiedzy, nauki

\*) Hr. Tyzenhaus w dziełku w Wilnie wydanem w roku 1841 Zasady Ornitologii, twierdzi, że Teodor Klein pierwszy odkrył tajemnicę kukulki niewysiadywania swych jaj. Ciężką krzywdę tem wyrządza nauczycielowi Aleksandra Wgo Aristotelesowi, który nam zostawia niezaprzeczone dowody że wiedział o podrzuceniu jaj innym ptakom przez kukulki. Pliniusz blisko 400 lat później cytuje Aristotelesa odkrycie i nazywa kukulkę *Cuculus novus*, twierdząc, że znosi jaja do gniazd owadożernych ptaków, i wykazuje nawet niektóre gatunki śpiewaków przeznaczonych do wysiadywania jaj kukulek. Co komu należy, a za tem z hołdem należytem wdzięczność wyrazić musimy mędrcom z przed chrześcijańskiego ery. Zgłębiając wyniki wiedzy i nauki greckich i rzymskich uczonych, widzimy przez porównanie jak nasza zarozumiałość i pycha maleje w obec dawno uskarbionej wiedzy, trudniejszej wtedy do nabycia przez zupełny brak źródeł w których my wygodnie czerpać mamy spobność.



i naszego 20to. wiekowego doświadczenia spisanego w księgach, służących dla nas za podstawę do dalszych prac.

Kukulka przedstawia nam obraz wiarołomnej żony — wyrodnej matki, obraz używania i niewidzianej żarłoczności; jest ona odzwierciedleniem zalotnicy, typem lekkiej istoty a przytem grzebiącą miłych śpiewaków pasożytką. Służyć może kobietom za nauczający a przytem wstrętny przykład, gdyż w społeczeństwie europejskiem pojawiają się coraz liczniej kukulki w ludzkim ciele nieustępujące bynajmniej ptakom w rozkoszowaniu. Badaj kobieto życie i zwyczaje kukulki a z pogardą patrzeć będziesz na te istoty z nieśmiertelną duszą zesłane nam z Niebios na aniołów stróżów w rodzinach, które zamiast być pociechą i oczyszczeniem, stoją w towarzystwie gdyby czarne plamy, szatańską ręką rzucone!

Poważni autorowie twierdzą ogólnikowo że kukulki są jedynymi wyjątkami wielomęztwa (polyandryi) w świecie owadożernych ptaków. Nie podpada wątpliwości, że rozkosznica miewa czasem kilku, niewiem czy mogę nazwać mężów, również że za jedną samiczką po całych dniach kilka samców ugania, zupełnie tak jak to bywa po miastach, a w szczególności u wód zagranicznych u ludzkich kukulek. Ona się trzepocze, ogon roztacza, suwa się po gałązkach, dla każdego ma spojrzienia, ujmujący ruch, zbliży się i przytuli do jednego, odskoczy i drugiego pieszczotą obdarzy, a gdy obsaczona samcami rozognionemi, pełnemi nadziei, widzi grożące niebezpieczeństwo gwałtu, ulatuje, oglądając się wszakże czule na towarzyszących konkurentów. W innych gatunkach ptaków przy podobnych zajściach zawsze bywają walki, zemsty i pojedynki, kukulki jako wyrafinowane, rozumne sybaryty ptasie, ani piórka w swych umizgach nie tracą, nie wystawiają się na rozlew krwi, nie psują sobie humoru i co najwięcej przypuścić można, że nareszcie niepospolicie rozgrzane, cierpią na kongestye. Samce mogłyby być bezwątpienia instruktorami dla tych młodzieńców różnego wieku, którzy jakby przeznaczeni na sciganie przez całe życie kukulek ludzkich, trapią się, żółcią napawają, wzbudzają w sobie nienawiść do współników, często nawet zemstę, narażają zdrowie a czasem i życie. Kukulki prawdziwie przedstawiają nam się jak owi konkurenci, czyto z afektu, czy z rozhakanych chuci, orzec nie chcę, wszakże ta sama natarczywość

u nich, ogniste spojrzenia, zupełne oddanie się tej, którą zdobyć pragną zdawałoby się, że w świecie całym jeden cel dla nich pozostał, tym jest zdobycie nieporównanej kokietki. Samce prześcigają się w kukaniu, w ujmujących ruchach, stroją się jak mogą, roztaczają w wachlarz długie ogony, sprytem, podstępem i zręcznością starają się pierwsze miejsce zdobyć i utrzymać. Zdaje się czasem, że ten samiec będzie szczęśliwym wybranym, bo już kukulka traci powagę i zimną krew, już się zdaje, że siły jej słabną, że pokusa niedozwolenia, a tu zręcznym ruchem inny nadobny samczyk się podsuwa i jego miejsce zajmuje, samiczka podziwiająca te dozwolone intrygi, opuszcza dawnego, a łączy do zręczniejszego; zmieniają się szanse kilkakrotnie przez dzień cały i to wesele kukulczugania po lesie przenosząc się z drzewa na drzewo, do samego wieczora. Żarłoczne ptaki, pasibrzuchy patentowane, tak są rozognione, że ledwie po drodze i to ukradkiem jakie pożywienie złowią a towarzyszą zalotnicy bez przerwy aby szansy nie stracić. Kto miał sposobność obserwować podobne konkury, podziwiać musiał siłę tych ptaków i ich wytrwałość.

Po długich gonitwach, dźwioły samców otwarte, paszcze im widać, zmęczenie widoczne a cel niedopięty, znużeni, lecz bynajmniej niezniechęceni, orszaku nieodstępują do ostatniej chwili. Ona ma siłę za kilka kukulek, nie je i nie spi, kręci się ciągle z równie porywającą gracyą, może być że ją krew zalewa, nerwy rozstrajają, wszakże tego towarzyszom spostrzedz nie daje, świeża ruchliwa, elegancka i czysta, pozostaje zawsze porywającą, przykuwa niewolników do tryumfalnego wozu. Nareszcie, bo wszystkiemu koniec położyć należy, zalotnica poznawszy i oceniwszy każdego z osobna, jednego wybiera, z nim siada na gałązce i jakby z kanapy adamaszkiem zielonym obitej, wszystkim daje do zrozumienia, że odlecieć mogą. Rozumne samce nie dają sobie rozkazu powtarzać, tem więcej, że głód i zmęczenie niepospolicie dokuczają, czas więc na wieczrę, odlatują w wcale nie w złym humorze; jak gdyby powiedziały sobie, ty dziś, jutro ja, mam adres, pewnie ją odszukam. I tak się dzieje, ale co jeszcze skandaliczniejsze i nie do przebaczenia, to że samica odpalonego samca odszukuje czasem i wynagradza go za doznane poprzednio zawody. Zaprzeczać nie mogą że polyandrya istnieje, lecz jej nie stawiam i stawiać nie



mogą jako cechę wszystkich kukulek, a to z powodu że widywałem niejednokrotnie dwa ptaki w tym samym gaju, lub ogrodzie w czasie lęgu, znajdowaliśmy jaja kukulcze w różnych gniazdach, a zatem były obojga pleci i zdaje się, że w wierności małżeńskiej żyły ptaki przez lato. Jednakowe upierzenie samca i samicy utrudnia wielce nasze badania, prowadzi do mylnych przypuszczeń, jedynie głos odmienny samiczki kieruje badacza. Samce, jak u wielu innych gatunków ptaków są kwatremistrzami, powróciwszy do miejsca urodzenia obierają siedzibę i ustawicznym kukaniem zastępującym śpiew u kukulek, samiczkom przybywającym zwiastują miejsce przeznaczenia na weselne gody. Nieraz wędrowiec, lub zapamiętały myśliwy, po szczytach gór, gdy zimno skurczyło członki i krew studziło, gdy głód czuć się dawał boleściami w wnętrznościach, a noc ciemna nadchodząca, jakby paraliżujące widmo do smutku, tęsknoty i trwogi pobudzała, usłyszał głos kukulki, który w nim życie obudził, wskrzesił nadzieję, przypomniat dom, rodzinę, obudził nowe siły, zelektryzował kukaniem, i podróżny wysileniem, uratował życie. Kukanie zawsze wrażenie uczyni w podobnych okolicznościach, rzeczywiście gdyby głos ludzki zwiastuje strzeche i ludzi. Kukulka może pierwszą myśl oktawy dała ludziom, zawsze w kukaniu zachowanej. Powtarza sylaby kuku, w miarę tęsknoty i oczekiwania, w miarę temperamentu i chęci zamężcia; najczęściej te same tony, ten sam ptak wydaje i po tychże poznać go można, wszakże czasem podnosi lub zniża tony. Na wiosnę kuka bez przestanku czasem i sto razy, rozgorączkowany samiec nawet i w nocy kuka, ledwie koło 12tej godziny przestaje na chwilę, widocznie snem zmorzony, wszakże przed wschodem słońca już swój śpiew rozpoczyna; kukanie samca to deklaracja miłości, zdarza się że z taką siłą i tylokrotnie ją powtarza, że ochrypnie i chrypliwym tonem kuka swój połowicy, że bez niej żyć nie może, co jest kłamstwem istotnym, tym samym tonem drugiego, nawet tego samego dnia z tym samym zapalem kukać będzie, to w rozkukaniu swém namiętném jakby w szyderczym śmiechu, pokukaniu woła chrypliwie, kaha, kahaha, lub też kwakwawa. Gdy kuka podaje się w tył i naprzód, kołysząc się za każdym tonem, gdy zaś woła hahaha, co jest najwyższym stopniem rozognienia, przytula się brzuchem do gałęzi, ogon roztaacza

w wachlarz, gardziel mocno nadyma, zdawałoby się że tony kuku bez trudności wydobywa, zaś hahaha z wysileniem widocznem. W porze godowej kukanie jest potrzebą ptaków, nawet zdarza się słyszeć je w locie. Czytałem w dziele autora angielskiego, że w kukaniu kukulki niedosłyszemy nigdy nuty smutku, w życiu jej nie ma zimy, rozkoszuje przez rok cały, rozpustnica i żarłocznicą.

Samica nie kuka, lecz chrypliwie woła głośnie, lub ciszej kwi, kwi, w afekcie te sylaby kilkanaście razy powtarza, niemi się do samców mizdzy i wabi ich do siebie, wydaje także inne tony, trudne literami do oddania, jak gdyby stękała lub się wysilała do wydania głosu, równie się śmieje obrypliwie, lecz krótko i o wiele ciszej niż samiec.

Na wiosnę gdy wszystko się wzajemnie przymila, słyszeć można kukanie samca i odpowiadanie samiczek, na rozkoszny śmiech jego, odpowiada ona jakby odgłosem, niby w nieśmiałości i skromności, przecie i zalotnica przybiera często postać, ruchy i mowę bogobojnej niewiasty, więc kukulce przebaczyć można. Kukanie tak jest głośnie i dzwięczne, że w czasie pogodnym lub przy sprzyjającym powietrzu można je i o ćwierć mili słyszeć, głosy zaś śmiechu samca a chichotania samicy jedynie w bliskości. Rozmowa ta miłośna kukulek wielce zajmująca: najczęściej siedzi samiec na wierzchniej gałęzi i kuka zapamiętałe, ona na niższej się przysłuchuje i akompaniuje swem chrypliwém kwikwikwi, w czasie lęgu gdy parka się porozumie, zdarza się że sobie leci do odległego gaju lub sadu, zupełnie jak nowożeńcy na podróż; wtedy słyszeć można i w locie cichsze kukanie samca i kwikotanie samicy, jest to wymowny dowód zadowolenia z zawartych związków. Młode do chwili odlotu, z początku z przyczyny nieustającego głodu, później zdaje się, aby się do głosu wprawiać, wołają syczącym i piskliwym głosem cirp, cirp, do uprzykrzenia.

Kukanie doskonałych ptaków trwa do połowy lipca, co dowodzi że do tej pory znosi jaja, później żadnego głosu nie wydają, nawet u wędrujących nigdy żadnego nie słyszałem. W opisie nader zajmującym podróży do Irlandyi, przez badawczego autora odbytej, czytałem lat temu kilkanaście, że nacznie widział od 18tu do 40tu kukulek nadciągających nad ranem na brzegi wyspy Helgoland, i gdy na skałach siadały,



wszystkie z radości zakukały. Kukanie jak już wspominałem, nie zawsze w tych samych brzmi tonach, bywają zupełnie odmienne i czasem tak odrębne, że po głosie poznać można kukulkę obcą, że tak powiem niezasiedziałą w okolicy, nadlatującą do nas z innych stron. Co wieś to inna pieśń, co kraj to obyczaj.

Kukulki posiadają charakter namiętny, gwałtowny, jednym słowem są one zawsze rozradowane, czy w szukaniu pożywienia, czy w czasie parowania, niepołamane. Wolność ruchów potrzebą jej życia, z tej to przyczyny rzadko kiedy w niewoli da się wyżywić, porośnie wprawdzie pierzem, a najczęściej przed zimą ginie. Niektórzy autorowie twierdzą że do dwóch lat chowała kukulkę w wielkiej klatce, że była żarłoczną, dziką i nawet głodem oswić się nie dawała, ja zaś nigdy tego ani nie widziałem u innych, ani też przeprowadzić nie zdołałem; gdy pora odlotu nadchodziła, zaczynała być niespokojną, tłukła się o szczeble i rozbijała, i tę chęć niepołamowaną do wędrówki przypłacała zawsze życiem \*).

\*) Moje dzieci wychowały raz kukulkę do zupełnego wypierzenia pierwszego. Miała ona odmienny zupełnie charakter, spokojna i apatyczna, kwiliła ustawicznie za pożywieniem, a dostatecznie mięsem nakarmiona, drzemała sobie gdyby urzędnik w biurze, lub nieruchoma siedziała, jak gdyby dumiała nad smutnym swym położeniem, skargi przez nas słyszane stosowały się do pokarmu, nie zaś do utraty wolności, gdyż najedzona przestawała pisać; miała wolność ruchów zupełną, lazała i latała po pokojach, nawet ją raz widziałem siedzącą przy otwartym oknie, bez myśli o ucieczce. Może być, że ta wyjątkowa kukulka byłaby mi otworzyła szerokie pole badań, lecz niestety, jak się to często zdarza, zanim geniusz się rozwinię, śmierć zaskoczy i to może jest powód marnoty ludzi, moja kukulka nadziei pełna, przyjmująca z rąk pokarm, zdechła na niestrawność, lub zdeptaną została i gdy z wycieczki powróciłem zastałem trupa i grób niedozwalający dalszych badań. Gdy głodną była, wychodziła z klatki i kwiliła prosiła o pożywienie, nakarmiona spokojnie się odwracała i z powagą kroczyła napowrót do swjej klatki. Raz nawet bawiła 24 godzin w ogrodzie i zdaje się, że głodem zmuszoną została do powrotu w jarzmo niewoli. Niewola u ludzi tępi umysł, niszczy organizm, u zwierząt usuwa dobroczynny instynkt, o czem się niejednokrotnie przekona-

Tylokrotnie zwracałem uwagę łaskawych czytelników na właściwość ruchów i zwyczajów pojedynczych ptaków we wszystkich gatunkach; jak człowiek swymi ruchami, mimiką i zwyczajami, wykształceniem charakteru nadaje sobie cechę, stopień odrębności, tak samo i ptak może być odróżnionym od innych swego gatunku, przez swe zwyczaje które poznać łatwo, gdy w bliskości zamieszkuje. Ma on wyznaczone godziny w których za żerem ugania, inne poświęcone muzyce, znowu pory kąpieli, chwile obowiązków i poświęcenia przeplatanych pieśniami; dopóki niespłoszony, kilkakrotnie wierny będzie swym zwyczajom, i po nich łatwo poznać czy to nasz przeszloroczny towarzysz. Wróty, kruki, sroki, pliszki, słowiki i wiele śpiewaków z owadożernych, bociany, kukulki, jastrzębie, jaskółki, wróble, trznadły, skowronki, pośmięciuszki i t. d. badałem przez wiele lat, witałem przez wiele wiosen; szczególnie po przylocie na wiosnę i w czasie lęgu, ptaki wskazują nam tak nacechowane rysy, że bez trudu i wahania poznamy dawnych znajomych. Na tych samych miejscach siada ptaszek, ma swój

łem. W niewoli ptak nieradny i niezapobiegliwy, nawet często pożywienia wyszukać nie umie, pomimo, że w bliskości się znajduje, niezręczny wobec niebezpieczeństwa, kukulka mając w okół siebie muchy, owady a nawet smaczne gąsienice, nie łowiła je, spuszczała się z pożywieniem na rękę ludzką.

Dr. Jonathan Franklin opisuje, że od piskląt wychował w jednej klatce kukulkę i drozda śpiewaka (*Turdus musicus*), żyli w zgodzie przez niego karmione.

Drozd wcześniej nauczył się sam żywić i o dziwo! pojął obowiązek karmienia niedołężnej kukulki poddającej się temu mameczeniu i rzeczywiście ją wykarmił z podziwienia godną wytrzymałością. Pod jesień spostrzegł Franklin drozda zabitego z rozbity głową i posadza kukulkę o niewdzięczność i popełnioną zbrodnię. Czytałem kilka opisów podobnych przypadków, między innemi jeden następujący: Chowało się w klatce kilka owadożerczych ptaków z kukulką, pod jesień zdybywał właściciel codziennie jednego zabitego i nareszcie pasożytki sama pozostała, posądził ją o zabójstwo towarzyszy. Nie miałem sposobności wystawiania na podobne pokusy zbrodnicze kukulek; wszakże nigdy nie widziałem, aby nastawała na życie ptaków, lub je prześladowała, a zatem posadza ją nawet nie mogąc że zabija ptaki lub inne żyjątka, wyjąwszy owady.



sposób konkurowania, intonacje właściwe w śpiewie, szuka swego pożywienia, schronienia i spoczynku w upatrzonych miejscach, gdyby w zdobytych dla siebie siedzibach. Są to wprawdzie dla wielu niewidzialne oznaki, wszakże widoczne dla badaczy, szczególnie w gatunkach zamieszkujących nasze ogrody i niestroniących od człowieka; ktokolwiek z ciekawych a inteligentnych wieśniaków chce się o prawdzie tego twierdzenia przekonać, niech poświęci dwie, trzy wiosny badaniu w swym ogrodzie, a pozna przeszłoroczne ptaki. N. p. jastrząb gołębiarz jeżeli nie płoszony i nie strzelany, będzie o tej samej godzinie przylatywał robić szkodę, będzie regularnie swe kontrolujące wędrówki odbywał, spał na tej samej gałęzi, mieszkał w lesie że tak powiem swoim, gdzie równego nie ścierpi. Słowik i wiele z owadożernych śpiewaków śpiewać będą zawsze na tej samej gałęzi, słać gniazdo w tym samym krzaku, jeżeli je nie zastał uszkodzone, a w razie niewygodnych gałęzi do budowy, w bliskości uściele kolebkę dla piskląt, zdradzając ją harmonijnym nuceniem. Mógłbym krocie faktów zapisywać, potwier-

W hrabstwie Down nadleciało w roku 1822, 18—22 kukulek i w parku zgłodniałe skrzętnie szukały pożywienia, zdaje się wygłodzone długą podróżą; szpaler gęsty agrestu musiał być napelniony gąsienicami, gdyż kukulki łażąc z krzaku na krzak przez kilka godzin żerowaniem zajęte były, nie odlatując wcale. Ogrodnik spostrzegłszy to zjawisko, pobiegł zobaczyć, co się dzieje z gniazdem D. kosa, które w agrestie umieszczonem było, i z niepospolitem zdziwieniem spostrzegł czworo rozszarpanych piskląt, nie pożartych, lecz w gnieździe leżących. To zdarzenie świadkami potwierdzone tu cytuję, wszakże ja sam żadnej zbrodni wykazać kukułkom nie mogę, dla mnie nader ciekawe, z tej przyczyny, że 20 lipca nadleciały, a zatem o trzy miesiące w swej wędrówce spóźnione i w tym roku na nieplodność przeznaczone. W wielu gatunkach ptaków pełnoletność w drugim roku ukończona i wtedy małżeństwo dozwolone, z tej przyczyny kawalerowie i panie w stadkach lub pojedynczo żyją, nie myśląc o zawieraniu związków, ten fakt dowodziłby, że czasem młode kukulki gromadzą się w stada i wędrują rok cały, szukając pożywienia. Do tej chwili widywałem pojedyncze kukulki w porze wiosennej jałowe i zatrudnione wyszukiwaniem pożywienia, wszakże kilka razem nigdy nie spostrzegalem.

dzających to spostrzeżenie i wskazywać ptaki które znałem przez lat kilka, i żeby nie przypadki na wędrówkach a niszczenie lubych ptaków po ogrodach przez koty, łasice itd., a szczególnie przez swawolne dzieci, niejeden ptaszek byłby kilkuletnim znajomym. Kukulka należy do tego rzędu ptaków, które wierne są okolicy i ma cechujące ją zwyczaje, przylatuje do tego samego lasu, gaju lub ogrodu, na tych samych drzewach, nawet gałęziach siada, ma właściwy ton w kukaniu, przestrzenie gdyby wyznaczone do przelotu, nawet często pożywienia szuka na tych samych drzewach, jeżeli się tam znajduje.

Zdaje się że jej krótkie delikatne nóżki potrzebują wygodnego oparcia, gdy zmuszone usiąść na cienkiej gałązeczce której objąć nie ma siły, roztacza ogon, skrzydła rozpuszcza i mozolnymi ruchami równowagę utrzymuje, z tej przyczyny o ile tylko może wyszukuje grubiej gałęzi do spoczynku i snu. Nie mam żadnego dowodu aby kukulka mordowała ptastwo i kiedykolwiek to uczyniła, pomimo twierdzeń niektórych autorów; żadne ptasze ze swywoli i potrzeby drugiego nie zabija, a że nikt nie twierdzi aby kukulka pożerała przez siebie zabitego ptaszka, więc nie można ją o to posądzać. Ja owszem twierdzę, że swym dzióbem i drobnymi pazurkami nie jest nawet usposobioną do zabijania i że zabić nie może; pewnie że bywały zbrodnie popełniane na ludziach scyzorykami, może więc i bezbronna kukulka zabić ptaszka, lecz do tego potrzebuje czasu i miejscowości jak klatka, w której ofiara ani uciec ani usunąć się nie może. Przypuścić łatwo że towarzyszy niewoli był nieznośnym, lub głód, ten bodziec znany do zbrodni, zmusił kukulkę do tej ostateczności, wszakże jeżeli uwierzyć autorom, to przyjmuje się te zdarzenia jako wyjątkowe i nader rzadkie. Kukulce co innego w głowie: jeść doskonale ile brzuszek pozwoli, a jej brzuszek dużo pozwala, używać rozkoszy ile sił staje, gdzieżby ta swawolnica i pusta rafinowana rozkosznica chciała sobie zbrodnią życie zatruwać lub humor popsuć choćby na chwilę!

Nie podpada wątpliwości że ptaki od niej stronią, nie nawiązują jej, często nawet prześladują, lecz tego nie trzeba przypisywać wyłącznie obawie jaką mają ptaki przed drapieżnymi ptakami, tu zdaje się instynkt wskazuje że kosztem ich kukulczęta wychowuje i dla tej przyczyny śpiewaki w ogólności



jéj się boją i od niéj stronią. Druga niewątpliwa przyczyna że w upierzeniu i w locie podobna do jastrzębia krogulca (*Falco nisus*), to podobieństwo niejedną ptaszynę oszukuje, szczególnie gdy kukulka przelatuje; widzimy często że jaskółka towarzyszy swe z przestachem zawezwie do ostrożności, czasem do walki powoła; hurma jaskółek puszcza się za kukulką, niebawem wszakże poznają pomyłkę i z radością pod strzechę rodziną wracają. W ogrodach i gajach wywiera popłoch paniczny na pojedyncze ptaki bez porównania większy jak powodowany zjawieniem się rzeczywistego nieprzyjaciela, ptaszki tulą się do gałęzi, schronienia szukają pod listkami lub w trawie, a wydając żalosne tony w których smutek i obawa przebija, nie ruszają się dopóki pasożytki w bliskości pozostaje, a ustawicznie ostrzeganiem się wzajemnym oznaczają ogrom niebezpieczeństwa dla pożycia małżeńskiego i dla rodziny. Gdy kukulka zatrudniona dłuższy czas rewidowaniem krzaków i koron drzew, wtedy znaczna ilość śpiewaków tajemniczo się gromadzi, wszystkie smutne wydają tony, gdyby hymn wspólny żalu i rozpacz. Patrząc na te dramatyczne obrazki przedstawiające zniszczenie rodziny, osierocenie rodziców, przypominałem sobie obrazy z naszego społeczeństwa. Ileż to znałem przykładowych stadeł, pełnych miłości, wzajemnego zaufania, pokładających całe szczęście w ukochanej dziaćwie, jednej chwili zawitał do nich samiec kukulka, pokusił, zdarł wieniec, podeptał go, rozbił szczęście, gdyby szklaną bańkę, rozdroił zespoloną parę, osierocił dzieci, wycisnął na ich czołach piętno zniszczenia. I tam pewnie w przyjaźni, w sercu i sumieniu były trwożliwe i ostrzegające głosy, nie nie pomogło, ludzie zamienili się w kukulki.

Naumann, niezrównany badacz przyrody, twierdzi że kukulki żyją długo, zdawałoby się że rozpusta im służy; temu się dziwić nie potrzebujemy, bo częstokroć w społeczeństwie ludzkim kukulki długo świeżość zachowują i na starość zao krągłają się, jak gdyby to szło na pożytek ciała co gubi duszę. Sięgnijcie czytelnicy pamięcią w przeszłość i przypomnijcie sobie za młodych lat swe znajome z kukuleczego rodu, a ręczę że z nich  $\frac{4}{5}$  gdyby pulardy tłusciuchne. przedstawia się nam w tych samych stosunkowo rozmiarach. Naumann przez lat 25 w swoim lasku badał tę samą kukulkę i corocznie termin

przylotu i odlotu zapisywał, a że miała odrębny ton w kukuaniu jak twierdzi, nie mógł się pomylić. Jak długo kukulki żyją określać nie mogę, przypuszczam że się sędziwej starości doczekują; przecie i w naszym świecie widzimy staruszki z mocno upstrzoną przeszłością, którym długie lata zostawia Opatrzność do poznania złego i do odpokutowania. Sądząc po tém że kukulka ma nader twardą kość, przypuścić można że lat kilkanaście a może i dłużej żyje, w okolicach przezemnie zamieszkałych widywałem przez długi szereg lat te same kukulki i zostawiałem je opuszczając te miejscowości.

Kukulka nie wypełniając obowiązków matki, ostrożna i rozumna, utworzyła sobie bezpieczny żywot w zaciszach gęstwin, w bliskości zawsze przepelnionej restauracji przysmakami, a w godowej porze w towarzystwie czułych i ujmujących a niezmęczonych nigdy konkurentów. Nawet drapieżne ptaki i ssaki jéj nie prześladują, zdaje się dla pierwszych niesmaczną, dla drugich niebardzo przystępną; jeżeli więc człowiek szkodnik jéj nie zabije lub przygoda jaka na długich wędrówkach nie spotka, żyć może długie lata, hulać i rozkoszować bez hamulca i wędzidla do chwili w której nitkę życia śmierć przecina.

W ogólności w ptasim rodzie wierność i czułość małżeńska za wzór służyć mogą, poświęcenie i troskliwość o dziaćwę podziwienia godne. Co trosk i niebezpieczeństw, co pracy i wysilenia, co poświęcenia i ofiary aby te pisklęta na doskonałe ptaszęta wychować! Kukulka przeciwnie namiętna w swym rozhukaniu, szalona, w rozkoszach nie pętana w żywocie swym żadaniami obowiązkami, gdy pora godowa minęła oddaje się zupełnie żarłocztwu do chwili odlotu. Ani troskliwość i opieka małżeńska, ani prace około łoża małżeńskiego, ani téż poświęcenia dla wyżywienia i wychowania, oraz obrony dziaćwy, nie jéj nie męczy i nie troska. Być może że St. Simon w kukulce znalazł pierwszy bodziec do utworzenia społeczeństwa z usunięciem małżeństwa, ze wspólną że tak powiem publiczną rodziną, również i te sekty które rodzinę w gminie utopić usiłowały, mogły kobietę skukuleczyć, wszakże działało się to bez znajomości wydatnych rysów życia kukulki. Kukulka przodkuje tym samozwańcom, ona nie znała i znać nie chciała wierności małżeńskiej, trwałej czułości opiekuńczej, obowiązków dla dzieci



i rodziny, rozkoszować i używać oto godło tego życia, a przede wszystkim niepodległość niczem nie okielzana. Kukulka byłaby rozkładającym teoryom potakiwała, wysmiewywała rodzinę i małżeństwo, korzystała z szatańskiego statutu prowadzącego do rozwiązania społecznego, lecz byłaby się nigdy nie poddała nałożonym węzłom. Widzimy wiele podobieństw: potworzyły się falanstery, znikły nakazane węzły i obowiązki, korzystano z wolności, używano i rozkoszowano, gdy zaś miała nastąpić wspólna praca ku zabezpieczeniu przyszłości, filary obojga płci usuwały się i gmach po gmachu runął, okazała się zawsze potrzeba czystych węzłów splecionych poświęceniem, potrzeba miłości czystej, jako ogrzewający społeczeństwo ciepłik, podnoszenie kobiety jako ziemskiej opatrności nad rodziną a w konsekwencji nad ludzkością.

W całej przyrodzie już spostrzedz nie możemy powtórzenia kukulki, człowiek tylko naśladować ją usiłuje, stoi ona jako ciekawy wyjątek i niezgłębiona tajemnica. Ciekawa do badania, staje zawsze jako przestraszający przykład dla ludzi. W porze lęgu obdarzona maurytańskim temperamentem, nigdy nie nasycona, nigdy nie zmęczona, trzeba ją widzieć uganiającą w swym towarzystwie czasem dzień cały, aby ocenić te namiętności, te siły, ten ogrom kokieteryi \*). Gdy u innych stworzeń godowe czasy szybkością błyskawicy mijają, kukulka je używa od kwietnia do połowy lipca, bez przerwy. Wiele gatunków ptaków kilkakrotnie na rok znosi jaja, lecz to pociąga za sobą prace slania gniazd, znoszenia i wysiadywania jaj, wychowania móżdżolnego piskląt, kukulka przeciwnie, nie ma cieniowej strony, gdy się czuje matką, gdyby zamożna pani upatrzywszy bezpieczne schronienie dla niemowlęcia wyjeżdża i dołatuje odbywać połóg w tajemnicy przez nikogo niezdradzonej, a powierzwszy plód dobrej opiece, powraca świeża i fertyczna

\*) Za granicą, w kraju i przy zdrojowiskach za młodych lat podziwiałem młode, ludzkie kukulki, niezmordowanej zalotności, zdawało mi się wtedy, że żadne stworzenie sprostać im nie może, ani też je naśladować, podziwiałem siły fizyczne i moralne, jednym słowem, imponowały mi ze swemi samczykami, lecz zbadawszy dokładnie życie kukulek prawdziwych, muszę wyznać, że nie dorosły pierwszych. Dla jednych jest to uznanie, dla drugich zachętą być może.

w świat używania, w którego łonie, być bardzo może że sprawa nawet nie wie o wycieczce kukulki, wita ją z upragnieniem i zawiara jeszcze ściślejsze związki, innym samcom przedstawia się w zupełnie dziwacznej postaci, każdyby za nią w ogień skoczył, ręką że to pancerna cnota. Śmieszne to na pozór, a prawdziwe w rzeczywistości: że gęstwiny gajów przypominają budoary, a salony nieraz ojczyznę kukulek. Kukulka zawiera związki, czasem stałe, najczęściej zmienne, zależy to od usposobienia samca, mógłbym powiedzieć jego organizmu, — zależy również od okolicy w której zalotnica zamieszkuje, nikt bowiem cnoty nie uzna, tam gdzie tylko dwoje istot obojga płci zamieszkuje, dla tej to przyczyny wieńca mirtowego żadnej kukulce nie przypnę. W stałych związkach jest czasem żoną, zawsze niebezpieczną i pewnie tylko na jedną wiosnę zaangażowaną, w niestałych jest samiczką loretką najgorszego przykładu, a że jak stary Naumann twierdzi długie lata żyje, zawsze świeża, nigdy nie nasycona, łatwo przypuścić ilość chwilowych związków. Ocenivszy wszystkich konkurentów i każdego z osobna, wybiera sobie jednego do pierwszego jajka, co bynajmniej nie wiąże ją na przyszłość, drugie może być ofiarowane innemu i i dalej do końca lęgu, jest to przyjęty proceder, który wcale samców nie oburza i nie zniechęca. Ona od niego więcej nie żąda jak sama dać chce i może, związki to rozkoszne, urzeczywistniony ideał; żadnych zobowiązań, ofiar, żalów i żaloby, żadnych łez i wymówek, wolno mi, to i tobie zawsze i wszędzie, zapomnij o mnie i pozostawmy w życzliwych stosunkach.

Gdyby krzewiciele teorii wolności bez granic badali życie kukulki, pewnie daliby nam jeszcze obszerniejsze ramy do używania życia i do usamowolnienia kobiety, spętanej dotąd wygórowanym uczuciem źle zrozumiałego poświęcenia, zasadami, sercem i sumieniem, obowiązkami żony i matki, co się sprzeciwia wolności i usamowolnieniu zupełnemu.

Oprócz tak nazwanej u nas słabości, kukulka nie z matką wspólnego nie ma, podrzuciwszy swój plód wyszukuje zacisze dla drugiego i tak dalej dopóki jest płodną, byle znaleźć gniazdeczko dobrze ukryte, stósownych rodziców troskliwych, więcej o progeniturę swą nie troszczy się, roznosi ją po okolicy, narzuca drugim i na tém kończy przeznaczenie samiczek. Nie czuje potrzeby związków małżeńskich, szczęścia w pożyciu



sympatyczném, nie zna tej rozkoszy w źródle trwogi i niepokoju o drugą istotę, nie chce być matką, nie chce znać swych dzieci (ona je ptasięj gminie powierza), na świat je wydała i zapomniała o nich.

Wszystkie stworzenia gromadzą się i tworzą rodziny, rodzina nie tylko w ludzkości lecz i w przyrodzie jest obowiązkiem i potrzebą. Rodzina to arka, to bezpieczeństwo, asilium złemu niedostępne, skarbiec najdroższych klejnotów, to fotografia społeczeństwa, podstawa siły, magnes przyciągający jednostki. Kukulka nie zna tej potrzeby, urąga rodzinie, zawsze sama, zawsze używająca, nasuwa myśl, że w transmigracji dusz przechodzą w ciała kukulek załotnice, które nie dały się spętać obowiązkami ani żony, ani matki, odskoczyły od rodziny gdyby obce ludzkości ciała.

Rodzina — jedyna podwalina społeczeństwa, może być ona skarbem bogactw niewyczerpanych, stać się niezwykłą siłą, w społeczeństwie wzrósć do potęgi, być magnesem przyciągającym błogosławieństwo, obrazem miłości i poświęcenia, spójnią i ogniwem — ogniem zagrzewającym, ochroną przeciw złemu, arką pokoju i zgody! — Lecz niestety może również być kukuleczym zniesieniem z pomocą szatana, chciwością, opierającą się na zdradzie Kaima, żywotem gdzie rozkielzane namiętności szlachetne uczucia niszcza, sobkostwem spotężniałem do tego ja, co się bóstwem staje, a ludzie narzędziem, używanie wiary, stadło małżeńskie oparte na grzechu, dziatwa w zbrodni wychowana; wtedyto rodzice ślą istnych wilków do owczarni społeczeństwa; podstęp i zdrada, zatarcie miłości bliźniego, urąganie z poświęcenia, oto ich cecha, kalają oni wszystko przy dotknięciu, zanieczyszczają Świat Boży.

Zacne istoty tworzą cnotliwe rodziny, te się gromadzą w pożyteczne społeczeństwa, które jedynie stanowić mogą potężny naród, jest to łańcuch nie do rozerwania, złote ogniwa spojone siłą niebios, nie przyjmą aliażu — czystość w miłości i cnota zakorzenione i w przekonanie wrosłe, żywa wiara, gotowość jej obrony, oto pierścienie łańcucha, których się ludzkość pod przekleństwem, trzymać obowiązana.

Nieśmiertelną ręką wyryty dogmat: Rodzina jest podstawą społeczeństwa, na niej stwarzać będą narody.

Naród podbity, niewolą znękany, rozrانیony bronią zwycięzcy, odarty z tradycji, przesładowany za wiarę, miłość i poświęcenie — jak w ciężkiej chorobie niemocą zdjęty, stracił władzę i siły, zapomniał o obowiązkach, przeczuwa moralne kalectwo i upadek a brak mu odwagi do dźwignięcia się: niech leczy społeczeństwo, puryfikuje rodziny, mnoży zacne jednostki a stworzy czystą siłę; jak wszelki zdrowy organizm niech wyłoni obce i niezdrowe istoty, niech pogardzi złem i napiętnuje je potępieniem, niech się nie łudzi że pobłażanie, to miłość — ona kocha, lecz złe zakorzenione bez miłosierdzia chłoszcze, — pobłażanie działo, że żołnierze sztandaru odbiegli i bezkarnie nad ofiarami pastwić się dozwolili, przerzedzone szeregi, siłę natarczywój oprzeć się nie zdołały; pobłażanie w społeczeństwie spowodowało rozprężenie — w rodzinie namnożyło kukulek — które już bezwstydnie żywot swój pędzą. Te rodziny i te społeczeństwa nie będą silnym materiałem do trwałej budowy, której naród nasz pragnąć musi.

Tworzenie się zacnej rodziny, układ jej pierwiastków, przybytek ciepła w tym ludzkim termometrze, postęp i rozrządzanie się, to najszczytniejszy poemat pełen nauki, źródło dozwolonego w naszej wędrówce szczęścia, w którym czerpać bezkarnie możemy, obraz nęcący serce, uspakajający duszę, barwiący umysł, zagrzewający do dobrego, przedsmak raj — odrodzenie człowieka.

Życie tulactwem — tulamy się wszyscy, spotykamy dobrych i złych, jedni nas zagrzewają, drudzy mrozą, sympatye nas łączą, antypatye rozłączają, tworzą się kółka, potężnieją w koło napelnione podobieństwem zasad i dążeń, budzą się uczucia, czasem znikają jak ogniki niebieskie, inne zapelniają żywot nasz cały, opasają gorącą wstęgą, karmiąc niebiańskim pokarmem.

Zacny młodzieniec po ukończonych naukach niestraciwszy kwiatu tego wieku tak trafnie nazwanego wiosną życia, spogląda na świat mu nieznany z zadziwieniem, z ufnością bez trwogi i bojaźni, widzi wszędzie szczerłość, szuka pomocy, oświaty i współczucia, pełen wiary, z poczuciem obowiązków, przepełniony potrzebą kochania.

Tęskni i marzy, serce dopomina się o swe prawa i zadośćuczynienie, wyobraźnia jak swywolna niańka, kołysze ma-



rzące uczucia, psoty wyrządza, w błąd wprowadza, zbija myśl z toru, bałamuci i naprowadza — zagrzewa i ziębi, a młodzieniec odgadnąć nie może odbywającej się w jego istocie przemiany. Pragnie — nie wie czego, tęskni a przyczyny dociec nie może, serce mu czasem zabije, organizm się wstrząśnie, krew do głowy uderzy, omdlenie nastąpi, ucieka się do lutni, szuka ratunku w modlitwie, nocy bezsenne pod gwiazdzistym niebem spędza, stroni od ludzi, lęka się szyderstwa, pieści ten skarb nieznany, określić i ocenić go nie umie, przeczuciem pokochał swój stan i w nim zatonął.

Dziewica wychowana bogobojnie, wzrosła w szkole poświęcenia, wobec gorącego i czystego uczucia, widzi wzajemną ofiarność, tu uszanowanie i uległość, tam cześć i wdzięczność, przed oczyma stał jój zawsze obraz gorącej miłości, niezamąconej pogody, wzajemnego ustępstwa i swobody, która dać może wyłącznie tylko czyste sumienie. Od niemowlęstwa uczyła się kochać, z nieograniczoną wdzięcznością swego Stwórcę, ze czcią swych rodziców, z ofiarnością rodzinną. Przedmiot uczucia wzbudzał zawsze uszanowanie, wszczepiał zupełne zaufanie, wzywał do poddania nie strasząc bynajmniej. W tym kierunku wzrosła pogoda kochająca, z sercem na dłoni, szczerą w swój śnieżnej niewinności, gotową do miłości czystej, w przekonaniu że w świecie odegra rolę swój matki na pociechę rodziców, na pożytek społeczeństwa, na chwałę Bożą, z zadowoleniem swego serca. Dusza bez plamy; wyobraźnia spokojna jak pogodne morze, serce czystości błękitu niebios, krew spi, szatan tam przystępu nie ma. Marzy i ona jak młodzieniec, snując obrazki które aniołowie podtrzymują, gorące a czyste — artystka w swój bieli a przecież bezustannie i bez świadomości kopiuje obraz uczucia rodziców, dodaje ciepła, ubarwia kwiatami, płomyczki mimowolnie koloruje jaśniejszym światłem swego obrazu — wszakże stworzyć i ukńczyć nie zdoła. Migoce w oddali pojętny obrazek, lecz nie burzy ani też jój niepokoi — zarył się w myśli pewnik że On się zjawi, że się odkryje, powoła do obowiązków, wzbudzi uczucie, otworzy drogę ofiarności, na którą wstąpić pragnie czule jój serce. Czeka spokojnie, Maryi, matce kochających się powierza, ufna w opiekę św. Patronki, modlitwę przeplata marzeniem i dobrze czyni, jedna tak czysta jak druga. Spójrz na nią, a czytać będziesz jak w otwartą

księdze, przejrysz całą jój istotę i podziwisz skarby wewnętrzne; lecz jój nie budź, oddal od niej niepokój, nie płosz anielskiej istoty, podziwiał i dozwól dojrzewać na przyszłą oblubienicę, żonę i matkę, a przede wszystkim nie ucz jój, pączek to balsamiczny, dar anielski, źródło czystej miłości, hymn jój zaśpiewaj, wznies modlitwę ku niebu o zasłużone błogosławieństwo dla niej!

W świecie kosmopolitycznym tegowiecznym inaczej się kształci młodzież. Rodzice pobrali się, nigdy nie odgadnęli przyczyny, dla czego to uczynili, trzeba było stan bezżenności zakończyć, ustalić stanowisko, zdobyć wolność, zakosztować rozkoszy świata, powiększyć mienie, zawiązać stosunki. Pobrali się, moralnie zużyci, celu życia nie zmienili, wiernie przy zwyczajach pozostali, przyjęli nowy ciężar, wszakże zrzucają go codziennie. Ona została matką, on ojcem, nie przysporzyło to obowiązków, nie obudziło wyższego uczucia, stanął przy nich hamulec ruchów — drażniący — niecierpliwiący — pracują wzajemnie aby go najmniej szkodliwym uczynić. Dziecko powierzone obcej i obojętnej opiece, wyrasta bez kierunku, wobec gorszących przykładów, złe wzrasta, dobre ginie brakiem pomocy. Gdy wiek rozkwitania się myśli i wyobraźni zawitał, szatan ma łatwą sprawę, uczucie religijne nie zagrzało nigdy te istoty, serce nie zapragnęło poświęcenia, rozum z interesem przodkuje. Zakiełkuje czasem w sercu dobre ziarno, lecz zginie dla braku ciepła i światła.

Myśl goni za zabawami i używaniem, przepych i zbytek ich marzeniem — próżność duszą — rozum i sumienie emancypowane — chciwość niepohamowana — rozmowa lekka — ledwie granic przyzwoitości trzymająca się — zawiść i duma — moda boginią — żeby nawet śmiesznością okrywała — młodociany wiek, a już przesiąkły złocistym materjalizmem. Oto szkoła z której wychodzą żony i matki — mężowie i ojcowie na wzmocnienie społeczeństwa. — Patrząc cheiwie na używanie rozkoszy, zabaw — ceniąc lekko życie niekrępowane zasadami i obowiązkami — rwąc się do niepodległości — kobiety chcą zdobyć wolność nieprzebierając w środkach. Instynktem poznaje mężczyznę — używa podług okoliczności sposobów do zdobycia go chwilowego — później zaś sobie bez niego poradzi. Przysłowie mówi — ciekawość jest pierwszym stopniem



do piekła — musi to być prawdą, wszakże u kobiet poczęcie myśli niepodległości jest stopniem pierwszym do upadku zupełnego, to niepodlega wątpliwości. — Wolność ruchów, używanie majątku — chęć zdobyczy i odznaczenia się przetwarza kobietę na osę lub żmiję — synogarlicę lub gołąbka podług okoliczności lub potrzeby. Mąż dla niej jest kasą w której czerpie — płaszczem pokrywającym zle — kijem na którym się opiera na drodze światowej — jest gospodarzem i opieką o ile się okaże niezbędna jej potrzeba. — Gorszące czytanie ściera pyłek niewinności, tak myśli jak marzeń, kala śnieżną szatę. Staje się kukulką z ciekawości, z potrzeby, ze słabości i interesu, lub porwana szatą który wszakże sama sprowadziła — upada bez wyrzutów sumienia, podnieść się nawet nie chce, bo zimna w upadku skupia jedynie władze umysłowe kierując je ku wyciągnięciu największych korzyści, lub też do zakrycia przed światem gorszącego epizodu — oszukana lub zwyciężona zaprzysięga zemstę i płonie piekielnym ogniem by ją wykonać.

Rzadko kiedy poprzestaje na tym jednym kroku, w sztucznych uczuciach, w zmysłowych rozkoszach żywionych próżnością i ciekawością, mieści się różnorodność z odcieniami bez granic i to najsilniejsza broń szatana, pokusa ustawiczna — poznać i zakosztować to co nieznane, a spodziewane — szuka więc pożywienia nie dla serca lecz dla zmysłów i wyobraźni, otrzymuje czczość, pragnienie niezaspokojone — więc biegnie z upadku w upadek i często się wydarza że to życie weszło w zwyczaj, naturą się stało, zmarszczki wiek wyciska, srebrzy włos niejedną, dzieci ją przerosły a ona w grzechu szaleje. Szuka zapamiętałe urzeczywistnienia swych marzeń, próbuje ludzi czy który zdolny zadowolnić; a gdy przychodzi godzina dla wszystkich nieunikniona, ognistymi zgłoskami widzi napis: „Ty nigdy nie kochałaś“ i to potępienie kobiety. Czczość w sercu, niepokój w duszy, niesmak w całym jestestwie, brak przyjaźni i poważania, spostrzega że na szerokim świecie sama stoi — bez współczucia, spojni nawet w rodzinie odkryć nie może, przebiega myślą żywot swój, szuka dobrego i znaleźć go nie może, załamuje ręce w rozpacz i mimowolnie wznosi oczy ku niebu, szukając pomocy — pragnąc pociechy, wzywając ulgi; puka tam, gdzie myśl nigdy nie zaleciała, chce się

modlić a modlitwa jej nieznana. Sroga kara wszakże za krótka, nie o nią już nam chodzi, jest bowiem straconą — lecz z przestrachem spostrzegają czyste dusze, że ona kukulczętami uposażyła nasze społeczeństwo! Syn w takich rodzinach długie lata próżnuje, ciekawość zawczasu obudzi się i wyłącznie jego umysłem kieruje, pragnie on odgadnąć co mu ukrywają, zachynając u dołu pnie się z eksperymentami ku górze w stopniach społeczeństwa; a zanim wzrósł na młodzieńca, już poznał źródła rozkoszy, nauki pobiera o ile sam pragnie, rwie się niecierpliwie do wolności i używania. Meszek nie zasłonił jeszcze twarzy a już naśladuje role znakomitych aktorów — zna romans na pamięć, przysięga miłość każdej kobiecie, bynajmniej przysięgą nie związany okłamuje siebie i drugih; nudzi się więc, rozrywek pragnie, goni za kobietą, hazardem gry, zbytkiem, swawolą, pobytem w miastach zepsucia, podróżami, chciwością, odgrzebuje wszystkie źródła rozkoszy, tarza się i nurza, już wszakże zadowolenia nigdzie znaleźć nie może.

Zużyty i zniechęcony, bez zatrudnienia i pracy ku pożytkowi, bo niczego się nie uczył, z sercem wyschniętym, z pustym umysłem, zdenerwowanym organizmem, staje na polowie drogi życia, niewidzi obowiązków, mrozi się brakiem uczucia, szuka uczucia w drugih, niemogąc ocucić żadnego w sobie, łowi serca, zatrzuwa stósunki, zniechęca się i wątpi, uznał kobietę za igraszkę która go już wszakże nudzić zaczyna. Oto chwila wybrania żony, może ona będzie inną kobietą i rozwieje nagromadzone mgły w tym młodym życiu. Wziął i porzucił lub wspaniałomyślnie pozwolił za sobą kroczyć, byle nie doznawał kontroli i opieki hamującej jego kroki; dopiero gdy nadużycie złamało ciało i złożyło na łożu cierpienia — wtedy żonie, jeżeli tego pragnie, wolno być siostrą miłosierdzia. Narobił długów, część majątku stracił, wypił do dna kielich rozkoszy a jednak pragnienia niezaspokoił, ledwie dobiegł do lat mężczyzny a już się stał dziadem na duszy i ciele. Dziwimy się rozprzęgnięciu naszego społeczeństwa, przebranego w strój kosmopolityzmu — małpującego zwyczaje wielkich miast zagranicznych z usuwaniem tradycji i obowiązków, żywiącego się materjalizmem, dążącego chciwie do używania. Zarodek złego mieści się w rodzinach naszych i wychowaniu



dziatek, w braku zasad, religii i nauk, tam nieśmy pomoc — a społeczeństwo ratunek znajdzie — i naród odżyje.

Mędrkowie wieku głoszą potrzebę emancypowania kobiet, otworzenia im drogi po której mężczyźni kroczą, same kobiety wołają, dajcie nam wolność i niepodległość. Wydaje się szalonem, że na kształt owocu, kobieta z czasem dojrzewa, i może być czem innem jak ewangeliczną niewiastą. Chciecie niepodległość, zaprzyjcie się zawodu żon i matek bo jak dzień z nocą, niebo z piekłem, szatan z aniołem, żona i matka spotkać się nie może z niepodległością — lub w niej ginie potępiona. — Niepodległość kobiety — to usunięcie rodziny, obowiązków, rozbicie społeczeństwa, zatarcie cechy żony i matki, słabość bezwładna wobec pokusy, Sodoma — którąby niebawem ogień niebieski pochłoniął.

Z własnego popędu i woli, emancypuje się już znaczna część kobiet na nieszczęście rodziny i społeczeństwa, nie żądając już upoważnienia od prawodawstwa. Jak niegdyś rycerze teutońscy lub kawalerowie maltańscy zaprzysięgli bezżenność, zaprzysięż kobieto że nie będziesz nigdy żoną i matką, zaprzysięż dziewiczość na życie całe, zrzeknij się rozkoszy ciężarności, która ci szczęście zdobywa, oddal pokusę macierzyńskości, która twym rajem być winna — pokarmem i skarbem, w którym czerpać całe życie możesz. Nie pragnij karmić, dzieci wychować, zaniechaj myśli dalszego życia w nieskończoność przeistoczonego — pomnij że z ciebie rodzina wyłonić się nie może, stań się siłą, nie szukaj opieki, nie myśl że ci wolno do niej się tulić. Wyrzeknij się miłości bez trucizny wyrzutów, wyrzeknij się czułości którą jestestwo twoje przepelnionem być powinno, usuń słabość, która bez podpory postępować ci nie pozwala, przeklnij przeznaczenie twoje, wypowiedz posłuszeństwo Bogu, a wtedy stań się wolną i niepodległą, lecz nie obdarzaj społeczeństwa twym płodem. Będiesz jałowym wyrodkiem — wiedza, znaczenie, nauka, tryumfy i laury, sława i bogactwo może ci towarzyszyć będą, używaj — nie doznasz wszakże nigdy macierzyństwa rozkoszy. Miłość i cierpienie, uległość i poświęcenie dla obowiązków, ofiarność dla dzieci, zamilowanie zacisza, stronienie od zgiełku świata i jego zwodnych błyskotek — wymaż te szczytne rozkosze z przewodnika życia twego — bujaj bez kierownictwa, urągaj przykazaniom.

Badaj się i spisuj wiernie wrażenia twego życia, a u kresu miej odwagę skreślić potomstwu otchłań tęsknoty w której tonęłaś. Żona gdyby żywotów kilka w sobie zgromadzić mogła, jeszcze dość czasu nie znajdzie aby mężowi życie ubarwić — przykuć do małżeńskiego pożycia przykładowego i pożytecznego, pocieszyć w smutkach, pokrzepić w zwątpieniu, rozbroić w gniewie, podnieść uczucia, zagrzać do obowiązków, podtrzymywać w pracy, osłodzić gorycze, zamknąć męża w świecie słodczy, pokoju i swobody, uczynić go ojcem i opiekunem, stać się wonią jego życia, barwistym kwiatem, magnesem w każdej chwili, aniołem pocieszycielem. Czy żona może na zewnątrz wydzielić zbytek skarbów serca swego? z użytymi one będą i być muszą na pożytek rodziny.

Matka przy kolebce już cała zajęta, chwilki nikomu darować nie może, uczy niemowlę żyć i karmić się, kieruje niepewnymi ruchami, uczy kochać Boga i ludzi, kształci serce i umysł, przygotowuje do nauki, jest duszą dziecka swego, odsłania stopniowo scenę świata, starannie instynktem matki jego bezceństwa ukrywa, wskazuje cnoty i zaszczenia je, wpaja potrzebę miłości i poświęcenia, stawia przed oczyma obraz ojczyzny, skrapia go łzami; wpaja w pamięci obowiązki dla niej. Później myślą i czynem za dorosłą działawą stąpa, wskazuje niebezpieczeństwa, czułością kieruje, słodyczą wstrzymuje, opieką błogosławi a łzami odkupuje. I ty matko z niebios nam zesłana, święta niewiasto, rodzaj ludzki odkupująca, przed którą serce ze czcią się korzy mogłabyś się zaprzeć posłannictwa twego anielskiego, wypuścić z twój opieki rodzinę? W zamian rządzić ludzmi, spisywać prawa, potępiać i karać, stawiać na czele przedsiębiorstw, przed kratami bronić, uczyć się dyplomacyi, szatańskiej nauki, wymyślonej na ucisk narodów, zgłębiać nauki i tajniki wiedzy, ocierać się o brudy ludzkości a może i hufce do boju prowadzić! Chcesz emancypacyi, wyrzeknij się czułości, wyrzeknij łez i cierpienia, miłości, stań bez podpory i opieki o własnych siłach. Znajdziesz może i dla siebie, niepodległa kobieto, stronicę w historii, jako potężna umysłem, nie pozazdroszczą ci wszakże: potargalaś twoje powołanie, zmazałaś święty charakter matki a nad grobem z nieokreślonym zawołasz żalem „nieumiałam być niewiastą według przykazania Bożego. Tam wysoko u niebieskiej furty zapyta głos: oku-



piłś cierpieniem two życie, pocieszałaś miłością, ofiarnością, wypełniłaś two posłannictwo, zostawiłaś zacne po sobie potomstwo? Pytać nie będzie, co zdziałałaś po za obrębem rodziny, przeistoczenie w męszczyznę na zasługę policzoną ci nie będzie — nagroda — której rozum chrześcijański określić nie zdoła, w niebie tylko matkę czeka.

Stwórca wszechmocny prokreację żywi i podtrzymuje swój świat, od prawa tego żadne żyjątko wyłamać się nie może, nawet w świecie mineralnym pyłek przyciąga pyłek — ziarno toczy się ku ziarnku — tworzą się ciała i twardnieją na kamienie, jedno stworzenia giną natychmiast po wydaniu płodu, zastąpione innemi, same usuwając się do ziemi, inne wychowują generacje i wywierają już opiekę — a wspinając się po szczeblach olbrzymiej drabiny przyrody, widzimy coraz ważniejsze zadanie do spełnienia, a na szczycie króluje człowiek już obciążony obowiązkami, pod ciężarem odpowiedzialności; na świadków postawił nam Bóg dęby odwieczne, dla których nasze życie chwilą, a cedry Libanu patrzące spokojnie na wywrót tronów, na przemianę cywilizacji w barbarzyństwo w imieniu postępu. Wstrząsania i wywroty, zmiany i przeistoczenia, zagłada i odrodzenie w świecie, idą po sobie kolejną a prokreacja bez zmiany i odpoczynku funkcyjkuje jako maszyna sporządzona odwieczną ręką. Ojciec i matka zostawieni bywają niekiedy długie lata przy życiu w interesie zabezpieczenia potomstwa — w ludzkości jako pomoc do zbawienia duszy i wypełnienia swego przeznaczenia, a gdy dzieci zastąpią rodziców, oni posłuszni prawom ogólnym usuwają się do grobu jak inne stworzenia do ziemi. Zawsze i wszędzie życie na śmierci oparte.

Gdy wiosenne słońce ogrzeje przyrodę, budzi się uczucie, trawka nachyla się do trawki, kwiatek wyląglszy w kielichu swym pyłek zapładniający wiatrem go sympatycznemu kwiatkowi prawami przyrody wykazanemu przesyła, czasem w znacznym oddaleniu, a przecie na inny kwiatek nigdy nie spadnie, drzewa konarami tokują; pieszcza się wzajemnie i zapładniają, w wodzie burzą się ryby powołane do prokreacji, powietrze przepełnione śpiewem rozkoszy i miłości, której towarzyszy woń balsamiczna. Ssaki się szukają, walki toczą, zdobywają wzajemnie, posłuszne powołaniu, nagrodzone rozkoszą. Następuje wykarmienie potomstwa i wszystko się rozdziela, więdnije

lub zasypia w przyrodzie — ustaje używanie, ucieka połowa życia. Pozostał człowiek niezmienny w żadnej porze roku, o ile czysta i święta miłość, wzniosły umysł i silna wola wyniosły go ponad inne stworzenia używające wyłącznie brutalnych rozkoszy ciała — o tyle przeznaczony do królowania nad przyrodą całą. Miłość nas podnosi do Stwórcy — tworzy nieskończoną wdzięczność, różni nas od zwierząt — ona skalana, rzuca człowieka w poczet żyjatek niegodnych być stworzonymi na podobieństwo Boże. W świecie zwierzęcym pozycja samiczki poślednia — samiec w ssakach odznacza się pięknoscią i siłą, w ptastwie barwistemi kolorami i śpiewem, w owadach ruchliwością, samica uposażona słabością, skromnemi szatami, bez ozdób i harmonii, przeznaczona nie do ubarwienia świata i ożywienia go, lecz wyłącznie do pomnożenia rodów, cierpieć może w organizmie, śmierci zaś w uczuciu nigdy nie znajduje.

W tulaństwie ludzkim inaczej się dzieje — tu młodzież szuka się wzajemnie, podsłuchuje przecucia, pyta serca, przykładając rzeczywisty obrazek do wymarzonego i szuka podobieństwa, rój uczuć, otchłan niepokojów, łzy i radość, rozpacz i nadzieja, wszystkie uczucia dławia i przepełniają, myślałbyś że zabijają młodzieńca. Nie trwóż się, to próba ognia, wytrawienie prawdy krystalizowanie uczucia, to bieg do niedostrzeżonej jeszcze mety.

Spotkali się oboje, spojrzeli na siebie, zadrżeli, iskra elektryczna przebiegła dwie istoty, nastroiła do stanu gorączkowego; chcą mówić do siebie, usta się ruszają, głos się wydobyć nie może, rumieniec zastępuje wyrazy, oczami przemawiają serca, mowa to serc gramatyki niepotrzebująca. Młodzieniec słyszy wewnętrzny głos, orzekający ustalenie życia, widzi cel wytknięty, w płomiennym usposobieniu chciałby świat cały w swą miłości utopić, obraz życia wieńcem róż otoczony, widnokrąg jego raj ziemski przedstawia. Uczucie nim rzuca, szamocze i burzy, jestestwo jego przepełnione, znieść niemoże uczuć fermentu.

Ona zdziwiona, zmiany odgadnąć nie zdoła, duma i marzy, definieć złożyć pragnie, serce jej bije a spokój nienaruszony, ła na rżesach perli, usta w uśmiech ustrojone, biegnie do siebie, na kolana pada, modlitwa jój: wdzięczność i dziękczynienie, zwilżone oczy w obraz Maryi Panny wlepiła, pyta



czy może, czy dobrze czyni? Widokiem miłosierdzia ukojona z zaufaniem w duszy powiada, — za niego pójdę. Zrywa się, biegnie do matki, ze łzawym okiem, z rumieńcem na licach, rzuca się w objęcia téj, która jęj była opiekunką, powiernicą, czasem starszą siostrą, zawsze przyjaciółką, chce przemówić, nie może, ściska rękę matki, skrapia ją łzami i o pomoc błaga. Poważny i rozczulony głos matki słyszy:

Nie mów dziecko, ja wiem wszystko, Bóg cię błogosławić będzie.

Dziewczę w stanie niemowlęstwa już się od chłopczyka różni wyrazem anielskiej słodyczy, przeźroczystością płci, ujmującym uśmiechem, przyciągającym spojrzeniem, bogactwem wrodzonych pieszczot, aksamitnością skóry, giętkością kibici, jedwabnością włosów. Otrząsa się z powicia, wybiegła z kolebki, gdy paplać zaczyna językiem dziewczynkom właściwym, już to ludzkie cacko ozdobione kłębującymi włosami, stało się kobietą. Wykształca się giętkość i gracya, oko zdobi się długimi rzęsami, które później tak uroczu wyznania miłości zasłaniają, rumieniec przebija gdyby gazą nerwów osłonięty, organizm się tworzy nauką dotąd nieodgadnięty — wąty na pozór, a w rzeczywistości podziwiania godnej siły i nieporównanej harmonii; wzrastają bogactwa ciała w dziewicy — istne modele dla estetyki, zdobi się serce szlachetnymi uczuciami, temi niezwalczonymi potęgami kobiety. Z okiem często łąą zwilżonem, czułości oznaką, postępuje w życiu unosząc ozdobną główkę na marmurowej gładkości ramionach a z alabastru blaskiem; kibic giętka, gdyby kości nie miała — woń miłości ją otacza, a tak czystej że chór aniołów jęj towarzyszy. Idąc za głosem serca i głosem matki, podaje oblubieńcowi drobnoczną rączkę — nie znając złego, nie przypuszczając fałszu i zdrady, ofiaruje całe swe jestestwo bez restrykcji, nie dla siebie nie zostawiając, widząc miłość w ofiarności, w posłuszeństwie błogosławieństwo Boże a w zupełnej ufności, bezpieczną opiekę nad jęj życiem.

Pierścień zaręczyn skuł dwa serca, zlał dwie dusze w jedną, zapełnił je zaufaniem, sympatya wzajemna stworzyła jedność nierozłączoną — myśl się nawet zespoliła: marzą wspólnie, biegając po drogach przyszłości życia; jak swobodne dzieci, nienapotykalące ani przeszkody, ani raniącego kamyczka. On

przedstawia plany, układa życia szczegóły, ona szczebioce jak ptaszyna przy gnieździe — nie myśląc o przyszłości, chciałaby dzień w nieskończoność przedłużyć — nie dopuścić jutra. Biegną tygodnie, czyste jak kryniczna woda, chmurka na tym horyzoncie utrzymać się nie może — miłość to słońce usuwające je, to szaty i klejnoty, powozy i konie, dary i podarunki, kwiaty i złoto, to znowu krocie tych gracików i odrobiniek, które kobietę jak ramy obraz zdobią — zdawałoby się że umysł zajęty, przygluszy serce, przeciwnie, ono króluje — bo wszechwładne!

Nadchodzi dzień uroczysty, rodziny się zebrały w świątyni pańskiej, bogobojny kapłan błogosławi, wkłada pierścionki na palce, stulą ręce wiąże na znak że nierozdzielne na całe życie!

Dusze nowożeńców ogromem szczęścia przepełnione, lzy ronią, starsi oczy ocierają, wszystkich opanowało wzruszenie — kobiety się modlą, bo one zawsze i wszędzie za nas i za siebie modlić się muszą — istne ekspiacyjne dusze. Spójrzyj wtedy na ołtarz, ujrzyś aniołów z wieńcem nad głowami nowożeńców!

Przysięga sumiennie dotrzymana, tu uległość i miłość — tam opieka i uszanowanie, wspólne smutki, wspólne radości, spójnia ich — miłość oparta na nieograniczonej ufności, a korona przysięgi — to uczciwość małżeńska mieszcząca w sobie najszczytniejsze zadanie do spełnienia. Miesiące ubiegły, raj nie zmienił się wcale, przybyły podstawy pożytku, obowiązki i zatrudnienia, które muszą być bodźcem, a zawsze bywają nagrodą.

Nadchodzi chwila w życiu stanowiąca niezatartą pamiątkę — dla niej uzupełnienie kobiety, dla niego powód wdzięczności; jest matką, okupiła szczęście boleścią, przyjęła jarzmo obowiązków nowych, dziwnie uczuciem natychmiast wskazanych, jest matką jak gdyby się tego zawodu przez całe życie była uczyła.

Wzruszenie to niedoopisania, można go doznać, wszakże nigdy określić, przekonanie, że się odradza jak przyroda na wiosnę, że po swęj śmierci zastępcę zostawi, że z grobem nie koniec rodziny, że usługi dla kraju gotowe, imie zacnością ozdobione, praca nagrody pełna, cel dla niej wskazany. Matka



szczęście okupiła łzami, niepokojem, cierpieniem nad miarę, boleściami równającymi się niemal śmierci, cuda odwagi słaba złożyła istota, dusza pokonała organizm watość, zwyciężyła. Życie nad kolebką, to porywający obraz — teraźniejszość z przyszłością mięsza się, ludzi i nadzieją napelnia; rozczulenie wstrzymać się nie daje, łzy rodziców, to pierwsze błogostawieństwo dla nowonarodzonego dziecka.

Łza towarzyszy zawsze głębokiemu uczuciu i zdobi je swemi perłami — czułości jest życiem, smutku ulgą, wdzięczności dowodem, pociechą w tęsknocie, poświęcenia rosą, cechą gorącej miłości, niepokoju towarzyszką — stoi, drżąc przy radościach i wzruszeniach, chłodzi piekące zmartwienie, rani i goi, błogostawi i przeklina. Kobieta bez łez to kwiat bez woni i barwy, jak wszystko szczytne nie znosi nadużycia łza bywa ozdobą, bywa też i plagą. Wzrastają dzieci w miłości wdzięcznej dla Stwórcy chowane — przykłady rodziców to wschody do życia prowadzące, stąpają po nich z zaufaniem, ręka pewna i czuła prowadzi je. Przywiązanie do rodziców zapelnia i wykształca szlachetne uczucia; zgoda, czułość wiąże działwę w jedną całość, uczą się kochać ojczyznę, uczą się gotowości do jej służby — uczą się bratniej miłości, prawdy i szczerości, uczą się miłować pracę i obowiązki. Nad wieczorem rodzina się zbiera, przed obrazem częstochowskim modlą się wspólnie, korne składając dzięki, badają dzień czy złego nie było? Ojciec synom czyta dzieje znakomitych mężów w służbie ojczyzny, matka córkom życiorysy matron szukających szczęścia w poświęceniu — nadechodzi spoczynku godzina. Widziałbyś tam wizerunek starca opiekuna małżonków wyciągającego pomarszczone ręce do błogostawieństwa, uśmiech zadowolenia na obrazie u Najświętszej Panny, Anioła Stróża z różeczką oliwną, zmuszony byś był z pokorą i uniesieniem zawołać: Nad tą rodziną błogostawieństwo Niebios spoczywa! Obowiązki rodzinne w życiu ustawicznie przeplatane radością i smutkiem, nadzieją i zwątpieniem, uniesieniem w ogromie wdzięczności i pokornem poddawaniem się wyrokowi Opatrzności — istny wieniec róż i cierni, wesela i żałoby, smutku i pociechy, miłości i ofiarności, zaparcia siebie dla drugich, odrodzenia w poświęceniu — otechłań niepokojów a raj używania! Zespala ją się uczucia i w zawody idą, które szczytniej-

szem będzie, bo to działwy najozdobniejszy posąg. Jak z rogu obfitości syją się klejnoty serca, ozdoby duszy, uczucia próby przebywają, aby czystość, niczem nieskalana, odziała potomstwo na tej ziemi. Miłość rodziców tonąca w poświęceniu, a wdzięczność dzieci bez miary i granic, oto szczęście małżeńskiego pożycia, niebiańska zaiste nagroda cnoty i miłości.

Synowie dorośli na obrońców sprawy ojczystej, jedni polegli, drudzy w niewoli jęczą, wszakże pozostali jeszcze do uposażenia kraju podobnemi rodzinami, córki stały się matkami; zdawałoby się że tylko na to aby trwożyć się o przyszłość synów, opłakiwać ich katusze, tułactwo i przedwczesny zgon. Są to wszakże węgielne kamienie na których Bóg zbuduje arkę chroniącą przyszłe generacje od ofiar rodziców, od męczeństwa synów; miejmy niepłonną nadzieję, że niebawem usłyszymy głos wyższy, oznajmiający, że to ostatnie ofiary, które gniew przełamały, przebaczenie zjednały. Będzie naród, byle mnożył szlachetne jednostki, byle tworzył przykładowe rodziny, byle gromadził zacne społeczeństwa.

Ileż to mamy w świecie kukulek bez uczucia; bez rodziny i jej obowiązków, nie zostawiając po sobie śladu innego jak szczyptę kości lub zastępców z głosem przekleństwa na ustach.

One nie zasługują na zdobiącą nazwę kobiety, pozostają ludzkimi samicami. Kobieta, będąca żoną i matką według przepisów kościoła a wymagań szlachetnych uczuć, byłaby ciężko skrzywdzoną, gdyby stanąć miała w szeregu żyjatek płci żeńskiej w przyrodzie. Uposażone przenikliwością i bystrością kobiecą, władają czułością jako niezwykłym berłem, przeznaczone na towarzyszek mężczyzny, na matki, a stworzone dla czci i miłości. Słabe opierają się na sile, pięknoscią zdobią życie jak kwiaty ogród, przepełnione miłością, udzielają takową mężczyźnie, uczą kochać, ogrzewają go w zimnem życiu pracy; mąż i żona uzupełniają się wzajemnie zlewając się w jedno życie, i wtedy stadło małżeńskie przedstawia arcydzieło Stwórcy, gdy bez przerwy dusza nad ciałem panuje. Bóg stworzywszy niewiastę do wyższych celów, przeznaczył ją na podstawę rodziny, przeznaczył zdobić społeczeństwo, wzbogacać je potomstwem, łagodzić szorstkość mężczy-



żny, hamować jego impetyczne popędy, rozbrajać w gniewie, usuwać drażliwość, pocieszać w smutkach, zagrzewać do pracy, niszczyć groźne zniechęcenie, wpajać miłość, pobłażliwość, zaszczeniać ustawicznie uczucie dobroczynności, napępiać miłością i pojęciem rozkoszy w poświęceniu, przeznaczona jednym słowem uszlachetniać mężczyznę, bo Stwórca w żonie i matce zsyła swe błogosławieństwo, lub nas chłostuje jako najsroższą swą karą.

Kobieta zimna, zmysłowa, gniewna i bez serca, kapryśna a lekkomyślna, chciwa zabaw, bez pojęcia a zamilowania obowiązków, żona bez kajdan, matka bez poświęcenia — to kobieta kukulczego rodu, i piętnem kukulki w społeczeństwie naznaczoną być powinna, bo jój hasło — w życiu używanie, a nie poświęcenie.

## II.

### Gnieźdzenie.

Ani w głowie kukulce zdefiniować znaczenie męża i żony, obowiązków dla rodziny, gnębić się i zużywać wychowaniem dzieci, w krótkim życiu pić kielich goryczy, nie mieć nigdy czasu do używania rozkoszy, nosić kajdany obowiązków, żyć dla rodziny — to nie jest życie dla wyrafinowanej sybarytki! Teorye nam dziś objawione, zachęcające do używania życia bez żadnego hamulca, przez natchnionych szatanem apostołów, kukulka od 20stego wieków, jak nas przekonały spostrzeżenia, poznała i w rzeczywistość wprowadziła, ona ich nauczyła, przedstawiając obraz tego, co dziś mówią o emancypacji z sumienia i uczucia. Nic ją w używaniu nie wstrzymuje, nie sobie nie odmawia, o nikogo nie dba, sama sobie wystarcza, żyje kosztem drugich, pasożytką i pasibrzuszką w przyrodzie, przedstawia obraz zdjęty ze scen odgrywanych w społeczeństwie chrześcijańskim, gdzie małżeństwo bywa przemijającą rozkoszą, bez żadnych obowiązków, własne dzieci podrzutkami — rodzina nieznanym wstrętnym ciężarem.

Samiec przyleciał kilka dni pierwej, zajął przeszłoroczną siedzibę, obleciał zdobytą i utrzymaną własność, zlustrował

zasoby pożywienia pozostające jeszcze z zimy, gdyż w tej porze nie ma jeszcze ulubionych gąsienic, musi się zadowolnić skostniałym motylem lub ćmą, łażącym owadem, lub jajkami przylepionymi na gałęziach, konarach i pniach drzew, złowić pracowitego zawsze pajaka, lub odszukać w korze i po za nią umieszczone poczwarki owadów. Zdrowy, przemyślny i ruchliwy, wprawdzie w pocie czoła zarabia na życie, lecz głodu nie cierpi, pomimo że zimno kwietniowe do żywego mu dopieka, widać to po kryjówkach jakie wyszukuje dla schronienia się. Pomimo niesprzyjających okoliczności do których pieczęszek nieprzyzwyczajony, znosi niewygody bez straty czasu.

Przy obnażonych jeszcze z liści drzewach, nader jest łatwy do badania w tej porze roku. Nie znając terminu, w którym oblubienica nadejdzie, rano i wieczór huk, w dzień kilka razy powtarza, aby przypadkiem samica nie chybiła na *rendez-vous*, gdzieindziej nie poleciała i nie zaślubiła się. Gdy zimna słota jest kwaśny i złego humoru i wtedy rzadko go słyhać, gdy słońce zaświeci zaraz kukać zaczyna. Siedzi na gałęzi przytulony brzuszkiem, gdyby przylepiony, opuszcza skrzydła, ogon nieroztoczony do góry podnosi i za każdym tonem kiwa się wprzód i w tył, widać że na zimowli i w podróży stracił wprawę kukania, widoczne bowiem wysilenie przy otwartej paszczy a nadętej gardzieli co się później zmienia przez ustawiczne kukanie. Jejmość bynajmniej się w podróży nie spieszy, przeczuwając zimno, pozostaje długo na wygodnych stacyach nie chcąc się narazić na chłód i głód. Tydzień i dłużej kuka wzdychający samiec a doczekać się jój nie może; z każdym dniem niespokojniejszym się staje i kręci się, wszędzie go pełno, wszędzie głośny, nareszcie nad rankiem pojawia się oczekiwana, lecz to nie nasza znajoma z lata: pierze zwilżone, nie bardzo czyste, złego humoru, cicha i spokojna, niktby nie przeczuł co z niej będzie gdy zazielenią lasy, jednym słowem nie zadowolniona z podróży i z pobytu, oczywiście że samiec, ten tradycyjny patito za to pokutować musi.

Kukulka, wyrafinowana rozkosznica, nigdy nienasycona żarłoczka, nie wystawia się na niebezpieczeństwo głodu lub niedostatku, jak to czasem w polskiej wiosnie czynią bociany, czajki, jaskółki lub śpiewaki; instynktem, rozumem osieroco-



nego stworzenia, wie doskonale kiedy i w którym roku można do naszej zawitać krainy i kiedy przyroda przysposobiła dla niej dostateczne pożywienie. Przylot kukulek co roku inny, zależy bowiem od ciepła i ustalenia tej temperatury, która do życia owadów potrzebna; w mych notatkach od 32 lat zapełnianych co roku, przylatują w przecięciu w drugiej połowie miesiąca kwietnia gdy już cieniem zieloności przyroda się okryła, chwila to przedstawiająca już dla niej bezpieczeństwo pod liściem, dostarczająca rój owadów i gniazd gąsienic; bywają wszakże lata z wcześniejszą wiosną, w której kukulki w pierwszej połowie kwietnia nadlatują, ten termin wszakże uważam u nas za wyjątkowy.

Wiosna polska, to istna kokietka, szczególna kapryśnica, zwodzi a nęci, mrozi i zagrzewa, przyciąga a odpycha, to w uroczej się nam postaci przedstawia, to znowu zawalana, mokra, wstręt wzbudza, zmienia stroje niemal codziennie, męczy, trapi, stwarza w nas gorączkowe oczekiwanie i co roku z nami swywoili, dowolnie każe czekać na siebie do uprzykrzenia, a mimo niezdolnego charakteru, młodzi i starzy, ssaki i ptaki, rośliny i drzewa, wszystko ją kocha i z gorączkową oczekuje niecierpliwością. Nareszcie, zawita wiosna, przyroda ślubnymi szatami się stroi, bo to jej coroczne zaręczyny, to miodowe miesiące pełne rozkoszy; każdego ujmie, rozczuli, poetycznym uczuciem napelni, swobodą obdarzy, najprozaiczniejszego człowieka zelektryzuje, zadowolni, rozweseli i zachwyci. Z jakąż to rafinowaną dla nas kokieteryą ona się zdoła i ubarwia, — z jakim wyrachowaniem ubiera się, aby wrażenie zachwyty, jak najdłużej trwało — codziennie inaczej, zawsze prześlicznie. Mimowolnie wyobraźnia nasza z dziewczą ją porównywa, tyle między nimi podobieństwa.

Po sześciomiesięcznym śnie, budzi się przyroda i wstaje w bieli ubrana dygocząc jeszcze od zimna, myślałbyś że smutna i nieszczęśliwa, a przecie i w uciekającej zimie stroić się umie. Dyamentowym szronem obnażone gałązki i krzewy ozdabia, ku promieniom słońca nadstawia i szron w lód przemienia, świeci światłem którego oko znieść nie może. W nocach lutego i marca zimna i nieruchoma pod gwiazdzystym baldachimem, oświetlona księżycem, myśli nasze prowadzi w świat śmierci i wiecznego odpoczynku. Ona w mroźnej nocy

cichiej, bez szelestu, przedstawia nam olbrzymi katafalk opromieniony gwiazdami, myśli nasze kieruje ku zakończeniu życia przez zamrożenie; życie bowiem w cieple, śmierć w zimnie, wyobraźnia nurtując w tym zimnym świecie, pragnie zanurzyć się i zasnąć; koniec zmęczeniu położyć, koniec trapiącym sprawom i walkom żywota tego, w zamrożeniu cierpienia zgubić, aby się odrodzić w świecie błogosławionych.

Wszakże ten strój jej się przykrzy, staje pod słońcem i dozwala promieniom łachman po łachmanie zużytej bielizny szarpać. W dziwnym negliżu na wpół ubrana, przypominająca zimę, obiecująca wiosnę, upstrzona dziwaczną pstrokacizną, niezbyt czysta, w wielu miejscach zaszargana, niebawem ogrzewa się i rumieni, wraca do życia, powołuje swych poddanych do ruchu i obowiązków. Zdobi się skromnymi pierwiosnkami, które Francuzi tak trafnie nazywają *perce neige*, bo rzeczywiście przekuwają śniegi, zostaje w dziwnej sprzeczności z otoczeniem jeszcze zimowem jak gdyby życie ze śmiercią walczyło.

Patrz na nią i badaj życie tej kokiety, jak ona swe stroje systematycznie układa i przebiera, zdawać ci się będzie, że błaga o ubóstwienie i podziwienie, zarzucając nas ustawicznymi niespodziankami; tu ściele bukietik wonnych fiołków, kwiatki uosobionej skromności, tam gałązki wilczego łyka, różowymi wstęgami zdoła, swe wilgotne gaje w wonne konwalie stroi, kreśli nam barwinkiem barwy firmamentu na ziemi, artystycznie zestawia cienie ze światłem, zdmuchując ciepłym oddechem, zostające jeszcze tu i owdzie plastry śniegu, zastępuje je barwistymi dywanami. Każdy swój kącik kwiateczkiem zastawi, wszędzie życie wzbudzi, wyczaruje ruch, rozkosz, prokreację; postępując od dołu, najpierw swe stopy stroi, czekając późniejszej pory, do wdziania zielonej szaty, wtedy gdy dobroczynne słońce długimi godzinami przyrodę błogosławi, a noce odpędziły już niszczące zimno. Strój swój stopniowo wkłada.

Młodość ma swoją właściwą woń; przyroda balsamicznym napelnia się perfumem i tymże wlewa życie w swe żyjątki, nim oddychamy wszyscy pełnią płuc, on jest tą bronią która nas podbija.

Zawoniała i już nas oczarowała; — żyjemy innem życiem, umysł swobodniejszy, dusza napelniona dziekczynnym



uczuciem, myśl gdyby motyl bujający po kwiatach, przenosi się w dziedzinę błogich marzeń. Najpierw ubarwia zielonością wierzbę i iwę, stroi w kitki, aby na czas podać nam palmy, gdy Odkupiciel świata zmartwychwstanie, a my z nią w rękę co roku przysięgamy że On nasz wódz, a wiara nasz sztandar, że my wszyscy gotowi do jęj obrony.

Łąki swe, wykochane jęj dywany, zielono koloruje, złotem wzbogaca, najrozmaitszemi kolorami krasi, krzewy liśćmi okrywa, kadzi nam kwiatem kruszyny i bżów, rudemi cieniami buczynę zdobi, rdzawemi topole, ma krocie odcieni zielonego swego koloru i nim artystycznie włada, żaden malarz i artysta nie jest w stanie tych różnych zieloności określić i naśladować, każdy inny, a przecie zielony, zawsze uroczy i porywający. W rezerwie trzyma morwy, dęby, aby świeżością znowu się ozdobić, gdy pierwsza zieloność zbyt cieniowaną została: również wyrachowana ogrodniczka, zachowuje na każdy tydzień nowe i świeże kwiaty, aby niemi żardinierki swe zapełniać i na zawsze z pod dachu wywoływać wzbudzając podziwienie.

Świat swój ubrała i ozdobiła, białemi kolumnami brzozy go podtrzymuje, stworzyła tajemnicze gęstwiny, korony drzew ocieniła, ziemię barwistą siatką osłoniła, bo to baldachim nad łożem małżeńskim, firanka zakrywająca jęj tajemnice, i gdy wszystko przygotowane, woła swych oblubieńców niezliczonych, a oni posłuszni, w powietrzu nadciągają, pojawiają się na drzewach, z ziemi jakby różyczką czarnoksiężką, wywołane, wyłazła — stworzyła przepyszny gmach, zaludnia go swemi mieszkańcami. Lecą w kluczach żórawie, w trójkątach gęsi, w nieporządku kwaczące kaczki, chmury cichych jeszcze śpiewaków, leca, stada, leca i rodziny nie mieszające się do ptasiego społeczeństwa; u jednych naprzód wędrują samce, kwatermistrze dla swych oblubienic, za nimi samice opiekuńcze ze spóźnioną działyw, towarzyszą im drapieżne ptaki, jak nam wszystkim w życiu niebezpieczeństwo towarzyszy. Powietrze przeszywają jaskółki pędem błyskawicy, gdyby cienie do otchłani spieszące; najróżnorodniejsze głosy, najdziwniejsze wabienie słyszymy nocami w powietrzu, to są hasła wędrowców. — Zabełkoce na bagnach bekas, bąk huknie w trzcinie, krzykliwie zawoła czajka, sokół zakwili, dudek niby meldując się, tu tu odzywa się jednostajnie, w lesie sarniuk zabeczy, walczący zając zaskrzeczy,

kruk zakracze, donosząc już piskłom pożywienie; sówy, nocy niecierpliwie oczekują, cierpiąc wraz z rodziną głód dotkliwy, dzieciół swe łoża małżeńskie kuja — a płodne sikorki w nieskończoność znoszą jajeczka, szepcząc ustawicznie między sobą. Jeszcze nieśmiało fletowemi tonami kosy i drozdy swe melancholijne harmonie nam nuca, gdyby głosy pokutujących, a czystych dusz, pokrzywka cicho swe nuty odgrywa, zięba głośno już wiosnę opiewa; słowik zaledwo tonów kilka śmie wygłaszać. Chwila to uroczą, szczyt ozdobionej przyrody, gdy drzewa owocowe zabieliły kwiatem różowo kolorowanym i swym pyłkiem gdyby tartym śniegiem sypią na siebie wzajemnie — wydając balsamiczną woń, upajają się w rozkoszy, zakrywając bukietami kwiatu swe nagie konary — my wraz z innemi żyjątkami rozkoszujemy, błogosławiąc oczekiwane odrodzenie.

Pstrokaczna, przez artyzm potępiona, tu jest obrazem zachwycającym, gdzieindziej oko razi, tu wzywa do odpoczynku, różnorodność harmonijna, oto cecha przyrody. Stopniowo rozpoczyna się chór towarzyszący pieśczętom wiosny, flety górują nad innemi tonami, dzwoneczkami towarzyszą muzykanci, fagotowe tony trzcinnych śpiewaków, gdyby konieczny akompaniament uzupełniają uwertury, śpiewaki w zawód idą, który stworzy wznioslejszą harmonię, przepiórki biją w zbożu, a chrusciele derkają na łąkach, zdawałoby się że szkodliwie na śpiew wpłyną — bynajmniej — nawet krocie żabek położonych na powierzchni wody z rozłożonemi nogami, zapamiętałe skrzeczą, gdyby pijaków hurma, myślałbyś że zagłuszą, a tem czasem to bassetla lub dudy, które weselu przyrody przygrywają, a nad wszystkimi śpiewakami jak gdyby ich wysłannik ku tronowi niebios wznosi się skowronek i za wszystkich nuci Stwórcy, jak najbliżej nieba, hymn wdzięczności, poglądając z wysokości na swą samiczkę na gnieździe siedzącą i jako słabe stworzenie, dedykuje połowę pieśni Bogu, drugą śle ku tej, którą ukochał.

Pieśczęt i rozkoszy towarzysza, ta melodyjna harmonia, śpiew złożony z niezliczonych tonów, przeplatany brzęczeniem owadów, głosami i nutami które czarują i tajemniczością do siebie przyciągają, kto śpiewa, kto brzęczy i syczy, oto zagadka do rozwiązania.



Całą noc i niejedną powietrzni wędrowcy podróżowali, zdawałoby się że zginą ze zmęczenia, a tu przeciwnie się dzieje, gdy po wschodzie słońca wstąpimy w świat tajemniczy przyrody, spostrzegamy ruch nieustający, tę paplaninę natury, w której tak trudno wydobyć osobno zestawioną harmonię, powiedziałbym że często dysonans uchu miły kołysze nas jak żadna w świecie sztuczna muzyka. Wszędzie stoją obok siebie kontrasta, stykają się ostateczności, różnorodność w jedności, doskonałość wszędzie.

Już przyroda zasłoniła scenę barwistą kurtyną i powołuje wszystkie żyjątka do rozkoszy. Na drzewach i konarach, krzewach i gałązkach, w lesie i na polu, w trawach i trzcinach, w powietrzu i na ziemi, wszystko się szuka — do siebie przyciąga — zelektryzowane — już się rozłączyć nie może. Ptaszęta pieszczotami i śpiewem zdobywają samiczki, w ssakach walki mordercze, walecznemu nadają bohdankę — w owadach ruchliwość i szybkość związku tworzy. Jak gdyby przyroda ozdobić się chciała błyszczącymi klejnotami i drogiemi kamieniami, wypuszcza miriady błyszczących motyli, w powietrzu woltyżujących, migających się w rozmaitych kolorach. — Pylek, pokrywający pióreczka tych eterycznych żyjatek, dobór i zestawienie barw, kaprys rysunków, w których proste linie nie znane — każdy niemal, inny obrazek z wierzchu a ze spodu inny przedstawia, samiec najczęściej odmiennie od samiczki ubarwiony, światłami się odznaczający farbami — istne to klejnoty ozdabiające przyrodę. Argusy, koloru błękitu nieba, gdyby latające turkusy, wzrok nasz za sobą pociągają, a gdy się w powietrzu parują, widzimy ruchomy turkusowy klejnot w różnych odcieniach niebieskiej barwy. Zachwycającej piękności pawiki, admirały, żeglarze, pазie i inne niezliczone gatunki motyli; gdyby z rogu obfitości sypie nam przyroda promieniste graciki, zawsze graczy pełne — czy w locie, czy w spoczynku; wyciągamy mimowolnie rękę aby z bliska tym świecidełkom się przypatrzeć, migocącym się w dali, gdyby obrazy na kanwie haftowane, różnokolorowemi świejące jedwabiami i za każdym ruchem przedstawiającemi nam inne rysunki.

Któż jest w stanie farby motyli, dziwacznej piękności, i świeżości opisać! Na miodowych kwiatkach siadają, do głębi

kielicha wpuszczają trąbę, chirurgiczną sondę, aby słodycz wypompować, a skrzydłami z wdzięczności pieszczą kwiatek; w okamgnieniu już te powietrzne żyjątka nakarmiły się, i gdyby upojone nektarem wypitym, lecą kołysać się w powietrzu, szukać towarzyszy swych krótkich rozkoszy. Nic więcej jak kilkanaście sążni kwadratowych przestrzeni do badania a miliony spostrzegamy stworzeń szukających się, łączących, wypełniających obowiązki prokreacji. Ranek przy wschodzie słońca, przedstawia nam przyrodę po kąpieli, wszystko zimne i ciężkie, ledwie poruszać się zdoła, z niecierpliwością oczekuje promieni słońca usuwających otrętwienie. Przyroda ma swe zwierciadła i w nich się przygląda, do nich się mizdrzy, w nich cudownie nam się przedstawia. Wody z rozpoczynającą wiosną mętne, gdyby pleć schorzałego, powoli się czyszcza, stając się krystaliczną przezroczystością, aby jęj pani i królowa przeglądać się mogła, nawet w swych szczegółach najdrobniejszych. Łoża rzek, stawy i jeziora to albumy malowane na tle zielonem, srebrzystem lub niebieskawem z wiernymi wizerunkami otaczających kształtów — malowidła to czarujące, obrazy zachwycające.

Podróżując rzekami lub jeziorami, chodząc nad brzegami, mimowolnie porównujemy obrazy rzeczywiste, z odzwierciedlaniem w wodzie i wyrzec nie śmiemy, który ozdobniejszy, obydwaj bowiem w pamięci nam się zaryją, na cenną pamiątkę. Badanie świata w głębiach wody, mimowolnie naszą uwagę porywa, tam drugi świat żyjatek, te same rozkosze, ruch i przeznaczenie, do wypełnienia rozkazów dawanych w każdej wiosnie; niezliczona ilość stworzeń, robaki i ślimaki, rybki i raki, limfy i poczwarki — żyje w zgodzie lub w walce, niesie wzajemną pomoc lub się pożera. Powietrzne owady nad powierzchnią żyją, potomstwo w wodzie się wykształca, aby w swęj postaci doskonalej ogrzać się promieniami słońca i znowu się zanurzyć w swęj lodowatęj kolebce.

Mija pomalu pora rozkoszy, przyroda staje się poważną matką, zatrudnienie się wzmaga, praca się mnoży, przeistoczenie następuje — widać w nięj zmęczenie po wysileniach, — wszędzie odpoczynek gdzie dziatwa nakarmiona. Ptaki nuca, dzieciom swe melodye, aby je wiernie światu w przyszłości głosiły, uczą szukać pożywienia, aby zabezpieczyć życie — uczą



omijać niebezpieczeństwa, wskazują wrogów, wychowują swe potomstwo. Ssaki w skrytości gęstwin, karmią i prowadzą swe potomstwo, wskazują człowieka jako niebezpieczeństwo ustawicznie grożące, uczą w jasnym dniu szukać cichego schronienia, w nocy zaś pożywienia.

Ptakom i ssakom dozwolona pociecha, mianowicie widok odrodzenia się w potomstwie, inaczej się dzieje w miriadowym świecie owadów. Wypełniwszy swe przeznaczenie po krótkim używaniu krótkotrwałego życia znoszą jajka, smutnieją, słabną i umierają. Potomstwo w liszkach i gąsienicach pustoszy roślinność, przechodzi podziwienia godne metamorfozy, przemienia się w poczwarki, te obrazy letargu, w którym śmierć z życiem połączona i nareszcie w swych błyszczących postaciach ubarwiają przyrodę, lecz już nie są pociechą dla rodziców, oni dawno poginęli, szczątków po sobie nie zostawiając.

Przyroda pobłogosławiwszy prokreację wszystkim żyjątkom zabezpieczywszy życie i przyszłość z uśmiechem dobroczynnej matki, myśli o swym królu, o człowieku, jemu złości łany i dostarcza chleba, owocami życie uprzyjemnia, skarbami przysposobionemi pokrywa jego potrzeby, błagając o pracowitość, o skromność w używaniu. I już smutnieje codzien więcej ozdoby już wędną, rośliny ku ziemi się chylą, listki zmieniają kolor i opadają, przyroda zrzuca z siebie szatę ślubną, a przybiera stéraną, gdyby podróżną; ze smutkiem na nas pogląda, do smutku wzywa, tęskna, do tęsknoty pobudza, a napelniwszy nas rozkoszami, obdarzywszy skarbami, blada, gdyby cierpiąca, ostatniem spojrzeniem w jesieni — prosi o pamięć i wdzięczność. Zanim w sen zimowy zapadnie, owady swe do ziemi chowa, za korę, w dziuplę i w różne tajemnicze groby, ptactwo ukochane do cieplejszych krain wysyła zostawiając nam niektóre, gdyby próbki z rozlicznych gatunków na zimę, aby pamiątka ruchu i życia nam została. Zwolna, lecz bezustannie z szat się ogalaca, trzęsie się od zimna, wiatrem jesiennym miotana, moknie i wyschnąć już nie może — zniechęcona życiem, przywdziewa już białą szatę, lecz niema odwagi nosić dłuższy czas jeszcze lodowatego ubióru, zrzuca go, znowu wkłada, nareszcie po widocznej walce, zmęczona, ogołocona i osierocona, śle nam ostatnie pozdrowienie — dreszcz ją przejmując,

płatki śniegu przysypują i zwolna przedstawia nam obraz obumierania!

Co w tym obrazie nasza rozkosznica robi, jaką rolę odgrywa, jaki widok przedstawia? W rodzie kukulek samce również jako kwatermistrze, nieco pierwiej przylatują, lecz bynajmniej nie z poświęcenia lub czułości, te uczucia im są nieznane, przylatują, bo jako silniejsze stworzenia mniej się zimna boją, trudów zmęczenia, i dla wynalezienia dostatecznego pożywienia. Przyleciały samce kukulek, zakukały, któż powie że nie doznał wzruszenia na ten głos który wzywa sięgnąć do kiesy i zadzwonić monetą, dziewicom nakazuje liczyć kukanie, aby sobie wyznaczyć kiedy za męża pójść, a każdemu błogą myśl nasuwa że oczekiwana wiosna już zawitała. Z przeświadczeniem złoczyńcy i szkodnika, nigdzie kukulka jawnie się nie pokazuje, przyleciawszy w nocy na swą stację wskazaną, przelatuje po pod konary, z drzewa na drzewo, wyłącznie zatrudniona wypożyczniem po męczącej podróży i wyszukaniem dostatecznego pożywienia, o które nie tak łatwo w tej porze. Lustruje gaje i lasy, łowi owady, zbiera ich jajeczka, wyszukuje larwy i poczwarki, pająki za przysmaczki uważa, w głodzie i na mrowiska się rzuca, zmęczona łowami siaduje na dolnych gałęziach i wypoczywa, niecierpliwie oczekuje wyklucia się gąsienic, które stanowią mają swą soczystością wyłączne jej pożywienie. Gdyby nie kukala, a kukać musi aby się dowiedzieć o przybyciu oczekiwanych samiec, nie wiedzieliśmy że się między nami znajduje ten prawdziwy zwiastun wiosny, tak żyje w ukryciu, w trwodze i ostrożności, a gdy jej wypadnie przelecieć z gaju, chyżo szybuje, gdyby złodziej w ucieczce i znowu szuka bezpiecznego schronienia. Ptaszka jej się boją, niby to krogulec drapieżny, niby stworzenie instynktem wskazane jako niebezpieczne, piszczą one żałośnie; na jej widok ostrzegają towarzyszy, wskazując latającą szkodnicę i kryją się przed nią, przeczuwając grożące nieszczęście, mające nawiedzić niebawem parki gnieźdzących się śpiewaków. Kukulka samiec, obojętny na te demonstracje, żarłok i smakosz nie patrzy na okazywany mu wstręt, do przybycia samiec restauruje siły, głaszcze i muska długie pióra, ogon w wachlarz roztacza, uczy się tokować, aby wporywającej postaci przedstawić się przybywającej kukulce i nie tracić wiele czasu na konkurencjach, gdyż apetyt



jego na to pozwolić nie może. Veni vidi, vici, oto jego zadanie i znowu używać życia nienasyconego smakosza, a z samiczki tyle korzystać ile potrzeba nieobowiązując się do niczego, bez przyrzeczeń wierności, związków stałych, wiedząc z doświadczenia doskonale, że ją znajdzie zawsze — uwiedzie, ba nawet gdy zapomni, ona go poszuka, sprowokuje i do zmęczenia swem towarzystwem nawiedzać będzie. Zaiste stanowisko konkurenta wzbudzające zawiść u niejednego z naszych młokosów.

Samica, również jak samiec stara się przy obnażonej przyrodzie ukrywać swą obecność, o ile na to żołądek pozwoli, nie opuszcza lasków których gąszcze zasłaniają, nader rzadko widzimy ją w tej porze przelatującą z gaju do gaju, przypomina mi ona istoty które w miarę zwiększającego się światła, w skromności postępują, a w miarę zbliżającego się zmierzchu zrzucają sztucznie przybrane zasłony. Z postępem rozwijania się zieloności nadlatują spiewaki i owadożerne ptaszęta, wtedy z każdym dniem samica ruchliwszą się staje, szpieguje połączone już parki, za niemi goni, bada miejscowości przez nich wybrane, częstokroć długie chwile spokojnie siedzi i przygląda się pieczętom, pewna że niebawem znieść będą materyały do budowy gniazda. To znowu czasem w błąd wprowadzona, skacząc z móżdżem szuka gniazda po ziemi, łązi z konara na konar, najmniejszą gałązkę lustrując, zaziera do dziópeł drzew, przelatuje ponad niskie krzewy, rzucając we wnętrza bystry swój wzrok. Żadne gniazdo tej pracy niezmordowanej ująć nie może, szczególnie wtedy, gdy zieloność jeszcze nie zupełnie rozwinięta i gęstwiny dla niej przezroczyste; pora to najkorzystniejsza, później zastona gęściejsza, odkrycia dla niej trudniejsze. Podziwiać ją musimy w niezmordowanym zatrudnieniu; odkryła już gniazda kilka, lecz te dla niej niedostateczne lub niedogodne, szuka dalej, leci z gaju w gaj, ze sadu w sad, każdy krzak musi zrekonoskować, każde gniazdo zobaczyć, pamiętać kiedy rozpoczęte, kiedy mogą być jajka zniesione i ile tychże w jakim gnieździe się znajduje. Wie doskonale że gdyby zniosła swoje pierwój, zanim samiczka ostatnie jajko zniesie naraziłaby na szwank swój płód, gdyby znowu zniosła w gniazdo w którym już są zasiedzane jajka, wtedyby się pisklęta pierwój wykluły, samiczka by przestała siedzieć i kukulczę

jajko by wystygło. — Pomimo swych wad płochój zalotnicy i wyrodnój matki, pragnie zabezpieczyć swój płód i mieć przekonanie że będzie wychowany. Co za ciekawy instynkt do badania dla człowieka, — co za pamięć w tym ptaku, który wyszukawszy kilkanaście i kilkadziesiąt może gniazd, wie gdzie które umieszczone, kiedy rozpoczęte, i ile jaj zniesionych! Nie dosyć na tém, ona codziennie musi lustrację powtórzyć, aby mieć zapewnioną kołyskę i to za każdym jajkiem, od pierwszych dni maja do połowy lipca. Co tu wypada mieć radości, zapobiegliwości i pamięci, a przytém jeszcze mieć dosyć czasu dla jegomości, który może się niecierpliwie i jój przeszkadzać, również dosyć czasu do zaspokojenia żołądka u niej zawsze głodnego. — Widzimy kukułki na wiosnę dziwniej chudości, przeciwnie w jesieni tłuste i oblane jak kluski, dowodzi to jasno jak je temperament trawi a ruchliwość niszczy. Jedynie potrzebą zmuszona znosi jajo w gniazdo oddalone od miejsca pobytu, wtedy gdy w bliskości nie znalazła stosownego; o ile możliwości pragnie w ciasnej przestrzeni zaspokoić wszystkie swe potrzeby i nie męczyć się lataniem, — nie nosić daleko zapłodzonych jajek. I tu ją podziwiać musimy jak sobie pomieszkowanie doskonale wybiera i urządza: Przedewszystkiem potrzebna gęstwina nieprzeźroczystych firanek, dalej sameczyka jednego lub kilku, obfitość pożywienia i wiele parok spiewaków gnieźdzących się i bawiących ją nieustającym koncertem. Dziwimy się często, pojąć nie możemy, dlaczego kukulka w gniazda niektóre w jój rejonie umieszczone, dogodne na pozór, w bliskości będące, z rodzicami właściwymi do wykarmienia kukulczęcia, nie znosi jaj? Oto, rozumny i przezorny ten ptak, uznał budowę gniazda za słabą dla swego rodu, lub też gałązki i podpory nieodpowiednie dla ciężaru, — nie jajka, lecz pisklęcia.

Przystępując do szczegółów lęgu, zwracam uwagę że to istny chaos, wypełniony bajkami, przypuszczeniami i podaniami na mylnych i powierzchownych badaniach spoczywających. Uwzględniając trudności którym badania podpadają, pojąć można, z jaką łatwością wkradły się fałszywe do historii kukulek. Ktoby treść wszystkich mi znanych opisów zestawiał, tenby się dopiero przekonał ile się okaże sprzeczności, ile danych nieścisłości o budowie i naturze tego ptaka. W tradycyi



ludu przechowują się najdziwniejsze podania, wkradające się czasem do poważnych dzieł. Mojem zadaniem jest, umieścić w opisie kukułki, co z wiarogodnych źródeł pochodzi, co przez sumiennych badaczy potwierdzonem zostało, wszakże za pewne, charakterystyczne rysy przyjmuje, jedynie te, które sam odkryłem, lub odkrycia innych badaczy własnem doświadczeniem sprawdziłem; będzie to materiał pewny, mogący dal- szym pracom za skazówkę posłużyć, wytknięta droga, po któ- rą następcy śmiało i pewną myślą, kroczyć będą ku celowi wytkniętemu od tylu wieków; mianowicie odkrycie przyczyn wyjątkowego lęgu, życia i gniazd wszystkich gatunków prze- znaczonych do wysiedzenia jaj i wychowania kukulek.

Nieporównany Naumann w opisie kukułki występuje jako autor broniący jej cnoty i wierności małżeńskiej i podaje jako dowód, że samiec kukułki nie znosi rywala w obranej i zdobytej siedzibie. O prawdzie twierdzenia częściowo się prze- konałem, rzeczywiście zdobywa że tak powiem swoje obejście, zatyka flagę i broni ją walecznie, lecz to bynajmniej nie udo- wadnia cnoty i wierności małżeńskiej, jak się zaraz przeko- namy. Okolice bogate w lasy, sady, gaje i ogrody, w mokre zarośla, strugi, wikliny, obfitują w kukułki, każdy samiec broni swego rewiru, wszakże zdobyta przestrzeń, tam gdzie liczniej zamieszkują kukułki nie jest znaczna; częstokroć każdy gaj, lub znaczniejszy ogród posiada swą parkę, tamto widzimy czę- sto przelatujące kukułki, ścigające się wzajemnie, walki to- czące i gonione przez drugich. Dalej widzujemy znowu przez kilka dni w tych samych ciasnych miejscowościach gdzie była parka, pojedyncze kukułki. Gdzież połowica poleciała i co przez ten czas robiła? Dlaczego za powrotem kłótnia małżeńska a czasem i bójka głośna i skandaliczna? Dlaczego przelatują z gaju w gaj, a z ogrodu w ogród w czasie gnieźdzenia, gdy mają u siebie obfitość pożywienia i dostateczną ilość gniazd do znoszenia swych jajek? Dlaczego nareszcie w tej tak cie- kawiej porze spostrzegamy po kilka razem uganiających lub walczących ptaków, a nareszcie odlatującą parkę, która się po- rozumiała i resztę kukulek z kwitkiem odprawiła? Nie prze- czę bynajmniej, że są parki żyjące w małżeńskiej uczciwości, mianowicie w okolicach skąpo zamieszkałych przez kukułki, lecz tym zasługi nie przypiszę, bo to cnota z konieczności.

Zdaje mi się że tak jéjmość jak jegomość pozwalają sobie ex- tra tury, a jeżeli sobie później wyrzuty robią, to dla zacho- wania decorum. Najciekawsze badania szczegóły, mieszczą się w zatrudnieniach samca, czy on się przyczynia do wynajdywa- nia gniazd i wysiedzenia rodziców, mających wychować ich dzieci. Otóż według mego doświadczenia, sybaryta wcale się nie przyczynia do ułatwienia mozolnych prac samiczek, powie- rza im te trudności, nie troszcząc się bynajmniej gdzie odbę- dzie słabość i komu dzieci powierzy. Dziwić nas to nie po- winno, spostrzegamy ten sposób zachowania się i w naszym świecie; korzystać i używać, w zamian ciężar życia na innych zrzucać. O takim mężczyźnie mówią częstokroć z zawiścią i podziwieniem: jak on sobie doskonale życie umiał zorganizować! Zorganizował — wprawdzie bo był ludzką kukułką!

To moje doświadczenie przez wielu badaczy widzę po- twierdzone, a na koniec przytoczyć muszę, że kukułki zabijane przy lustrowaniu krzaków i drzew, w bliskości domów, w ogra- dach i sadach w czasie gnieźdzenia, były samicami i samicami najczęściej cieżarniami.

W najdrobniejszych szczegółach odkrywamy przebiegłość u tych ptaków: Jeżeli w dzień kukulka wyszukuje gniazda, to dowód że niespokojna i że niema odkrytych i przygotowanych kolebek, że potrzeba ją zmusza do téj męczącej pracy, godziny właściwe są ranne od wschodu słońca. Dlaczego? Oto że zna doskonale zwyczaje spiewaków i wie że po ubiegłej nocy, lecą wygłodniałe za pożywieniem parki, a nasycone pieszczą się i uganiają zanim samiczka jajko zniesie. Jestto więc najdogo- dnejsza chwila, bez płoszenia ptaków do wyszukania gniazda, sprawdzenia ilości i świeżości jaj, a że ptaszki na jajach nie zasiadają na długi czas dopóki wszystkich jaj nie zniosą, gniazda rano opuszczone stoją i przystępne są dla kukulki.

Trzeba wiedzieć że daleko łatwiej zobaczyć gniazdo bez ptaka na nim siedzącego jak z nim, a to z tego powodu, że jajka w zakłęśnięciu gniazda widoczne i odbijają kolorytem od tła gniazda, przeciwnie znowu samiczka, dobierając schro- nienie, barwą swą i nieruchomością zakrywa gniazdo. Ileż to razy zdarza się cały krzak przeszukać, gałązkami ruszać, a gniazdeczka nieodkryć, szczególnież trudno gniazdo w trawie na ziemi umieszczone zobaczyć jeżeli ptak spłoszony nie zleci.



Kukulce wielce na tém zależy, aby ptaszków nie spłoszyć i nie zdradzić się; one instynktowy wstręt do niej mają i na widok jój bojaźń ukazują, gdyby więc kukulka spędzała siedzącą na gnieździe samiczkę mogłaby ją odstręczyć i zniesienie porzucić. Zdarzało się nieraz, że ptaszyny gniazdo porzuciły, pomimo zniesionych jaj i przystąpiły do siania świeżego. Otóż tego wszystkiego uniknąć pragnie mądra i ostrożna kukulka i dla tych przyczyn, połów w tych samych godzinach odbywa, w których ptaszyny zażywaniem uganiają, lub się pieszczotom oddają. Kukulka wyłącznie się poświęca tym badaniom, przyszłość rodu zależy bowiem od znoszenia jaj w takie gniazda, w których z pewnością wysiedziane będą, poznała najdokładniej płodność każdego gatunku samiczek i przy znoszeniu jaj poznała miejscowości w których budują, to jój specjalność. Zdarzają jój się przygody nieszczęśliwe, lecz to tylko wyjątkowo, dziwić się nie możemy że w takim życiu i w tém ustawicznym uganiu się, pociąg czasem nie normalnie się odbywają, ilość żyjących w lecie kukulek dowodzi jasno że swoją rzecz znakomicie rozumieją — teoretycznie i praktycznie. Nietylko że posądzam kukulkę że co dzień odkryte gniazda zwiedza i liczy zniesione jajka, lecz musi mieć oznaki różniące świeże od zasiedziałyh jaj, w przeciwnym bowiem razie, najczęściej by zniosła swoje świeże, do zasiedziałyh i naraziła swój płód na zagładę. Gdy bowiem pisklęta ptaszków się wykluwają, grzeje je samiczka swém ciałem przez dzień lub dwa, opuszcza je na coraz dłuższe chwile z powodu potrzeby donoszenia pożywienia gdy małe już są puchem omszone. Jeżeli po kilku dniach, spostrzeże samiczka w swém gnieździe świeże jajko, albo je rodzice dziobami potłuką lub w całości wyrzucą, oto los któryby nieochybnie spotkał jaja kukulki gdyby zniosła swoje do zasiedziałyh jaj. Spostrzegamy bardzo często przez parki ptaków wyrzucone jaja, gdy zbyt wielką ilość tych zniesie lub się z ostatniem spóźni, wysiadając je, nie wyrzuci, pomimo że czasem okryć i zagrzać wszystkich nie może, wszakże gdy pisklęta się wyklują, zostające jajo lub czasem i dwa z gniazda usuwają\*).

\*) Jaja wyrzucone są zupełnie zepsute, czasem nie zapłodzone bo i to się zdarza pomimo czulego pożyicia; wielu wiaro-

Tu się dla badacza piętrzą tajemnice, ciekawość się wzmaga do stanu gorączkowego, a bodziec do badań nie może być ostrzejszym. Otóż bywają i świeże jaja tak właścicielki gniazda, jak i kukulek wyrzucane, o czém się kilkakrotnie przekonałem z wielu innymi badaczami. Kto te jaja wyrzuca, oto zadanie dopiero w części rozwiązane? Udowodnionem jest że kukulka najczęściej znosząc swe jajo, w zamian jedno wyrzuca, lub tłucze zostawiając pracę wyrzucenia jajka właścicielom, spiesząc się z opuszczeniem miejsca gdzie zbrodnię popełniła. Nie podpada również wątpliwości, że się stara upatrzyć chwilę osamotnionego gniazda i tłuc jajka lub je wyrzucać, aby zabezpieczyć swemu potrzebny ciepłok przybranęj malki. Gdzie zniesie swe jajko do jaj nieuzupełnionych w liczbie, tam z pewnością co dzień leci i świeżo zniesione tłucze i wyrzuca. Jajka ptaków są tak podobne do jaj kukulki że z trudnością różnicę dostrzedz można, nietylko w kolorycie, lecz w kształcie i rozmiarach a przecie kukulina swoje rozpoznaje i z pewnością nie wyrzuci\*).

To nas dziwić nie może, poznawszy przymioty tego ptaka, jego spryt, zabiegliwość, bystrość i ruchliwość, widzimy niepospolite umysłowe uposażenie, lecz co wzbudza podziwienie że ptaki przeznaczone do maczenia kukulek, spostrzegłszy i rozpoznawszy obce jajo w swém gnieździe, toż wyrzucają? Autorowie twierdzą że się przekonali iż pokrzywki i pliszki wyrzucały dwukrotnie podrzucane jaja kukulek i nie zcierpiał obcego płodu. W nowszych czasach znaleziono wiele jaj tych

godnych badaczy potwierdza takie wypadki, wierzę temu zupełnie, że nie jedno jajo ten los spotyka, z powodu nagłej potrzeby, pośpiechu, lub z powodu nieprzezorności; spóźnienie o dwa dni po zniesieniu ostatniego jajka przez właścicielkę gniazda jest dostateczne, aby kukulka już wykluć się nie mogła.

\*) To tłuczenie jaj i znajdowanie ich w gardzieli zastrzelonych kukulek, rozpowszechniło i utwierdziło mniemanie, że kukulka wypija jaja ptaków i że one stanowią główne jój pożywienie. To podanie u ludu jako pewnik się przechowuje i wierzyć niechcą, że kukulka najczęściej swe własne jaja w gardzieli niesie do wybranego gniazda, w konsekwencji twierdzi lud że to ptak szkodliwy drapieżny ba nawet pod jesień w krogulca się zmienia.



ptasich pasożytek na ziemi, a porównywując je z jajkami zasiedzającymi w gnieździe przekonali się że to były jaja kukulek przez spiewaków wyrzucone. Porównanie z jajami i znajomość ornitologii dozwoli zawsze rozróżnić jajo kukulki od innych, pomimo podobieństwa.

Te zdarzenia potwierdzają tylekrotnie wykazane moje spostrzeżenie, że tak jak w ludziach, ssakach i ptakach, są stopnie rozwiniętych zdolności umysłowych, nie tylko w gatunkach, lecz w indywidualnościach tej samej rodziny. Większa część parok przyjmuje do wysiedzenia obce jajo, nie spostrzega różnicy i wysiaduje kukulkę, gdy wyjątkowe parki bronią czystości gniazda i podrzutek żadnych adoptować nie chcą \*) Wizytująca gniazdo kukulka może spostrzega krzywdę jęj wyrządzoną, wszakże już nie ma odwagi ponowienia podrzucenia swego jajka, a do tego wie doskonale że już zastygło po 2 godzinach. Zdarza się, że chciwa o zabezpieczenie swego płodu kukulka, wszystkie jaja wyrzuci, nie zostawiając tylko własne i to jedynie wysiadujące bywa przez opiekunów. Postępowania unormować nie można, powyższe spostrzeżenia są na sumiennym doświadczeniu oparte, lecz kiedy i dla czego jedne jak drugie odmiennie postępują, wykazać i wytłumaczyć nie zdołam, pomimo że w tych samych okolicach i o tej samej porze te wypadki badałem. Odmiennosć w jedności oto cecha przyrody, oto najsilniejsza pokusa do dalszych badań. Zdawało mi się nieraz, że w tych samych gniazdach i między temi samemi jajami znosi jaja tego samego koloru i tych rozmiarów, doświadczenie kilka razy to samo potwierdziło, otóż byliśmy pewni, że można wykazać w jakich gniazdach, jakie jaja się znajdują, a tu kilka jaj teoryę prze-

\*) Nauman ojciec i syn kilkakrotnie wyrzucone jaja kukulek przez spiewaków, napowrót wkładali, lub je innym owadożernym ptakom podrzucali, wszakże za każdym razem właściciele tego samego dnia je wyrzucali. Ważne to wprowadzić odkrycie, lecz nieuzupełnione, a to z powodu że nie można z pewnością odgadnąć przyczyny wyrzucenia jaj, czy dla tego że się ptaki na zdradzie poznały, czy że jajo już było zimne czy też z powodu że ludzkiemi palcami dotkniętym było. Wiadomo że w rękę wzięte jajo ptaków w dzikim stanie żyjących, rzadko kiedy napowrót przez rodziców przyjętym zostanie, nawet ich własne.

wraca i napełnia przekonaniem że przyroda kapryśnica i kometka ukrywa się przed nami ze swemi skarbami, w nos nam się śmieje i dowodzi że my się jęj nie nauczyli i nigdy nie nauczymy! Dlaczego kukulka z jednych gniazd wyrzuca jaja, a w drugich je zostawia? Czy wszystkie kukulki tak postępują, stosując się do gatunku ptaków lub ilości jaj, w naszym nawet kraju odkryć nie zdołałem i wiernie się do tego przyznaję \*).

Na zgromadzeniu przyrodników r. 1853 w Altenburgu niemieckim, czytałem rozprawę o kukulce, która niepospolite uczyniła wrażenie i wydrukowaną została w *Journal für Ornithologie* tegoż roku str. 50. Znajomi uczeni nabyli przekonania że moje twierdzenie oparte na badawczym doświadczeniu nie podpadają wątpliwości, nie są kopiowane, ani też w książkach czerpane. Dostawszy w nagrodę tę rozprawę po niemiecku, kilka ustępów tu wypiszę, są bowiem zajmujące i służyć mogą jako rysy charakterystyczne kukulki i dają zupełnie nowe poglądy na jej życie i jęj gnieźdzenie.

Od roku 1837go do r. 1848go zamieszkiwałem skalistą okolicę Krakowa i część Kongresówki od Ojcowa i Pieskowej Skały, miejscowość nader korzystną dla badacza; śmiało wyrzec można że w tych latach skarby zebrałem dla ornitologii i pra-

\*) Zdawałoby się, że gatunek *Fringilla peccoris*, podrzucający swe jaja jak wyżej opisano innym ptakom, powinien tym samym prawdom podpadać co kukulka, tymczasem inaczej się dzieje. Wilson zostawiający niezatarte ślady swych badań, w opisach podróży wykazuje 12 gatunków ptaków, którym ta ziemia swe jaja do wysiadywania powierza i twierdzi że do jęj właścicielki wcale niepodobne, i że z łatwością podrzucone jajo odróżnić można a zatem wysiadują ptaki jaja nie podobne do swoich, gdy u nas przeciwnie się dzieje, z przyczyny że jaja kukulek prawie równe jajom w gnieździe będącym. Podobieństwo więc jaj wydaje się warunkiem koniecznym do wysiedzenia podrzutek, temczasem ziemia wędrująca rok cały za stadami bydła, dowodzi przeciwnie, i ja sam znajdowałem jaja zupełnie niepodobne do zniesienia w gnieździe będącego, co wszakże za wyjątek powtarzający się czasem przyjąć wypada, w ogólności jaja kukulek na pierwszy rzut oka niewprawni ornitolog nie rozpozna od innych.



gnę kiedyś te notatki zebrać w jedną całość i przekazać potomności jako pewne nitki w tym labiryncie.

Pieniężnemi nagrodami, zabawkami, piernikami, a przede wszystkim wódeczką, tym bodźcem naszego ludu, pocieszycielką i pokrzepicielką zdobyłem w pastuszkach pomocników do mych badań, a tak bystrych i niezmordowanych że dziś jeszcze płaciłbym ich codziennie, byle mnie w świecie przyrody prowadzili, gdzie ja wprawdzie często zazierałem, lecz gdzie oni od wiosny do zimy przebywali, a raz zachęceni i instruowani, podziwienia godne spostrzeżenia czynili. Wiedzieli dobrze, że im nie wierzę i to tylko do wiadomości przyjmę co własnymi oczyma zobaczę. Raz zawarłszy ten traktat z memi pastuszkami, wiedziałem że o każdym ważniejszym spostrzeżeniu mi doniosą i natychmiast do dalszego badania powołają, z méj zaś strony przyrzekłem i zawsze dotrzymywałem że w czasie lęgu w naznaczonych przeze mnie dniach stawię się we wskazanych miejscach. Tym sposobem zrobiłem dwa odkrycia niepospolitej wartości dla nauki, pierwsze że kukulka znosi jaja do gniazda drozda skalnego (*Turdus saxatilis*) i do gniazda skowronka rolnego (*Alauda arvensis*) jedno bywa zawsze na skale, drugie na na ziemi umieszczone. Te dwa zdarzenia opisać się czuję obowiązany.

Poświęciłem wiosnę roku 1863 badaniu życia zwyczajów a w szczególności gnieźdzeniu, tak mało znanego, a nader miłego drozda skalnego. Nie darzyło się, długie tygodnie mijały pomimo pomocy mych pastuszków, kilka parok znajdujących się tamże drozdów, umiało w tajemnicy zachować swe gniazda. Znużony i zniechęcony jałową pracą, odjechałem do domu wskazawszy ptaki do obserwacji. Zaraz drugiego dnia wpada do mnie Marcinek najbystrzejszy chłopaczek, zadyszany i potem oblany wołając „mam gniazdo, lecz już są młode“. Nie oto mi chodziło, chciałem bowiem mieć jaja do wydmuchania i przechowania. Poleciałem mu aby mi dwoje piskląt opierzonych do wypchania przyniósł, a reszcie (było 5cioro) dozwolił się wykarmić i wylecieć, mówiąc. „Ty wiesz Marcinku, że te ptaki to twoja skarbonka, a zatem je szanuj“. Chłopiec się zamyslał i powiedział mi. „Niech mi Jegomość pozwoli wybrać wszystkie a stare drugi raz zniosą jaja“. A jak ty to wiesz zapytałem? Chłopiec już przejęty zadaniem zarumienił się i

spuściwszy oczy rzekł: Ej bo to proszę Jegomości, dawniej to inaczej było, my zawsze wybierali młode i piekli na patyku i znowu czekali dopóki się drugie nie wychowały. Miał już chłopczyzna poczucie że zbrodnię popełnił. — „Lecz to inne „były ptaki a nie drozdy, te rzadkie ptaki, drugi raz się nieś „nie będą, — zniechęcone i spłoszone, jeszcze się z okolicy „wyniosą, dopieroż nam będzie biada.“ Nie Jegomość, ja znam te skalniki wiem że będziemy mieli jaja.“ No to idź, lecz pamiętaj że tłuczesz skarbonkę twoją, a ja pieniądze zbieram. Rześki chłopiec poleciał jak fruczka i cały tydzień na oczy mi się nie pokazywał. — Dziewiątego czerwca do dnia mnie obudził chłopiec i wołał: Są, są jaja skalnika, niech Jegomość się spieszy, kukulka zniosła swe jajo i wyniosła drugie, oto są skorupki, jak nie zabierzemy, wszystkie wyniesie i porozbija. Kazałem zaprządz, wziąłem chłopca i pojechałem do Karniowic. Pytałem chłopca, czy rano była kukulka? odpowiedział że nie bardzo, bo już słońce wysoko było na niebie. Przenocowawszy, drugiego dnia rano przy wschodzie słońca umieściłem się w doskonałej kryjówce naprzeciw gniazda drozda. Już rolny skowronek, swemu Stwórcy hymn pod niebiosami zanucił; przepiórki w polu były, mucholówki szare zamieszkujące liczne te skały, jak piraty na przelatujące owady uderzały, drozdy żałobne pieśni śpiewały, kosy fletowy koncert rozpoczynały, a koło mego gniazda niepokojąca panowała cisza. O 7 z rana wychyliła się samiczka z gniazda, na skałę wyskoczyła otrzęsła się, poruszyła pierzem i poleciała za żerem. Skoczyłem do skały, wydrapałem się do gniazda i zobaczyłem trzy jaja drozda a jedno kukulki mniejsze i zupełnie odmiennego kolorytu, oraz i kształtu\*)

\*) Jaja drozda skalnego są jasno zielone, jajowate, rzadko kiedy na tępych końcu nieco szaremi kropkami zacienione, jajo zaś kukulki brudno oliwkowego koloru, brunatno na całej skorupie upstrzone, było okrągławe, a zatem ani kolorytem ani kształtem do jaj drozda nie podobne. Ten fakt moich kolegów nie pospolicie zmarkocił, gdyż od razu ich pewniki naukowe, jako aksjomata stawiane, sparaliżował dowodząc że 1 nie zawsze podobne jaja kukulka znosi, 2 że macocha pomimo znacznej różnicy w jajach przecie podrzutka wysiadyje, 3 że drozd skalny wysiadyje jaja kukulek. Oto



Spiesznie powróciłem do méj kryjówki. Nie siedziałem godziny jeszcze, gdy samica kukulki nadleciała, na skale usiadła i chrypliwie skrzeczeć zaczęła — zerwała się i kilka razy po nad gniazdo przeleciała, wlepiając wzrok we wnętrza skały. Przekonawszy się że właścicielka odleciała, usiadła przed otworem, nachyliła się gdyby sięgając po coś i pionowo w górę poleciała, rzucając na mnie dwie przepołowione połowy skorupy jaja drozda skalnego. Kilka podobnych zdarzeń przekonało mnie że kukulka wie doskonale kiedy która samiczka opuszcza swe gniazdo, i że zabiera jój po jaju do chwili w której właścicielka już poprzestaje znosić jaja, czasem kukulka wyrzuca wprost z gniazda jajo na ziemię, niekiedy z sobą unosi i w oddaleniu upuszcza, a nakoniec że bywają, (mojem zdaniem wyjątkowo) przypadki że płyn jaja polyka. Ostatnie zdarzenie potwierdza to przypuszczenie, gdyż skorupy spadające na mnie były suche, a gdyby nie była płyn wypita, z pewnością byłbym nim oblany lub widział go spadającym koło siebie. W tych skałach zamieszkiwały dwie pary kukulek, kochających się czule o ile to zbadać mogłem i zdaje się że w uczciwości małżeńskiej żyły, wszakże za ich cnotę bynajmniej nie ręczę. Ich życie i zwyczaje nader łatwe do badania były, z powodu nagości skał, a zatem widnokregu zupełnie otwartego i znacznie obszernego. Przez dwa miesiące parka była razem, obrawszy sobie kilka skał na siedzibę; on jej nie przeszkadzał w zatrudnieniach, latała sobie swobodnie, on zaś czekał siedząc na odłamie, nigdy jój w wycieczkach nie towarzyszył, gdy rozłączenie za długo trwało, począł kukać i coraz głośniej powtarzał kukanie, za przybyciem samiczki chrypliwem skrzeczeniem okazywał zadowolenie, tulił się do niej, z pieszczoty dziobał, ogon roztaczał, głową kiwał i napuszywszy pierze nożętami deptał. Dla samiczki była to pokusa nad siły, najmiłsza chwila w téj wiosnie, mizdrzyła się też nad miarę — lecz czas tę zajmującą parkę opuścić.

trzy zupełnie nowe odkrycia których autentyczność sam potwierdzić mogę jako świadek naoczny. W Brzeżańskim, znalazłem jajo kukulki w gnieździe pokrzywki czarnogłówni (*Sylvia atricapilla*) zupełnie niepodobne do jaj tego miłego śpiewaka.

W bliskości Ojcowa donieśli mi chłopcy że widzieli jak kukulka zasiadła na gniazdo skowronka i po chwili odleciała a oni zobaczyli odmienne jajo. Niechciałem wierzyć — pojechałem i przekonałem się o prawdzie. Jajo było kształtem podobne do jaj skowronka, również i upstrzeniem, wszakże nieco jaśniejsze. Mija rok 18ty a odżalować nie mogę, że nie poświęciłem kilka dni temu wyjątkowemu zjawisku, a miejscowość była stósowną, gdyż las gęsty byłby mnie ukrył bezpiecznie; — młodość, płochosć — byłem tak uradowany tem odkryciem, że zabrałem jaja i zawiozłem do Altenburga na dowód mego twierdzenia, niestety już tych jaj do kraju nazad nie przywiozłem, i nie zbadałem, co dalej kukulka uczyniła.

### III.

Zdarzało się nieraz w gnieździe dwa jaja kukulcze spostrzedz, z tego powodu obszerne pole do badań, przypuszczeń i rozumowań, szczególnie u Niemców, którzy gdyby rabini tłóczyć myśl na myśl, kwestyę pod tak gęstą mgłą schowają, że jój już wcale pojąć nie mogą. Doświadczenie uczy, że kukulka zna i poznaje doskonale swe jaja, kiedy obce, częstokroć z pośpiechem wyrzuca lub zabiera, z własnymi zaś nigdy tego nie czyni. Zniesienie dwóch jaj kukulczych w to samo gniazdo, można łatwo wytłumaczyć tém, że dwie matki tam zniosły, pierwsza z namysłu we właściwym czasie, druga w pośpiechu i w potrzebie gwałtownej, jak się zdaje okoliczności niedozwołyły drugiej sprawdzić jaja i zabrać lub wyrzucić, gdyby inaczej było, mojem zdaniem kukulka byłaby wyrzuciła z pewnością jajo swój rywalki. Wyjątkowe to zdarzenie i nader rzadkie, kukulka bowiem za nadto przebiegła i myśląca, aby sobie nieprzygotować stosownego gniazda. W podobnych wypadkach bywają dwa wyjścia: albo śpiewaki zobaczywszy dwa obce jaja takowe wyrzucają, albo też w swem ślepem poświęceniu wysiadują, lecz później żarłoków wyżywić nie mogą, zdechają więc z głodu jeżeli obce ptaki (co się często zdarza) wyjątkowo nie przyjdą w pomoc i nie wymamczą kukulek. I w tym ostatnim wypadku zdarza się że jedno kukulczę drugie z małego gnia-



zda wyrzuci, i to się zabije a uzurpator tylko wychowanym zostanie. Bywa też, że kukulka zmuszona znieść jajo w próżne gniazdo wtedy właściciele je wyrzucają lub gniazdo opuszczają i ścielą świeże. Nie przypuszczam aby śpiewaki nie pamiętały że w gnieździe próżno jeszcze i swoje jajko do obcego znosiły, pierwsze bowiem jajko to pamiątka miodowej pory, to obrączka wiążąca je na całe lato. Kukulka wie pewnie że nie-szczęśliwie swój płód umieściła, lecz nie mogła była inaczej postąpić, widać że czasu swój słabości nie naznaczyła sobie w kalendarzu i nieco bez przygotowania ją odbyła\*)

Raz otwarte pole do przypuszczeń, nie opartych na sprawdzaniu w świecie przyrody, już granic mieć nie mogło. Mężowie nauki zebrawszy kilka egzemplarzy jaj kukulek z gniazd tych samych gatunków ptaków, stawiają nam jako pewniki a) że każda kukulka zawsze znosi jaja do gniazda tego samego gatunku ptaka. b) Że z tego powodu jednej kukulki jaja są zawsze jednakowego koloru. Nie mogę przyjąć tego twierdzenia, wprawdzie przypuszczam że chętnie znosi jaja w gniazda w bliskości usłane i jeżeli dogodnie tego samego gatunku, lecz przypuścić nawet nie można, że to dla niej jest koniecznością. Znosząc przez lato 5 — 7 jaj, częstoby już wynaleźć nie mogła gniazd tego samego ptaka i wtedyby skazaną była na niszczenie swych jaj? To być nie może, ta sama, znosi niemal każde jajo, w innego gatunku gniazdo, jakie znaleźć może w miejscowości przez nią zamieszkałej, bo trudności są nie małe. Inaczej rozumując jakżebyśmy pojąć i wytłumaczyć mogli jaja zniesione do gniazd umieszczonych między kamieniami, w jamkach brzegów jak n. p. w gniazdach opoczników (*Saxicolae*) lub po płotach, stosach drzewa i kamienia, w rozpadlinach skał, pod mostami, a nawet w dachach budynków, pliszki szarzej, żółtej i górskiej, które tak często na mamki dla kukulek skazane. Rozumny ptak, czyby znosił jaja w gniazda

\*) Nuttall potwierdzając w zupełności spostrzeżenia poczynione przez Wilsona co do znoszenia jaj Fr. Pecoris, dodaje: Ile razy ziemia zniesie jajo swe w próżne gniazdo, tyle razy z pewnością macocha opuści gniazdo lub jajo wyrzuci. Zdaje mi się, że ten sam los spotyka jajo kukulki w podobnych wypadkach.

umieszczone niewygodnie, w miejscach niemal nieprzystępnych w które trudno je wsadzić jajo, a jeszcze trudniej wykradać inne. Czyby wystawił swe kukulę na niebezpieczeństwo wyrośnięcia w zamknięciu i na niemożebność wydobywania się z więzienia z powodu szczupłego otworu? Przyroda jest czułą i zabiegliwą opiekunką, niedozwoliłaby niebezpieczeństwa zagłady rodu jakiego ze swych żyjątek \*).

Drugie twierdzenie równie błędne; ta sama bowiem kukulka w tym samym roku odmiennego kolorytu znosi jaja, ciemniejsze i jaśniejsze. Jaja znalezione w ogrodzie lub gaju zamieszkanym przez kukulek parkę, dowodzą że ta sama samica je znosiła, a różnią się kolorem, różnią się i wielkością. Jajowód to maszyna gdyby szprycą wydająca leguminę tej samej formy, a przecie wydaje mniejsze i większe, podługowate, okrągławe i jajowate! Co tu za wpływ działać może, co za powody do najdziwniejszych odmian, odgadnąć nie możemy, a przecie tym zjawiskom przeczyć nie wolno, kiedy się w oczach naszych powtarzają!

W ogólności jajo kukulki podobne do jaj właściciela gniazda, często do tego stopnia, że bez szczegółowego badania, rozróżnić je nie można. Opatrzność w swój nieskończonę mądrości obdarzyła kukulkę różnokolorowemi jajami, przeznaczając ją do znoszenia w gniazda ptaków różnych gatunków; gdyby kukulka tej właściwości nie posiadała, byłaby często narażona na wyrzucanie podrzucanych jaj. Zapatrzenie wpływa równie na koloryt, te zjawiska spostrzegamy w kobietach i owcach i t. d. Kukulka ostrożna, a żyjąca że tak powiem pospiesznie, jakby nerwowe stworzenie, ze strachu i ostrożności przy gnieździe, nader krótki czas bawi, wyteża więc wszystkie siły, aby spałować miejsce, — gniazdo, ilość jaj i ich koloryt, zdawałoby się że to wrażenie często powtarzane tak jest silne, że odbija

\*) Obserwowałem przez dwa lata parkę pliszek szarych skazanych na dwukrotne maczenie kukulki, lecz to bynajmniej nie zbija mego twierdzenia. Pliszki słały gniazdo w dogodnym miejscu w państwie zamieszkałem przez te same kukulki i dla tego przez dwa lata podrzucały im swój płód, lecz inne jaja innym gatunkom powierzała, bo w moim ogrodzie nie było więcej parok pliszek jak ta jedna.



się w zniesionych jajach. Uważamy znowu że jajo zniesione do gniazda świeżo odkrytego lub zupełnie zabudowanego, a do innego przeznaczone, w którym jaj kukulka zobaczyć nie może ani też je wykładać jest odmiennego koloru. Pomimo różnego koloru ptaszęta wysiadują to jajo a to z przyczyny że w podobnych gniazdach światła mało i właścicielka sama dokładnie wszystkich szczegółów dopatrzeć nie jest w stanie.

Awanturnica często narażona na konieczność zniesienia jaja w miejsce dla niej zupełnie nieprzystępne, w które je wrzucić musi, nie przewidzieć nie może co się z niem stanie.

Niektórzy badacze twierdzą że bywają jaja jednego koloru, że w krajach Wielkiej Brytanii kukulka znosi prawie wyłącznie swe jaja w gniazda Płochacza pokrzywnicy (*accentor modularis*) tam nazwany *Hedge Sparrow*, i że te są bez plam i kropek, niebieskawo zielonawe\*).

Nie miałem szczęścia znaleźć jaja kukulki w gnieździe Płochacza, ptaka u nas wielce pospolitego; wszakże na zebraniu ornitologów w Stuttgardzie w roku 1860 przedstawił nam baron Koeing Warthausen 31 jaj kukulczych, między temi jedno z gniazda płochacza, wszakże było nakrapiane na tle zielonawem. Dr. Gloger twierdzi że bywają i zupełnie białe w gniazdach Gajówki (kopciuszki) *Sylvia Tythys*), potwierdzenia tego odkrycia nie posiadam ani we własnym doświadczeniu, ani też u badaczy sumiennych uczących się w świecie przyrody. Na zebraniu przyrodników w Halberstadt, każdy z ornitologów był obowiązany przywieźć ze sobą jaja kukulek, zbiór ten znaczny przedstawił zestawienie nader ciekawe i tam jednolitego jaja kukulki nie dostrzegłem. Wyznać muszę, *credo*

\*) Doktor Jenner, wynalazca ospy do szczepienia od roku 1700 poświęcał się był badaniom tego ciekawego ptaka i zostawił nam zajmujące spostrzeżenia o kukulce. Twierdzi, że w Anglii na pięć znalezionych jaj, było cztery w gniazdach płochacza, a jedno tylko w innych, twierdzi również że jaja są jednego koloru. Tym twierdzeniem przeczyć nie można, lecz w ogólności zwracam uwagę aby z wielką ostrożnością przyjmować spostrzeżenia i podania o jajach kukulczych — w handlu bowiem bez sumienności postępują, zaś wielu zbieraczy przyjmuje jaja kukulek, nie sprawdzając pochodzenia.

*in verba magistri*, zdawało mi się przecie, że niektóre jaja podanych za jaja kukulki należały do innych ptaków, szczególnie przez lat kilkanaście przechowywanych, których skorupa straciła właściwe cechy, a koloryt zbladł — były nawet takie pomiędzy niemi, których kolory zupełnie znikły na punkcikach, chmurkach i kropkach. Między najciekawszemi policzyć muszę jajo kukulki znalezione jak twierdził właściciel w gnieździe drozda kwiczoła (*Turdus pilaris*) było wprawdzie znacznie mniejsze, kształtem a szczególnie kolorytom od jaj drozda nie do rozpoznania\*). Po drugie jajo kukulcze z gniazda Dzierzby śpiewaka czyli cierniokręta *Lanius collurio* nader podobne do jaj tego ptaka. Jest to wypadek mi nie znany i mniemam że wyjątkowy, nigdy bowiem w jego gniazdach nie znaleziono jaja kukulki, znając naturę dzierzby, jego sposób życia i ostrożność, pojąć nie można że samica przyjęła jajo i kukulczę wykarmiła. Czytałem nieraz w dziełach, że Poświerka Trznadel *Emberica citrinella* wychowuje kukulczęta. — Wiadomo że ilość Trznadli na równi stoi z ilością wróbli domowych u nas, a zatem kukulka ma do wyboru setki gniazd tego ptaka, zbudowane w jak najdogodniejszych dla niej miejscowościach, również wiadomo, że trznadel gnieździ się dwa razy do lata. Dla czegoż nie znajdujemy w tych gniazdach jaj kukulczych. Gdyby to było stosownem, rozumny ptak by się nie rozbijał za wy-

\*) Znoszenie jaj w gniazda drozdów nie było mi wiadomem lecz przypuścić mogę, że się te wypadki zdarzają; jeżeli bowiem drózd skalny, jak wyżej opisywałem, przyjął jajo i wykarmił kukulczę, dla czego by to nie miały czynić i inne gatunki drozdów. Musi to być zdarzenie wyjątkowe i niezastósowane do naszych krajów, gdzie kukulka ma do wyboru nieskończoną ilość gniazd śpiewaków. Liczba drozdów śpiewaków jest u nas tak znaczna że czasem w małym lasku kilkanaście par się gnieździ. Zamieszkiwałem i zamieszkuję okolicę zapełnioną drozdami: Kwiczoł, kos, jemiola (Paszkot), mogę śmiało wyznać że znajdowałem jaja drozdów, które na garncie liczyć wypada, a z pisklętami gniazd bez końca, wszakże od lat 35 nigdy w tych gniazdach ani jaja, ani pisklęcia kukulki nie dostrzegłem; również twierdzić mogę, że moi pomocnicy, a miałem zaiste gorliwych w pełni poświęcenia dla nauki znajdują się w tem samem położeniu. Co dostatecznie potwierdza wyjątkowe to zdarzenie.



szukaniem gniazd śpiewaków, lecz by przeważnie w gniazda trznadla znosił. Że się to nie dzieje, łatwo udowodnić, bo w jednym roku, można znaleźć kilkadziesiąt gniazd trznadla i zawsze bez jaja kukulki. Może to być wyjątkowe zdarzenie, lub mylne podanie. Wprawdzie trznadel żywi pisklęta w pierwszych czasach owadami, lecz później nasionami rozmięczonymi lub dziobem rozgniecionymi, nie jest to pokarm stósowny dla kukulczęcia. Przypuściwszy że, poświerki wychowują kukulki, w konsekwencji przypuścić by można że i inne ziarnojady to czynią a wpadłoby się w zupełnie błędny pogląd. Kukulka to niepospolity smakosz, ceni wysoko soczystość owadów i zdaje się nawet że ta soczystość ułatwia trawienie, jest częścią żywotną pokarmu, jakże można przypuścić że pożywienie ziarnojadów dla niej stosownem by było. Mogą być wyjątkowe zdarzenia w tem awanturczym życiu w którym połogi odbywają się często, a bez przygotowania, że tu i owdzie wykarmi kukulczę ziarnojad, tak jak człowiek wykarmi ją rozmięczoną bułką i mięsem, jako normy jednak tego przyjąć niemożemy. Samica znosi jaja 5 do 7, pierwsze w maju ostatnie w lipcu, jaja są tak małe, że pojąć nie można jak się z nich wychować może znacznych rozmiarów kukulka, jaj 9''' — 12''' a zatem wielkości jaja wróbla, ptak zaś wielkości turkawki. Tu widzimy całą przezorność przyrody; gdyby kukulka większe jaja zносиła, stósowne do swjej budowy, ptaszki spostrzegłyby się z łatwością, że podrzutek w gnieździe. Skorupa jaja gładka lecz bez połysku, nader delikatna i cienka, kształt jaj najróżnorodniejszy, a pstrokaczna tła nie pozwalająca opisu posunięty by był do nieskończoności, niemal przy każdym jaju byłby inny. Tło bywa żółtawe, zielonawe, brudno białe, na nim kropki, kryski, chmurki, sznureczki ciemniejszego koloru, odcienia tła nie do opisania, wpadają w brudne i blado różowy, zielony, oliwkowy i popielaty, wszakże nigdy nie mają znanych obwódów na grubym końcu. Zastosować tu można *varietas delectat*, bywają podobne do siebie jaja, wszakże się zawsze różnią, mają swoją właściwość w kształtach, również różnych jak kolorytach, lecz stosując się do jaj właścicielki zależąc od pożywienia, wywierającego wpływ na ufarbowanie jaj, trudno oznaczyć ich cechę. Wiadomo że krew i żółć farbują jaja a że mnożenie krwi i segregacja żółci zależy wyłącznie od jakości

pożywienia więc koloryt jaj stosuje się do tegoż. I tak n. p. bywają lata obfite w pewne gatunki gąsienic, w tych latach koloryt jaj, szczególnie tła bywa podobny, lecz twierdzenie autorów niektórych, że w roku tego lub innego gatunku gąsienic, jaja mają być do siebie podobne, i że przez lato wszystkie kukulki znoszą podobne do siebie jaja, jest zupełnie mylne. Ptkom znoszącym codzień po jednym jaju ubywa farby do kolorowania jaj, która się nie tak prędko wytwarza, do tego stopnia, że w zniesieniu jaj rozpoznać można pierwsze od ostatnich, które zawsze jaśniejsze bywają. Ten proceder do kukulki zastosować się nie da, ona znosząc co 8 — 10 dni jajo, ma dosyć czasu do ufarbowania swych jaj, a zatem jeżeli tu i owdzie znosi jaśniejsze, stosuje się do kolorytu jaj znajdujących się w gnieździe. Podług mego doświadczenia jaja kukulek oryginalnością kształtów i pstrokacznością są od innych do rozpoznania, łatwo je rozpoznać można gdy je porównujemy z jajami właścicieli gniazd. Wyliczę tu gatunki ptaków wymienionych jako opiekunów kukulek według autorów, również wybiorę i te które sam jako takich uznałem.

1. *Emberica citrinella*. Poświerka trznadel.
2. *Turdus pilaris*. Drozd kwiczoł.
3. *Lanius Collurio*. Dzierzba śpiewak.
4. *Alauda arvensis*. Skowronek rolny.
5. *Troglodytes vulgaris*. Stryżek, wołowe oczko (mysi królik gm).
6. *Sylvia curruca*. Pokrzywka piegza.
7. *Sylvia hortensis* " ogrodowa.
8. *Sylvia atricapilla* " czarnogłówka.
9. *Sylvia cinerea* " szara.
10. *Sylvia (Calomodyta) arundinacea*. Trzećnik trzećnika.
11. " " *palustris* " łożówka.
12. " " *phragmitis* " rokitnierzka.
13. " " *locustella* " swierszczak.
14. *Sylvia rubecula*. Gajówka raszka (rudzik).
15. *Accentor modularis*. Płochacz pokrzywnica.
16. *Sylvia hyppolais*. Gajospiew szczebiotliwy.
17. " *sibilatrix* " świstun.
18. " *tilis* " fitis.
19. *Antus arboreus*. Swiergotek drzewny.



20. *Antus pratensis* Swiergotek łączny.
21. *Motacilla alba*. Pliszka szara.
22. " *flava* " żółta.
23. " *sulphurea vel boarula* górska (siarczysta).

Sam zaś z moimi pomocnikami znajdowałem jaja kukułek w następujących gniazdach.

1. *Turdus saxatilis*. Drozd skalny.
2. *Alauda arvensis*. Skowronek rolny.
3. *Sylvia atricapilla*. Pokrzywka czarnogłowa \*).
4. " *hortensis* " ogrodowa.
5. " *cinerea* " szara.
6. " *curruca* " piegża.
7. " *rubecula*. Gajówka raszka (najliczniej).
8. *Troglodytes vulgaris*. Strzyżyk wołowe oczko (mysi królik).
9. *Calamodyta arundinacea*. Trzeiniak trzeinka.
10. *Motacilla alba*. Pliszka szara (najliczniej).
11. " *flava* " żółta
12. " *sulphurea* górska.
13. *Muscicapa parva*. Mucholówka rdzawka (mała \*\*).

\*) Szczególniejsza różnica w dobieraniu gniazd podług krajów, a nawet okolic. Naumann najsumienniejszy i najbystrzejszy z badaczy twierdzi, że w krajach przez niego zwiedzanych, nigdy w gnieździe pokrzywki czarnogłówki nie znalazł jaj kukułek, moje zaś doświadczenie wykazuje, że te miłe ptaszyny, nader, często wystawione u nas na żmudne wykarmienie nienasyconych żarłoków. Zdawałoby się że wypada mieć sumiennie spisane wykazy gniazd z jajami kukułek, z każdego europejskiego kraju aby wykazać ptaki przeznaczone do wychowania pasibrzuchów.

\*\*) W pięknym zbiorze hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, znajduje się zniesienie 4 jaj mucholówki małej, z jednym jajem kukułka z d. 25 maja 1857. Nie podpada zatem wątpliwości, że znosi swe jaja w gniazda tej drobnej ptaszyny, czego nie przypuszczałem. Jajo bez porównania większe, okrągławe i pękate, oliwkowo zielone, ciemno popstrzone, różni się wielce od kształtnych jaj różowych mucholówki. Mniemam że do tych gniazd wyjątkowo że tak powiem przypadkowo znosi swe jaja, umieszczone bywają najczęściej w niedostępnych dla kukułka miejscach i bywa nader małych rozmiarów. Ten gatunek mucholówki był mało znany

Wiem dobrze że tu spisane szczegóły znużyć i znudzić muszą czytelnika, wszakże je uważam za konieczne do uzupełnienia historyografii niezbadanej kukułka, będą bowiem pożytecznym materiałem dla ornitologów polskich, a zbieranym sumiennie w różnych dzielnicach naszych ziem.

Tysiączne pytania tłoczą się do głowy, a zostają dotąd bez odpowiedzi n. p. dlaczego do tej chwili nikt nie znalazł jaja kukułka w gnieździe gajówki jasnomuszki (modrej)? Zamieszkuje miejscowości wybrane przez kukułka i ulubione przez nią, ściele gniazda stósowne dla niej i przystępne, karmi się owadami? Prędzej pojmuję, że o ile może unika gniazd rudogonów, kopciuszek i Pleszki czyli ogrodowej, *Sylviae tithys et phoenicurus*, wytłumaczyć to można miejscami nie zbyt przystępnymi dla kukułka, jak dziopła, dziury, rozpadliny i dachy ludzkich zabudowań, mosty, szluz, gdzie swe jaja znosi w ostatniej potrzebie. Lecz znowu spostrzegamy awanturę znoszącą w gniazda niemal równie nieprzystępne jak poprzednie i to z pewnym stopniem upodobania jak n. p. w gniazda trzech gatunków Pliszek umieszczonych częstokroć w równie niewygodnych dla kukułek miejscowościach, jako płoty, sągi drzewa i kamienia, kupy gałęzi i t. d. Rozróżniamy i rozróżniać musimy znoszenie jaj w wyjątkowych wypadkach, a nader licznych i tak upatrzone gniazdo popsute zostało, lub samiczka później siedzieć zaczęła, nareszcie parcie płodu niedozwalające dalszego przelotu, a nareszcie spłoszenie kukułka w czasie znoszenia. Ona sobie upatruje z pewnością zawsze kilka wybranych i wygodnych gniazd, lecz i mniej wygodne przezorny

naukowemu światu, otrzymałem w 1851 r. polecenie badania życia tego ptaka. W okolicy przezemnie zamieszkałej w Brzeżańskim, ilość gnieździących się mucholówek była nie do policzenia, miałem więc wielką łatwość badania przebiegu znoszenia jaj i ślania gniazd, oraz i wszystkich przejść pierzenia, wszakże w żadnym zniesieniu, a pewnie posiadałem ich do sześćdziesiąt, nie zastałem jaja kukułka, które jednak licznie lasy i gaje okoliczne zamieszkiwały. Jest to więc zdarzenie zasługujące na rozgłoszenie, a nie podpadające wątpliwości u hrabi. Dzieduszyckiego, niemal przesadnie nawet sumiennego, dbającego o rzeczywistą prawdę pochodzenia swych okazów zbiorowych na ziemi ojczyznej.



ptak pamięta, aby w razie wypadków, nieszczęścia lub prześladowania nie wystawić płoju na zagładę. Wiadomości czerpane w wiarogodnych źródłach przedstawiają mi się przecie nieprawdopodobne. Twierdzą badacze niektórzy że znosi jaja w gniazda gajósłpiewów, żółtołruszków jak *S. hypoleis*, *fitis*, *sibilatrix*: znając umieszczenie i budowę filigranową gniazd tych ptaków, najczęściej w koronach drzew i w nader szczupłych rozmiarach, przypuścić nie mogę, aby rozumny ptak tam miał odwagę znosić, wiedząc instynktowo, że w maleńkiem gniazdeczku, ledwie do połowy wyrosnięte kukulę, jużby nie miało miejsca i musiałoby wypaść i zabić się zanimby wyrosło. Przezorność kukulki posunięta daleko, możemy śmiało twierdzić że na sto gniazd z jej jajami jest 90 tak blisko ziemi usłanych, że w razie wypadnięcia (co się nader często zdarza) kukulę się nie zabię. Jaja kukulek z powodu budowy płciowych organów zawsze nie proporcjonalnie małe, również małe dla łatwiejszego oszukania ptasząt, którym je znosi. Zachodzi tu wyjątek, przez rozum ludzki niepojęty, pomimo kilkakrotnego naocznego badania, nietylko co do różnicy jaj, lecz jeszcze i co do sztucznej budowy gniazda strzyżyka, wołowe oczko, gminnie znanego pod nazwą mysi królik. Jest to jeden z najmniejszych naszych ptaszków, istny kolibri europejski, rozumny, zabiegliwy, sławny budowniczy a mimo że jest wyłącznie owadożernym ptakiem, nie opuszcza nas przez zimę. Otóż ta ciekawa, drobna ptaszyna, przeznaczona często do wymamczenia kukulki. Gniazdo tkane zielonym mchem, ledwie 6" do 7" wysokie, zupełnie zabudowane, z jednym lub dwoma otworami, przedstawia malutką szopkę, jak dzieciom na Boże Narodzenie dostarczają. Otwór tak mały, że wołowe oczko załedwie do środka się wślizgnie a ubikacya tak ciska, że gdy samyczka na jajach siedzi, a samczyk czy to z czułości, czy też chłodnym powietrzem zmuszony wlać do środka, połowa ptaka przez otwór wystaje. Jajka zaś ledwie wielkości grochu dużego, z tłem różowym, drobnymi upstrzone punkcikami; jajo zaś kukulki o połowę (co najmniej) większe i prawie zawsze odmiennego kolorytu. Przecie jaj kukulki nie wyrzuca i wysilenia czyni nie do opisanania, aby wyżywić ogromną kukulkę, on który jest uosobistnioną odrobiną.

Przy trudnościach na jakie napotykamy w badaniu tajemnic przyrody, wątpliwości nie podpada, że jest wiele gatunków ptaków przeznaczonych do mamczenia kukulek a przez badaczy dotąd nie odkrytych, wszakże stosowność pokarmu dla kukulek, budowa i umieszczenie gniazda jest dyrektywą dla nas. Tam gdzie kukulka odpowiedniego pożywienia otrzymać nie może, lub bezpiecznego gniazda nie ma, tam nie zniesie wyrodna matka swego jaja.

Jak już dostatecznie udowodniłem, kukulka jest niepospolitą awanturnicą i w swém rozkoszném i zbrodniczném życiu często zmuszona zniesć jajo na zagładę przeznaczone, być bardzo może że to nieszczęście przewiduje, lecz inaczej nie może ciśniona potrzebą, jak to czynią kobiety podrzucając dzieci lub je oddając do zakładów mamek.

Zdarza się nieraz że kukulka zniesie jajo w tak małe dziopło, że przez otwór ciasny wyrosnięte piskle wylecieć nie może i nareszcie zdycha z głodu porzucone przez opiekunów, nie mogących już dostarczyć pokarmu; zdarza się również, że śpiewaki jaja wyrzucają, a nareszcie że w małe nader gniazdeczko zniesie i pisklę nie mając dostatecznego umieszczenia wypadnie i zabije się i t. d. Te wypadki uważać trzeba za rzadkie i wyjątkowe, wszakże sam je nieraz w życiu miałem sposobność zbadać. Żyjąc kosztem drugich, nie opiekując się swoim ploidem, a znosząc jaja od kwietnia do lipca musi być kukulka narażona na dramatyczne zdarzenia i wystawiona tu i ówdzie na dzieciobójstwo. Czy kukulka zawsze znosi w dziobie swe jaja do gniazda ptasząt, jak twierdzą nie którzy autorowie? Pytanie które miałem sposobność rozwiązać, wszakże pierwój muszę opisać nieszczęście dwukrotnie powtórzone parki pliszki szaręj.

Siedzioba moja w Brzeżańskim, okolona była staremi lipami z rozłożystymi konarami, nieco już spróchniałymi, z różnemi wklęsłościami przedstawiającymi wygodne miejsca do słania gniazd dla ptaków. Siedząc zaś często z książką pod cieniem, miałem świat ciekawy do badania w porze lęgu. Roku 1852 usłały sobie pliszki gniazdeczko, jak zawsze skromne; zanim trzecie jajo zniosła samyczka, już kukulka swoje podrzuciła i jedno pliszki wyrzuciła. Czy w miarę znoszenia, wyrzucała codziennie jedno, powiedzieć nie mogę, lecz w końcu pliszka



wysiedziała dwa swoje pisklęta i jedno kukulczę; po 8 dniach pisklęta pliszki leżały na ziemi nieżywe. Ten wypadek do téj chwili dziwnie mój umysł zajmuje i przypuszczać każe że wyjątkowo wyrodna matka przyrodnią rodzinę wyrzuca, w naturalnym procederze, ona wyrzuca jaja a spokojna o dalszy rozwój pisklęcia z powodu że ono swemi rozmiarami towarzyszy z gniazda wysadzi i samo pozostanie. Ten wypadek mi się już więcej nie powtórzył i zawsze widziałem, że kukulę pozostaje z rodzeństwem w gnieździe dopóki dla niego dosyć miejsca i głód nie zmusza do rozpaczliwych ruchów, powodujących śmierć przyrodnich. Tu najpierw gniazdo było dosyć obszerne do pomieszczenia trzech piskląt, jeszcze nader małych, rodzice dostatecznie pokarmu donosiły. Z jakich powodów pliszka wyrzucone zostały? i kto tę zbrodnię rano popełnił? Kukulczę było bowiem za słabe do téj czynności. Pliszki przebolewały tę okropną stratę i wyżywiły ogromną kukulkę, która później po konarach łąziła piszcząc ustawicznie o pożywienie. W roku 1853 nie daleko mych lip w cierniach płotu te same pliszki, moje dobre znajome, znowu kukulką nawiedzone zostały, wychowały swoje jedno pisklę do 14 dnia i wtedy pasożyt je wyrzucił, lecz już miało nieco pierza, zatrzymało się w kółkach cierni i otrzymywało pożywienie do chwili zupełnego upierzenia. — Aby pojąć pracę drobnych ptasząt koło wyżywienia pasibrzucha, trzeba na nią patrzeć, niema kwadransa przez dzień cały w którymby parka na przemian nie donosiła a zawsze za mało, zawsze skargi i dopominania o żywność. Muszki, glisty, gąsienice i różne robaczki donosiły pliszki w dziobie, lecz to coby było cztery piskląt wyżywiło, jak w otchłań do brzucha żarłoka wpadało i ten ustawicznie kwilił i narzekał. Badając poświęcenie rodziców, czułość, rozpacz, trwogę i zabiegliwość przy pisklętach, zaiste rozczulającą, pewną odmianę postrzegamy przy wyżywieniu kukulcząt. Matka i ojciec widząc niebezpieczeństwo w odkryciu gniazda przez człowieka, okazują niespokój oparty na wielkiem przywiązaniu. Jedno drugie woła, wabi, wskazuje niedyskretnego przybysza, odlatuje i powraca, trzepoce skrzydełkami, szwędą się, leci i tysiączne robi ruchy żeby uwagę człowieka na siebie zwrócić, a od gniazda odwrócić. Przywiązanie rodziców w miarę wysiadywania jaj wzrasta, a kulminacyjny punkt gdy pisklęta

się wyklują, które bronić czują się obowiązane. I tak spłoszona ze świeżych jaj samiczka cichaczem umyka i nie pojawia się więcej, przeciwnie piskląt już nie odstąpi i na największe niebezpieczeństwo się narazi. Przy karmieniu i wychowaniu kukulcząt dziwnie smutni rodzice, zatworzeni i jak gdyby rozkoszy karmienia nie używali. Donoszą żywność powiedziałbym z konieczności, z obowiązku, poddając się fatalności losu, nigdy nie widziałem okazanej miłości, niepokoju, chęci i odwagi w obronie kukulczęcia. Posłuszne prawom przyrody, ciężki ten krzyż z pokorą i wytrwałością noszą, wszakże rozkoszy rodziców spostrzedz nie mogłem.

Kukulka znosi jaja i w dziobie i siadając na gnieździe jak inne ptaki. Pierwszy przypadek ma miejsce gdy słabość że tak powiem w podróży ją napadnie; wtedy siada na ziemi, znosi jajo, bierze w dziób i odlatuje, również gdy umieścić zamysła w gniazdo nieprzystępne do wygodnego połogu, mianowicie jeżeli na gnieździe nogami stanąć nie może, lub na gałązkach okrywających gniazdo.

W Krakowskiem nawiedzały jastrzębie moje ulubione gołębie i ptastwo domowe, wielkie mi szkody wyrządzały i do tego stopnia mnie rozjątrzyły że zawsze miałem przy sobie nabita strzelbę siedząc przed domem. Dnia jednego, było to 18 maja 1845 r. będąc po obiedzie w ogrodzie, zwróciły moją uwagę dwie kukulki uganiające po drzewach, to niby się biły, to wzajemnie się goniły, znikaly z oczów i znowu mi się przedstawiały; trwało to więcej jak godzinę, poczem kilkakrotnie śmiechy słyszałem i chychotania samiczki. Nie upłynęło kilka minut a spostrzegłem kukulkę nisko lecącą po nad trawnikiem nie daleko mego krzesa, potem siadającą w trawie. Dostrzegłem dziwne kontorsy poczem cofnęła się nieco, głowę nachyliła w trawę, poderwała się i nademną leciała; będąc już przygotowanym do strzału, ubiłem ją i z niepospolitem zadziwieniem znalazłem dziobie zakrwawione jajo zupełnie w całości.

W Olkuskiem rano przy śniadaniu dostrzegłem kukulkę, która bez wydania głosu usiadła na krzak gęsty spirei i nożętami rozpychała drobne gałązeczki, zdaje mi się, że to trwało dwie do trzech minut, poczem się zerwała i tajemniczo odleciała. Zaciekawiony, pobiegłem do krzaka i zastałem w gnieździe pokrzywki ogrodowej (*Sylvia hortensis*) dwa jaja teje



i świeżo zniesione jajo kukulki, oczywiście że pasożytku na przygotowanym łóżku najwygodniej swój połów odbyła bez pomocy dzioba. Ze wszystkich ptaków najwięcej do badania kusily mnie te które w łożach i trzcinach zamieszkują jako tajemnicą okryte, a tak na mylnych podstawach badane i błędnie opisywane. Nie wierzyłem nigdy że kukulka w gniazda trzcinaków może znosić jaja, że ma odwagę lecieć w trzcinę i na nią siadać, lecz gdy wyczytałem w dziele wiarogodnego Naumana że widział kukulkę znoszącą jajo w gniazdo trzcinaka (*Calamodytae arundinacea*) postanowiłem nie szczędzić czasu i mozolów aby dociec prawdy. — Nie miałem zasługi, już to jako badacz widziałem w rozległych trzcinach skarbiec niewyczerpany, już jako myśliwy sówitę nagrodę odebrałem za każdą nieco dłuższą wycieczką. Tysiące morgów gdyby niwa olbrzymiego zboża chowają i żywią miliardy żyjątek, wzbraniają przystępu, odstraszały człowieka, urągają badaczowi a tu i ówdzie odsłaniając część tajemniczych skarbów, wzbudzają ciekawość, paraliżującą wrodzoną ostrożność człowieka, i narażając go na rzeczywiste niebezpieczeństwo. Zoolog, ornitolog, entomolog i isciolog, każdy może życie temu światu tajemniczemu poświęcić, a nie odkryje ani tysięcznej części skarbów zasłoniętych a nie przystępnych. Tamto, gdyby syreny, niewidzialna a niezwalczona siła przyciąga, kusi i ściąga, wprowadza człowieka w groźne niebezpieczeństwa!

Jak mało w Europie badaczy zna uroczy obraz lasu trziny, w pośrodku którego czuje się człowiek od ludzi odosobniony, nad sobą widzi sklepienie niebios, w około śmigie i giętkie rośliny bezustannie szemrające, pieszczące się głowami — świat pełen życia i ruchu — głośnie i przyjemna harmonia — koncert nieustający, tajemniczość wzbudzającą nieograniczoną ciekawość, jakiś stopień trwogi nie do opisania, chęć odkrycia, niemoc w dokonaniu. Gęstwina wzbraniająca niemal węzowi przechodu, niebezpieczne trzęsawice, mogące ciekawego pochłoniąć gdy się przerwą i otworzą niezgłębionych wnętrzy widok — okna te nie szerokie, zwierciadła wody zostawione jak gdyby kąpiele dla stworzeń tej miejscowości, bezdenne jak topiele; żadnego kierunku żadnego znaku do orientowania się, obłęd nieustający. Słońce przyświeca, trzcina się jednakowo chwieje, miejsce od miejsca nie do rozróżnienia, niebezpieczeństwo zawsze groźne,

samotność strasząca, przekonanie się ustala że ratunku nie będzie, nogi się chwieją, obieg krwi szybszy, w duszy markotno, myśl śmierci przed oczyma, a ciekawość naprzód wzywa, rozum wskazuje niebezpieczeństwo tego świata nie dla człowieka stworzonego. I tak błędząc, bada, oczami goni rozliczne istoty, dusza za ładem i stałym brzegiem wzdycha, poważny ustrój umysł ogarnia, wyobraźnia wpada w gorączkowe rozbudzenie. Pamięć niepewna, umysł oderwany od ludzi, rozerwał się przez połowę, jedną zostawia na ziemi, drugą śle w nieskończoność. Uczucie zadowolenia nie do zobrazowania, gdy po kilku godzinach mozolnego trudu dla ciała, niepokoju dla duszy, staje badacz na brzegu i odkrywa niwy kołyszące swą wegetacją, barwiste łąki w paradyzie z jaskrawymi kolorami i bezustannym kadzidłem, spostrzeże drogi wydeptane ludźmi, dymy w oddaleniu, śpiew pastuszka, ryk bydła, jednym słowem świat w którym żył, wtedy mimowolnie z rozkoszą westchnie modlitwą jak po przebytym niebezpieczeństwie. Siada męczennik badania gdyż ciało uporeczywie się odpoczynku dopomina, i jak to zawsze bywa, gdy trwoga minęła, pozostają w pamięci ciekawe i miłe obrazy, chęć ściślejszego ich określenia wzbudzona, niepokój usuwa się stopniowo jak mgła przed promieniami słońca, umysł porządkuje wrażenia, pamięć do skarbcu je składa. Jeziora i stawy przyroda namuliskami napelnia, niziny podnosi, wyżyny splukuje, pod kierownictwem Opatrzności zmienia gatunki roślin, zastępuje je innemi; człowiek przy mnożących się potrzebach już na stałej przestrzeni zaspokożenia znaleźć nie może, usuwa wodę, zdobywa grunt i żywność produkuje; tam gdzie za moich lat ryby nie znały sieci, a żyjątko trziny człowieka, tam dziś sieją i zbierają, ludzie wyparłszy stworzenia z tej zaciszy, przeistoczyli obraz dzikiej a uroczej przyrody w obraz kultury i postępu. Niebawem opis wierchowiny stawu rozległego lub jeziora, wzbudzi podejrzliwość, nasze potomstwo ledwie uwierzy, że jeszcze w 19tym wieku Galicya posiadała przestrzenie trziny w których po całych dniach błędzić można było; czytając opisy mniemać będzie, że to świat z nad Cisy, lub z atlantyckich krain; a przecie my na te ruchome obrazy patrzyli, — po tych lasach brodzili, tam spostrzeżenia dla nauki zdobywali, odkrycia czynili, patrzyli na te trzcinę która nigdy ręką ludzką ruszaną nie bywała i każdego



roku trzcina stawiała się pognojem dla przyszłorocznej trzciny jak w dziewiczych lasach, tak i na wierzchowinach drzewo rodziło drzewo, a trzcina trzcinę, w stopniu bujności o której wyrażnawana nawet kultura pojęcia mieć nie może.

Ileż to dni przepędziłem w tych tajemniczych miejscach, ileż godzin w badaniu i zachwycie strawilem, otoczony stworzeniami nieznanymi niebezpieczeństw, a zatem niebojącymi się człowieka. Zdobyłem wiele odkryć, niejedna tajemnica odkryła się, niestety zawczasu przeistoczono to przestrzenie na pożytek człowieka, za prędko nadszedł wiek w którym bezkarne już nie wolno brodzić po wodzie, stać w wilgoci, nosić mokre ubranie, przemaczać ciało, zgrzać się i chłodzić. Gdy lata szronem przypruszają, a życie stanie na pochyłości do grobu wiedząc, organizm cały wzdryga się przed wilgocią, myśl zaś powtarza ustawicznie za Goetem: „ciepło to życie, zimno to śmierć”. Skreślę wam obraz trzciny przy wschodzącym słońcu, nie myślcie wszakże że w tej chwili wychodzę skostniały i że woda ze mnie ścieka, minęły te czasy, wszakże tylekrotnie powtarzane obrazy, zaryły się w pamięci, każdej chwili je odstąpić mogę, niech więc zostaną na pamiątkę przeszłości naszego kraju. Trzcina nie bez przyczyny wieszczom służyła za podstawę porównania z kibicią dziewczyny, porowata w pełni oddycha całym organizmem, od nogi do głowy giętkość uosobistniona, chyli się i podnosi podług woli i potrzeby, wiatr ją nie złamie, uragan nie zwali, po największej burzy łagodnie się dźwiga wstążki rozpuszcza, potrząśnie włosami, niemi popieści i niebu się uśmiecha. Rośnie do chwili zupełnego wykształcenia; w dzieciństwie wodna roślina jak niemowlę ustawicznie kapana, później się dźwiga i pławi warkocze, śmiga ku niebu prosta a elastyczna, przypomina rosnącą dziewczynę, myślałbyś że chmurę przedziurawi tak szybko pnie się ku niebu, wszakże ręka Opatrzności ciśnie z góry, trzcina zaprzestać musi rosnąć, powołana do małżeństwa, zakwita, pieści pyłkiem swe towarzyski, zieloność uroczą niknie, przechodzi w oliwkowy kolor, żółknie, chyli główkę, jak dziecko w smutku pogrążone, staje się matką, jej przeznaczenie dokonane, blednieje, skrżypi i obumiera, nóżkę przez wdzięczność zostawiając w wodzie, bo to źródło jej pochodzenia. Starość, przeciwstawienie giętkości, elastyczność bowiem w parze z młodością idzie, trzcina w jesieni staje się

babką, skarży się i narzeka, każdy wichur zerwie część ubrania, deszcz ją przemaka, pod ciężarem się chyli, czuła na mróz, łamana śniegiem a zima nadchodząca śmiercią ją nawiedza.

Starość ze swemi uporczywemi i dokuczliwemi dolegliwościami, grób otworem stojący, przygotowany aby zakończyć pracę życia, łożo śmierci na którym odbywa się ten straszny rachunek dobrego i złego, to pasowanie życia ze śmiercią — widok nie wyraźnego, bo nam zasłoniętego świata dusz, którego z obawą pragniemy, gdzie sobie wystawiamy trybunał Sędziego którego tylko szczerą a gorącą miłość prześlagać może, do którego wolno nam pokorne modły zanosić i wstawiać się za temi, których na ziemi zostawiliśmy, ku niebu bowiem jedynie na skrzydłach miłości podnosić się można i miłości jedynie aniołowie skrzydeł swych używają. Starość, śmierć, grób, obrazy razem stojące, kirem osłonięte, nie takowe nam kreśli przy życiorysie lekkomyślniej kukulki, u niej nżywanie życia, swoboda i rozpusta jedynym zadaniem, śmierci nie przeczuwa, ję się nie obawia, tego niepokojącego smutku który tak często każdą duszę nawiedza w tej zjednoczonej myśli: porzucę ukochanych, zostawię bez opiekuńczego uczucia, ten ją nie trawi i nie męczy, może bujać, chmura bowiem w życiu najstraszniejsza, ta ję przyszłości nie zasłania.

Świat żyjatek w śnie pogrążony, noc jeszcze spokojna gotuje się do walki z dniem nadchodzącym, gwiazdka po gwiazdce znika zostawiając na pamiątkę niepewne światło, księżyc blednieje, rysy swe zmienia, już jest do niepoznania, dzień gdyby z za gazowej zasłony przebija a ciemno jeszcze, wstydlivy nie śmie nocy wyprzeć, cierpliwy, wie że sama mu miejsce ustąpi.

Oto chwila wskazana do wkroczenia w ten wodny las; ostrożnie badacz nogą mierzy głębokość wody, ciśnie nogą ziemię badając ję siłę do zniesienia ciężaru jego ciała, rozsuwa trzcinę i dąży w głębiny niedostępne dla ludzi a otwarte jedynie ciekawości żądającej wiedzy i odkrycia tajemnic przyrody. Niebo, ogołocone z gwiazdystych ozdób, chwile smutne oczekuje w tęsknocie ogrzewającego słońca, niebawem w błękit się ubiera, gotowe przyjąć przyobiecane promieniste gościa, który zwolna, poważnie, jak gdyby swym blaskiem oba-



wiał się zaćmić świat, powoli światło swe potęguje, stopień ciepła rozwija, aby po chłodzie nocy, niespodzianie niestrząść dobroczynnej rosy, nie spalić roślinności.

Na każdej kitce trzeiny perli kropla, istny szklany globusik przedstawia świat otaczający. Tło niebieskie przerywane złocistymi promieniami, kołyszą się trzeiny, robaczek wolno się posuwa, ćma spóźniona szuka ciemnej kryjówki, leci nymfa ubrana w barwiste kolory, przeleci ptaszek, obłoczek się mignie, zieloność zabłyśnie ustępując znowu błękitowi i złotu, stanowiącym najpyszniejszy koloryt tego obrazu. Oka oderwać nie można od tej kropelki, atom to świata, a taki uzupełniony, mimowolnie budzi się pragnienie zerwać kroplę i zachować na pamiątkę — ona się trzęsie przedstawiając oku zmieniające obrazy — niepokoi się, bo słońce wschodzi, trzeiny wypily rosy ile mogły, pozostające krople, to zbytek w przyrodzie przeznaczone opadać i żywić nisko rosnące rośliny.

Zatrzęsa się kropla, jak gdyby się konwulsyjnie trzymać chciała trzeiny, ogrzana, pragnęłaby pozostać i dzień cały przepędzić topiąc wzrok w słońcu, lecz nienublagane prawidła nakazują podwoić ciężar i zrzucić kroplę, którą oko ku ziemi ściga z żalem, szukać zrzucionej, praca bezskuteczna, spragnionych nader wiele czekało na nią, i ją wypilo. Lub też ptaszyna ze snu zbudzona, znając woń rosy, podlatuje nad trzeinę, trzepocze chwilkę, dzióbek do kropki przytula i wypija balsamiczną wodę, bo jest zawsze pożywieniem, podstawą życia, bodźcem do porostu.

Trzeina straciła swe jaskrawe dyamenty, inny obraz oku przedstawia. Huknął bąk, wrzasła czapla, przedstawienie dnia rozpoczęte: Roje komarów i lotnych owadów wznoszą się i kłębią, nadlatują jaskółki dziesiątkując te drobne stworzenia, co wszakże wirowaniu nie przeszkadza bo to miliony razem żyjące, tu i owdzie trzcinia w górę podlatuje, złowi owad i ze zdobyczą do zająca wraca. Trzcinie czyli trzcinia (Calamodytae) to orkiestra przedstawienia, niezmordowana w wydobywaniu tonów fagotowych, przedrzeźniając siebie i inne ptaki, wydobywają tak silne tony że mniemać można, iż z potężnej gardzieli wydobywane bywają, a ptaszyny mniejsze od wróbli, to mieszkańcy właściwi trzeiny, to jej ludność letnia, krzykliwa i ruchliwa jak żadna.

Trzcinia drożdówka, kokietniczka, nadwodna, wodniczka, oto artyści tej głośniejszej orkiestry, patrząc na te drobne stworzenia i pracę gardła, mniemać można że piękna z wysilenia, a przecie muzykują całe lato. Ciekawa to kolonia do badania, hałaśliwa i ruchliwa, między sobą czubią się ciągle ptaki a przecie w zgodzie żyją; sztucznie gniazda ścielą otaczając kilka łodyg trzeiny jej wstążkami i innymi roślinami, półkuliste, kształtne, kołyszące się jak indyjskie hamaki nad wodą, drugie w szuwarze ścielą gniazda równie artystycznie budowane i na innych rozlicznych roślinach wodnych które gościnnie przyjmują miłe szczebiotliwe ptaszyny. Pożywienia dostatek, szukać go nie potrzeba, na wstążce trzeiny kilkaset jajek przez samiczkę owadu złożonych wystarczą na dzień cały, może po kilka co chwilę porwać, po łodygach łązą gąsienice, żuki, owady, pająki różnorodne, w pajęczynach wywodzą się młode nader smaczne pajęczęta, muchy i muszki brzęczą ustawicznie jak gdyby śmierć przywoływały; motyle niepewnym lotem wywołują ptaki do pogoni, ćmy drzemające na roślinach bez obrony, stają się pastwą nieprzyjaciół. Ślimaczki drobne świecą na ziemi, pływają po wodzie lub przyklepione do listków, cóż może nasze ptaszyny kusić do opuszczenia tego tajemniczego zacisza.

Sikory sitówki, to nektaryny europejskie, sikora wąsatka w uroczym swym ubarwieniu, smętnymi tony, woła towarzyszy, zawsze i wszędzie żyć pragnie w gronie swoich, w gnieździe wiszącym, gdy ogon wystaje, a czarnymi wąsami zdradza swą obecność, ustawicznie małżonka wabi prosząc o pieczyoty, przedstawia uroczy obrazek, lub gdy kilkoro piskląt w gnieździe wiatr na trzcinie kołysze, rodzice w strachu na kitkach siadają i trwożliwym wzrokiem patrzą na dziatwę w niebezpieczeństwie im nieznanym, łodyda się nachyla, piskląt wylecieć może a pod gniazdem woda, śmierć niezawodna. Sikorki lekkie jak bawełny kłębeczek na najdrobniejszych ździebłach i łodygach siadają i ciężarem swym nawet nagiąć nie zdołają, zdawałoby się że te ciała bez wagi. Śliczny widok gdy samiec wąsatki z zieloną gąsienicą w dzióbku nadlatuje i swój małżonkę przysmaczek przedstawia, co czułości z jednej, a wdzięczności z drugiej strony, zdawałoby się że ona za nim polecie, dzwiga się już, lecz obowiązki nakazują na gnieździe pozostać,



jajeczka wysiedzieć. Sikorka Remiz, nazwana od najdawniejszych czasów rzemieślnikiem i sprawiedliwie, bo to artysta budowniczy, nieporównany; swym krótkim a delikatnym dzióbkiem tworzy silną tkaninę 6"—9" długą z jednym lub dwoma otworami, istne wchody dla myszy, — tkanina tak silna, że z trudnością ręka ludzka ją rozerwać zdoła, składają się różne rośliny na ten ciekawy preparat: kwiat puszysty wierzb i ostów, pałki wodnej, w środku miękkie posłanie z roślinnych pierwiastków, elastyczności, jedwabności z niczym nieporównanej. Zawiesza tę sztuczną tkanę na trzcinie, znosi do środka jajka, wysiaduje pisklęta, niewidząc światła i świata, kołysana wiatrem samiczka bez przestanku. Zdaleka nieforemne gniazdo, otwór rurkowaty, niewidoczny, gdy zaś ptaszyny włączając i wyłączając zdradzą swą kolebkę, zdumiewa się człowiek nad pracą i doskonałością budowy. Nieznam ptaków któreby tak tajemniczo i w cichości odbywały wszystkie czynności małżeńskie i rodzicielskie jak remizy; gdyby nie duże gniazdo wzrok przyciągające, nigdy żadnym tonem ani ruchem nie zdradziłyby swego pobytu. W wodzie widzisz różnokształtne potwory pływające, żabki z wyciągniętymi tylnymi nogami leżą na powierzchni nieruchome jakby na materacach śpiące, podstępny rak płynie jak gdyby się czołgał za swemi ofiarami, szczupak szczupaka pędem błyskawicy goni, istna walka Abła z Kainem; nie rzeczce wydra się przewraca po postnym swém pożywieniu, grzejąc się pod promieniami słońca, jak nymfa rozkoszna w swym elemencie pławi się i używa po nocy na łowach przepędzonej, tu widzisz z awangardą i ariergardą kompanię płoci, snujące się jak cienie pod powierzchnią wody, tam okoi swą tarczę najeżywszy staję ogonem do szczupaka, urąga z niebezpieczeństwa i ze strasznego wroga. Miriady rybek płyną jak szeregi zbite, że myślałbyś zdaleka że to jedno stworzenie, czarne węzowate pijawki snują się po wodzie, szukając krwi do ssania, rybki uciekają przed tém niebezpieczeństwem, a te gdyby prądem pchane w nieustającym postępie niesione dalej a dalej. Szczury te nieodstępne towarzysze trzciny i wody którymi nas Kolumb obdarzył — czy Europie Ameryka będzie pożytkiem i pomocą w przyszłości, jest to wielkie i groźne pytanie, że nas obdarzyli szczurami zdobywcy Ameryki, nie podpada żadnej wątpliwości, są one i zostaną niebezpiecznymi

niszczycielami. Jakie to złe, zażarte, między sobą do krwi się kaleczą, w wodzie i na lądzie bezustanną walkę toczą, a płodność podziwienia godna, możemy śmiało wyrzec że ten szkolidły ród, bez końca pomnażać się będzie. Patrz na te kureczki wodne, jak biegną po wodzie, nóżką ruszy o listek i już się podparła, trzeba popłynąć, mimo że pletw niema, popłynie, znówu biegnie, lub po roślinach skacze, zmęczona wytęży i siada na liściu pływającym na wodzie, gości jak na kanapie — lekkość i zręczność podziwienia godne.

Na kępie siedzi zadąsany kaczor, zatracił ślad swój ponętną kaczkę, myśli i żyma się, wszędzie latał i szukał jęj, znał miejsca na których rozkosznie się bawili, miejsca żeru, kąpieli i wycieczek — wszystkie zwiedzał — nie spotkał kaczuszki. Trzeba wiedzieć że kaczkę swe zniesienie starannie przed kaczurem ukrywa, świadoma niebezpieczeństwa, gdyby odkrył gniazdo, jaja by potłukł i znówu by się kaczkę zalecał. Kaczor jest amantem, nie jest mężem, uczucia ojcowskiego, troskliwości opiekuna niema, napuścił pierzę, nadął się cały, potrząsa ogonkiem, mimowolnie porusza skrzydłami jak gdyby do lotu się zbierał, głowę pod skrzydła schował, stara się zaspać niepowodzenie, wszakże co chile się budzi i wygląda, kwas, żółć i zniechęcenie widoczne — pragnie być z kaczką a znaleźć jęj nie może *inde ira*.

Opodał gniazdo czapli purpurowej, samica wyciągnawszy w tył nogi, położywszy szyję na krawędzi, pilnie jaja wysiaduje, wzrok utopiła w rybkę przez małżonka przyniesioną, trudno jęj wstać, a ponętnego żeru dostać nie może; samiec podniósł nogę, podparł się drugą, dziób pionowo spuścił ku ziemi smutnie patrzy na czaplówą, na myśl mu nie przychodzi że rybkę bliżej gniazda przysunąć wypada aby pożywić i zdobyć czułą wdzięczność.

Na drugim brzegu Bąk włożywszy dziób w wodę huczy i buczy, bawi tą harmonią bąkową na jajach.

Na wodzie pływają splawy, dziwne wysepki: Łyska poślawszy kilka wstążek szuwaru usłała już gniazdo, zniosła mnogą ilość jaj w mokre gniazdo. pływa wraz ze zniesieniem po stawie jak opuszczona łódka. Błotniak (*Circus rufus*) wróg wodnego ptastwa krąży nad całą przestrzenią, bystry zwrotek topi, spuszcza się, jaja wypija, nagie pisklęta porywa i samicy



donosi, ten czarny cień straszny popłoch wywiera, ptastwo się kryje, samice się do gniazda tulą, wszystko nadaremnie; on despota w trzcinie, co zapragnie, porwie z pewnością, żadna ptaszyna oporu stawić niema śmiałości — na cóżby się walka zdała bezbronnej z uzbrojonym.

Rybołówki, Krzyżczek i Śmieszek, gromadnie żyjąc, gromadnie usłały gniazda, piskiem je zdradzają, zdawałoby się że jaja w tej wilgoci zniesione, nie mogą być dostatecznie wygrzane, przeciwnie się dzieje, niemal w 20tu dniach, ogromem swego ciepłaka wysiadują pisklęta, które urodziwszy się niemal na wodzie, stały się amfibiami. Kto podobnej kolonii nie widział, wystawić sobie nie może tego hałasu, ruchliwości, pracowitości i zabiegliwości, jeżeli spocznie, to na chwilę lub aby samiec pożywienie oddać, życie spędza na skrzydłach, żeruje w locie, chwili do zachodu słońca nie spocznie.

Dnie całe spędzone w trzcinie jeszcze by niezdolały uzupełnić dokładnego obrazu tego świata który w swą ruchliwość przedstawia co chwilę inny widok, wzbudza ciekawość, zaostroża chęć głębszego badania tajemniczej przyrody.

Co kukulka w trzcinie robi i jak ona wygląda? Szybując wzdłuż i w szerz nad trzciną bystrym wzrokiem szuka gniazd trzcinaków, chwilę staje w powietrzu, zatrzepocze skrzydłami, czas potrzebny do policzenia jaj i leci dalej, spocznie w lesie, poswywoli i znowu gdyby balon przesuwają się nad trzciną. Przez dzień można ją kilka i kilkanaście razy widzieć lustrującą wierzchowiny. Łatwo wytłomaczyć tę męczącą pracę; ilość gniazd spiewaków jest wielka, sięść nie śmie na trzcinie a wypada zobaczyć każde gniazdo, uznać silniejsze budowy, wybrać dogodnie i bezpieczne do zniesienia jaja. — Siada ona wprawdzie czasem na trzcinie, lecz widocznie ze wstrętem to czyni, najdziwniejszymi ruchami równowagę utrzymuje, skrzydłami dopomaga, wszakże spokojnie zachować się nie może, elastyczność trzciny nieznośna; woda na spodzie, ciężar jej do łodygi niestósowny, więc trwoga i niepokój ją płoszy — podglądając co potrzeba, ucieka szybkim lotem ku ziemi i lasom. Często znosi jaja w gniazda w łozinie usłane, lub na splewach na których rosną krzaczyste rośliny, w trzcinie zaś wyjątkowo, gdy nacisnęła potrzeba, tam dla niej niebezpieczeństwo nieustające: dla matki w zniesieniu jaja, dla wykłutego

pisklęcia śmierć w wodzie przy silnym wietrze. W dniu 20go czerwca 1854 będąc zajęty w trzcinie szukaniem jaj kureczki wodnej, usłyszałem chrapliwe wołanie kukulki i zobaczyłem ją szybującą spieszenie ponad moją głowę, powróciła niebawem i o kilkanaście stóp odemnie, stanęła w powietrzu, zatrzepotała nad same wierzchołki trzciny, stojąc chwilę w powietrzu i nareszcie podnosząc i skupiając skrzydła zesunęła się w trzcinę i usiadła na gniazdo trzciniaaka trzionki i najwygodniej w świecie swój połów odbyła. Jajo zniosła do szczętu jaj w gnieździe ibędących siłą podziwienia godną pionowo wzniosła się ponad trzcinę, a zawoławszy z rozkosznym akcentem kwi, kwi (co znaczyło już się pozbyłam nioznośnego ciężaru) poleciała szaleć ze samczykiem. Rzadki to przypadek aby trzciniaak znosił 6 jaj, a jeszcze rzadszy że kukulka do takiej ilości swe jajo zniosła a nie miała czasu wyrzucić jaj właścicielki. Jajo trzciniaaka warzyło niewydmuchane 31 granów, zaś kukulki 50, ta waga dowodzi dostatecznie różnicę między jajami, żółtko tego ostatniego o wiele ciemniejsze i o wiele większe jak w jajku trzciniaaka.

Niepoprawne te samiczki, skarżą się na ciężarność, giną od zmęczenia, narzekają i zarzekają się a znowu jajka znoszą. Już mi się drugi raz podobne widowisko nie przedstawiło, otrzymałem wprawdzie jeszcze nie jedno jajo kukulki w zniesieniu trzciniaaka, lecz sam więcej jaj w trzcinie nie znalazłem. Trzciniaaki nader często wynoszą się w pobliżu rosnące łoży i krzewy, nawet najwłaściwsze gatunki opuszczają trzcinę i ścielą gniazda w tych miejscowościach; jednego tylko trzciniaaka drożdówki nie spostrzegłem nigdy po za światem trzciny. W tych tajemniczych gąszczach, bujną roślinnością porośniętych i wysokimi trawami zasłoniętych, kukulki swe płody chowają, widząc wygodne gniazda, odpowiedni pokarm i bezpieczeństwo zupełne. Śmiało przypuścić mogę że większa część gatunków trzcinaków wychowuje kukulczęta; wszakże doświadczeniem własnem trudno znoszenie udowodnić, z powodu gęstwiny nie do przedarcia.

Ten tylko obejmie trudności jakie się przed badaczem piętrzą, kto za gniazdami trzcinaków, rozdierał że tak powiem kołtony splecione tej roślinności bujnej na mokrym i tłustym gruncie. Nietylko że znajdowano jaja kukulek w tych gnia-



zdach (jak np. łóz świerszczaka), lecz częste przelatywanie i pobyt pasożytek w trzcinie dostatecznie to twierdzenie uprawnia.

Awanturniczy ptak z postępowaniem zieloności i ustaleniem cieplej temperatury posuwa się wraz z owadożernymi ptakami w góry. W roku 1856 badając gnieźdzenie płochacza siwerniaka (*Anthus agnaticus*), zastałem kukulkę pod Czarną Górą na granicach stanisławowskiego i kołomyjskiego obwodu, na samych połoninach, a zatem na szczytach, być bardzo może iż znosi jaja w gniazda płochaczy. W roku 1849 w Tatrach znalazłem jajo kukulki w gnieździe G. raszki (rudopiersi) *S. rubecula* na granicy kosodrzewiny, kukanie zaś słyszałem na każdej wycieczce w góry.

W roku 1849 szukałem głuszców w Karpatach pod Nowym Targiem, było to na końcu lipca. Na znacznej już wysokości w świerkowym nie bardzo podszitym lesie, stanął do krzaczka mój wyżeł, kupka mchu, gdyby zielona bryłka, ruszać się zaczęła i o mało że chciwy pies nie skoczył i nie porwał jej. Stałem zdumiony przed tem dziwem długi czas i żeby nie nadlatująca parka mikroskopicznych ptasząt uganiająca ponad psem i moją głową, pewnie bym był nie wytłomaczył sobie tego zjawiska. Jak już wyżej wspomniałem strzyżyk (wołowe oczko) zabudowuje swe gniazdo tkaniną ze mchu, zostawiając jeden lub dwa otwory, w stosunku do ptaka, gniazdo dosyć wysokie bo na kilka cali, umieszczone bywa najczęściej na ziemi przy pniach drzew, między korzeniami lub w kupach gałęzi. Do tych, grochu wielkości jaj znosi kapryśna kukulica, ptak wielkości sokolika, powierza wychowanie swego płodu temu europejskiemu kolibri; pewnie to sprzeczność jakiej w całej przyrodzie nie spotkamy, dodać jeszcze wypada że zabudowanie gniazda tego rodzaju, iż kukulka z wysileniem i to tylko niosąc jajko w gardzieli, może w gniazdo włożyć sięgając do środka głową. — Dalej tkanina bywa tak mocną że rosnące pisklę jej rozsadzić nie może i często opuszczone przez opiekunów z głodu ginie, nie mogąc się z więzienia wydobyć, a na końcu zwrócić jeszcze muszę uwagę na trudności na jakie napotyka kukulka w wykradaniu jaj strzyżyka, po które musi sięgać głęboko i szukać w ciemnicy. W gniazdach tych ptasząt z małym otworem, zadanie przezorniej kukulki musi być, zawczasu i systematycznie wyrzucać jaja z powodu

budowy gniazda z którego rosnące piskle przez otwór tawarzysty, wyrzucić nie może. Awanturnica skazana na awanturnicze położa, często tragiczne ma w życiu epizody, lecz bywa do tego okolicznościami zmuszona, tu zaś przeciwnie; wyszukuje niemal gniazda strzyżyka i lubuje się w znoszeniu tam swych jaj pomimo że nader często kukulce ginie z braku pożywienia. Pojąć prawie nie można jakim wysileniem parka drobnych ptasząt, jest w stanie wykarmić kukulkę.

Bryłka zielona przedemną się ruszała, podskakując w górę, wzięwszy ją w rękę, zobaczyłem już wyrosłą kukulkę, lecz z pomigiem pierzem, chorowitem, zanieczyszczonem, z lotkami niewyrośniętymi i bez ogona; oczywiście zapełniwszy swym korpusem całą przestrzeń tej szopki, w pierze porastać nie mogła. Wydobyłem niewolnicę, posadziłem na ziemię i oddałem pasożytkę opiekunom do wykarmienia ostatecznego; parka strzyżyków z troskliwością nie do opisania, pilnowała przybranego pisklęcia i z pewnością dokończyła sumiennie wychowania.

W górach i u tamtejszych mieszkańców przechowuje się poezya legend i tradycji ciekawych: Starcy górale przebolawszy długą i ciężką zimę z niecierpliwością oczekują przybycia kukulek, wylazą z chałup i podsłuchują kukulkę; ile razy zakuka, tyle lat jeszcze pozostać mają na tym świecie. W razie gdy ptaka zobaczy, a ten się nie odezwie, lub kto inny usłyszy kukanie, wtedy śmierć stoi przed oczyma i wybierać się trzeba na wieczną wędrówkę.

Nazywają kukulkę wstydliwą ptaszyną z powodu że do nas przybywa, gdy zieloność ją zakryć może i twierdzą że wtedy zakuka gdy sobie listkiem główkę zakryje.

Nasza bujająca zalotnica często wystawiona na nieprzyjemne zajęcia i przygody, ciśniona potrzebą odbywa słabości w najdziwaczniejszy sposób i w miejscowościach nieprzystępnych, — Brehm opisuje że widząc kukulkę siedzącą przez dłuższy czas na gnieździe pokrzywki, przybiegł i złowił ją, zdaje się że odbywała pológ z niepospolitemi trudnościami, a że ptaki jeszcze akuszerek nie używają, łatwo pojąć że się podobne wypadki zdarzać muszą przy rozhukanych temperamentach swawolnic.

Bechstein opowiada, że spostrzegł wlażącą kukulkę w dziopło drzewa, po chwili zatkał otwór, złowił samiec, która była



zniosła do kilku jaj pliszki szarój, jedno swoje, a potłukła jedno właścicielki. Zdarza się jej często, znosić jaja w dziopła drzew; jeżeli otwór dostatecznie obszerny aby wyrosłe pisklę wylecieć lub wyjść mogło, wszystko się normalnie odbywa, wszakże zdarza się że kukulka w potrzebie nagłej, nieobracuje obszerności otworu, wtedy pisklę na śmierć głodową wystawione, przybrani rodzice wysilenia czynią aby wyrosłego ptaka nakarmić, lecz później zmuszone są czy to porą wędrówki, czyli też chęcią powtórzenia lęgu, opuścić sierotę. Wiele bardzo mamy opisów podobnych zajść, nader łatwych do odkrycia, z powodu że głodne pisklę przy otworze dziopła lamentuje ustawicznie i na siebie uwagę ściąga. Sam spostrzegłem taką niewolnicę i niewiem nawet jakie ptaki ją wyżywiły.

Zdarza się jak już wspomniałem, że wystawia swój płód na niebezpieczeństwo, znosząc jaja w miejsca tak ciasne, że wyrosłe pisklę wydobyć się nie może, lub też wydobywa się z tak zmaltretowaniem pierzem że latać nie może i zmusza opiekunów do dłuższego jej karmienia. Nie podpada wątpliwości że przezorna kukulka kilka i kilkanaście gniazd obmyślała i przygotowała, lecz już tak bywa gdy fatalność istotę jaką prześladowuje, rozum nie nie pomoże i brnie się z błota w błoto. Tak się kukulce dzieje: tu parka opuściła gniazdo i nowe słać zaczęła, tam położnica spłoszoną została, przy innym niebezpieczeństwie widziała i t. d., nic nie pomoże, trzeba swój płód z coraz większym niepokojem nosić i w gorączkowym usposobieniu szukać stosownego gniazda. Często kukulce się zdarza, że jaja swego nie może umieścić i pomimo że w ciepłej gardzieli nosić może i nosi jajo po kilka godzin, przecie je czasem wyrzucić musi, nie znalazłszy stosownego gniazda. Również bywa niekiedy zmuszoną do zniesienia między jaja zasiedziałe i naraża swoje na jałowość, lub też znosi jaja tam, gdzie wyrzucone będą a nareszcie częstokroć w czasie połogu spłoszona czy to przez zwierzęta, drapieżne ptaki lub człowieka, jajo na ziemi pozostawić musi.

Ilość żyjących kukulek w letnich miesiącach stwierdza spostrzeżenie, że to wyjątkowe zdarzenia, nieszkodzące rodowi tych ptaków. Doświadczenie udowodniło dostatecznie że w to samo gniazdo znoszą swe jaja dwie kukulki i rzecz ciekawa że rozumny i przemyślny ptak nie poznaje jaja swój współ-

zawodniczeki, wyrzuca jajo właścicielki a tamto nietknięte pozostawia. Zasłużony nasz badacz Taczanowski, z zamiłowaniem poświęcający się badaniu tajemnic przyrody, zdarł niejedną zasłonę i pozostawi niepospolite po sobie spostrzeżenia, oparte na sumiennym badaniu; znalazł on w Lubelskiem, w gnieździe pokrzywki (*S. cinerea*) wśród trzech jaj właścicielki, dwa jaja kukulek; różniące się kolorytem i kształtem od jaj pokrzywki i różniące się między sobą. Szczególne to zjawisko, bo nietylko zdawałoby się, że kukulka rywalki jajo wyrzucić powinna, lecz że to i ptaszyna uczyni, zobaczywszy dwa większe i odmienne jaja, temczasem przeciwnie się dzieje, nietylko że ani matka ani macocha nie wyrzucają, lecz bywają przypadki, że parka sama lub z pomocą innych ptaków, wychowa dwie kukulki, z których jedna prawie zawsze wyrzuconą przez silniejszą towarzyszkę i na ziemi wychowaną bywa.

I roztropnej awanturnicy zdarzają się wypadki których pojąć nie można i tak np. Naumann, ojciec, badał karmienie kukulki przez ptaszyny i spisywał codzień swe spostrzeżenia, z niepospolitem zadziwieniem jednego poranku pod tem gniazdem spostrzegł świeżo zniesione jajo kukulcze, oczywiście że zwiedzą popełniła matka to dzieciobójstwo, bo widziała w gnieździe dorosłe piskle a żadnych jaj, widać że prześladowana okolicznościami nieprzyjaźnemi, musiała to uczynić. Kubek w kubek tak samo jak się w naszym świecie dzieje!

#### IV.

Wykarmienie kukulek niemal równie ciekawe, jak znoszenie jaj, i tu pole nieograniczone do badań i spostrzeżeń, podpada bowiem wyjątkom i zdarzeniom, które wytłomaczyć nie łatwo. Ustawicznie nasuwa się pytanie, czy kukulka samica pamięta o swym dziecku, lub nie (o samcu mowy nie ma, pasibrzech, sybaryta i rozkosznik, jak nie dbał o jaja swój samiczki, tak nie dba o pisklęta swe) otóż zdaje mi się, że tak jak ssaki wykarmiwszy swą progeniturę, później ani przywiązania, ani opiekuńczego uczucia nie okazują, tak i kukulki, zabezpieczwszy jaja, o ile tylko mogły, już później się swym płodem nie trudnią i nie opiekują. To moje przypuszczenie stwierdzam spostrzeżeniami nad pisklętami ginącymi w gniazdach z któ-



rych wydobyć się nie mogą, a z których uwolnić by je mogła kukulka, również i nad temi które z głodu giną. — Swawolnica pilnuje jaj, lustruje gniazda, szpieguje znoszenie, z rzadką wytrwałością lata do gniazda posiadającego jój jajo, a wykrada w miarę znoszenia swoich jaja właścicielki; nawet i później stara się wydobyć jaja, aby jak najmniej w gnieździe pozostało — gdy zaś samiczka twardo zasiędzie na gnieździe, już swe jajo i późniejsze pisklę z opieki wypuszcza i żadnego obowiązku nie wypełnia. Podzieliła sobie macierzeństwo na dwie części, pierwszej obowiązki wypełnia, drugiej nie przyjmuje. Wieleż to nieszczęśliwych matek widzimy, które urodzą dziecko, opiece powierzą, o wychowaniu nie pomyślą, znoszą a nie wychowują te ludzkie kukulki.

Jak już wspomnieliśmy, z potrzeby i z instynktu wyrzucają jaja właścicielki, wszakże po jednym za każdym razem, często okoliczności i pośpiech nie pozwalają kukulce tej ważnej czynności skuteczniej, nie mając wiele czasu do stracenia, oddana wyłącznie rozkoszom życia, zniósłszy jajo, już nie powraca do gniazda. Co to za obrazki ciekawe przedstawiają się badaczowi, gdy rodzice wśród swych piskląt ujrzą wyklutą brzydotę, rosnącą kosztem ich dzieci i wyrzucającą je po za krawędź gniazda śpiewaków; parka zdziwiona niepospolicie zobaczywszy wśród zniesienia swego kukulczę. Samica pojąć nie może, co się stało, świadoma swjej cnoty — nieśmiała, jak wszystkie samiczki tego świata, ginie ze strachu pod spojrzeniem męża, bo chociaż niewinna, boi się scen i burz w pożyciu małżeńskim; samiec zachmurzony, zerka badawczym okiem na nią, przypatruje się bliżej i podobieństwa rodu nawet dopatrzeć nie może. Woła ją, bierze ze sobą, lecą w sąsiedzki gąszczyk i tam odbywa się rozmowa ożywiona ruchami kłopotliwej parki; on żywo świergoce, ona zrecznie odpowiada, mizdrzy się i tuli, a tak się wydaje skonfundowaną pomimo swjej niewinności, jedynie z przywiązania do samca, że gniew, smutek i posądzenia gdyby wiatrem zdmuchnięte ustępują. Mężowi jak to najczęściej bywa, niewolno nawet przebaczyć, byłoby to uchybieniem i poniżeniem samiczki, przyczyna usunięta, a zatem koniec wyrzutom. W świecie ludzkim te sceny kukulczę powtarzają się przed naszymi oczami; spostrzegł podrutka, chciał zemstę wyrzucić, lecz go przekonano o niewin-

ności, usunięto zatem przyczynę do procesu i on jeszcze przeprosić musiał. Oczywiście wyraz wierzyteli odnosić się miał nie do kredytorów lecz do mężów, i to zapewne pomyłka w naszym słowniku.

Rada w radę, parka nasza uchwaliła w chrześcijańskim poświęceniu żywić i wychowywać podrzuconą brzydotę przyjąć ten przykry obowiązek, i pracować nad siły donosząc pożywienie. Bywają wszakże i tragiczne rozwiązania. Czy obrażona posądzeniem cnota samiczki, czyli też determinacya i gwałtowny charakter samca, tego nie śmiem odgadywać, wszakże nieraz parka porzuca gniazdo z kukulką i własnymi pisklętami i opuszcza tę miejscowość, morząc głodem całe zniesienie. Nieraz znajdowano zdechłe ptaszę jeszcze nagie. Zdarza się również że zanim pasożyt zdola wyrzucić swych towarzyszy, praca w donoszeniu pożywienia nigdy nienasyconej kukulki jest nad siły ptasząt i te zmuszone zaniedbać dalszych obowiązków karmicieli. Zdarza się to szczególnie w słotne, zimne lata, w których owady się kryją i pożywienia śpiewaki z łatwością dostarczyć nie mogą.

Macierzeńskość w czasie lęgu jest tak wykształconą u ptaków, że spostrzegamy nie małą konieczność wychowania dzieci, przytem częstokroć jak w kobietach czułość dla obcych dzieci i chęć opiekowania się niemi. Widzimy to poświęcenie z potrzeby i instynktu u wielu gatunków, szczególnie u grzebiących, tak nazwani przyjaciele domu donoszą pożywienie, prowadzą dziatwę, chronią ją od niebezpieczeństwa. Prawa przyrody nałożyły na śpiewaki szczególniejsze obowiązki względem kukulek; które mimo wstrętu, żaloby i wysilenia — wypełniają. Zabrałem jednego razu już dobrze upierzoną kukulkę z gniazda pliszki szarój i wsadziłem do klatki postawionej na mojem oknie. Pliszki okazując nie pokój i czułość pełną trwogi towarzyszyły mi i mimo zaludnionego i hałaśliwego miejsca z narażeniem się na niebezpieczeństwo, karmiły adoptowane pisklę.

Wychowałem drozda śpiewaka, zaczynał już sam dziobać bułkę moczona w mleku, wszakże jeszcze podlecieć nie mógł, dostawszy kukulkę niemal w równym wieku, wsadziłem ją do tej samej klatki. Jakież było moje zdziwienie, gdy po kilku dniach ten sam drozd, co jeść prawie nie umiał, począł kar-



mieć kukulkę poddającą się w zupełności temu karmieniu. Obydwa ptaki doskonale swe role odegrały, przez kilka tygodni niewoli, kukulczę przywiązało się do drozda, do niego się tuliło, przynim spało, on zaś z poświęceniem macierzeńskim karmił towarzyszkę. Wypuściłem parkę na wolność po zupełnem wypierzeniu, kilka dni na lipie przed domem bawiły oba ptaki, poczem woń wolności, zatrudnienia instynktem wskazane, zdaje się rozłączyły je i straciłem z oczów wychowanki. Widzimy wyjątkowo obce ptaki pomagające do wyżywienia kukulek, gdy praca opiekunów wysilenia wymaga. Zdarza się rzeczywiście, wprawdzie nader rzadko że kukulka w tem samym gnieździe wraz z pisklętami w liczbie 2 — 3 karmioną bywa, wtedyto nawet w miesiącach ciepłych najobfitszych w owady, parka ledwie nastarczyć może donoszenia pokarmu. Najczęściej w takich wypadkach żarłok pasożyt napierając się pożywienia, pcha się ku krawędzi gniazda i nareszcie na ziemię spada. Parka opiekunów i na ziemi go żywi częstokroć z pomocą obcych ptaków. Niby przykazanie dla śpiewaków jest to karmienie kukulcząt, nieraz widzieliśmy już dorosłą kukulkę siedzącą na gałęzi, żywioną przez drobne ptastwo, oczywiście nie przez opiekunów, gdyż różne gatunki donosiły żywność; czyniły to z takim pośpiechem, że mi się wydawało, iż chcą, jak najprędzej natrętnego i wstrętnego ptaka wykarmić i pozbyć go się.

W wyjątkowych wypadkach; nader rzadkich, gdy dwa kukulątka w tém samym gnieździe wychowane zostaną, z pewnością jedno drugie wyrzuci. Nakarmienie żarłoków dwóch jest nad siły parki drobnych ptasząt—wtedy sąsiedzi i przyjaciele domu donoszą pokarm, i obdarzają nim wyrzuconego, są to wszakże nader rzadko zjawiające się wypadki. W znoszeniu jaj i zabezpieczeniu płodu spostrzegamy stopnie doświadczenia korzystnego, pamięci i rozumu kukulek; jak w każdym gatunku według wieku i inteligencji, budzą się i ustalają, że tak powiem zdolności, tak i w tym ciekawym ptaku są indywidualności z niepospolitą sprytnością, przezornością i ostrożnością, inne znowu jakby tępe, bez pamięci, narażają swe jaja na zagładę, cechowane niedbałością. Instynkt, jak już tyle razy starałem się udowodnić, ustala porządek życia dla wszystkich zarówno, rozum z pamięcią (czego żaden badacz pta-

kom odmówić nie może) wykształca się w jednostkach. Nawet w wyrosniętych pisklętach widzimy te ciekawe różnice, a w szczególności w kukulkach: jedno ani się schronić, ani pożywienia znaleźć nie umie, nie chce wyjść z pod opieki, tuli się do rodziców, kroku bez nich nie śmie uczynić, inne sobie radzi i za wczasu się emancypuje, ufne w swe siły i rozum. Nieraz widziałem dużą kukulkę nieradną, lamentującą, istny mazgaj, nadużywającą poświęcenia przybranych rodziców, tak znowu spotykałem ledwie wypierzoną, z krótkim jeszcze ogonkiem, latającą z wielkiem wysileniem, której opiekunowie troskliwie i z niepokojem towarzyszyli, ona gdyby dorosła, na opiekę nie zważa, radzi sobie sama i pcha życie o własnych siłach. Niektórzy badacze podają nam spostrzeżenia dowodzące że kukulka samica wyrzuca z gniazda w które zniosła, jaja i pisklęta — to się sprzeciwia mojemu doświadczeniu i wielu wiarogodnych badaczy; wyjątkowo tylko, bywa pisklę przez właścicieli gniazda wyrzucane, lub też samo wypada, wypierając się po za gniazdo jako nienasycone stworzenie.

Nie podpada wątpliwości że parki śpiewaków zobaczywszy wyklutą brzydotę, porzucają gniazdo ze swemi pisklętami, sam to widziałem u pliszek i pokrzywek, zawsze to za wyjątkowe zdarzenie uważać należy.

W prawdzie pasibrzuch ma strusi żołądek, co wykarmienie o wiele ułatwia, wszakże podziwiać wypada wysilenia parki ptasząt, aby wychować pisklę rodzące się wielkości pisklęcia wróbla, a dorastające rozmiarów kukulki; robaczki, gąsienice, glisty, żuki, muchy i owady różnorodnych gatunków, donoszą bez przerwy; trzeba patrzeć na tę pracę, aby podziwiać poświęcenie opiekunów, łatwiej im czworo własnych piskląt wyżywić, jak jedną kukulkę. Rodzi się mała, wszakże większa trochę jak współtowarzysze gniazda, wielkością głowy odznacza się zaraz i łatwą jest do poznania, porasta ciemnym puchem i tak brzydka, że śmiało nazwać ją można potworkiem, a różnie kosztem rodzeństwa jak to mówią w oczach.

Tu znowu mamy szereg podań o zbrodniach popełnionych przez kukulki; włożywszy piętno zbrodni na tego ptaka już miary niema w przypisywaniu złego popełnionego przez kukulkę, do tego stopnia, żeby mniemać można, że już w jaju zbrodnie popełnia. Bywa to i u nas; rzadko kiedy jednym ka-



mieniem rzuca, raz przypuszczeniom i posądzeniom puściwszy wodze, grad kamieni spada często na niewinnego. Kukulka dusząc lub wyrzucając współtowarzyszy z gniazda, czyni to bez wiedzy i złego zamiaru, z potrzeby, z instynktu, zmuszona nigdy niezadowolnionym brzuszkiem napierać się o pożywienie, nadstawiać się zawsze pierwsza i w głodzie niepospolicie gwałtownymi ruchami ciemnieć w gnieździe towarzyszy słabszych i mniejszych. Rzadko kiedy parka własne pisklęta wyżywić zdoła, nawet jedno wychowane za wyjątek uważać muszę, gdyż wcześniej czy później kukuła zdusi lub wyrzuci poprzednich. Proceder ten nader ciekawy do badania, do dni kilku razem wykłute pisklęta grzane ciepłkiem matki, żywione skąpo przez ojca, bo wiele pożywienia nie potrzebują, jeszcze spokojnie w gnieździe leżą jak niemowlęta; w miarę zwiększenia się pokarmu, kukule rośnie szybciej, z każdym dniem staje się większym ciemnociemnym rodzeństwem. Gdy już nabędzie władzę ruchów, stanie na nogach a strusi brzuch jego funkcyonować poczyną, wtedy ciałem swoim odsuwa pisklęta, wchodzi na nie i swoją paszczę nadstawia rodzicom pożywienie donoszącym, istny pasożyt z czego wynika, że drobne pisklęta rzadko kiedy otrzymują robaczka lub owad jaki, słabną i często z głodu giną. Lub też gdy gniazda obszerniejsze i nie tak głębokie, aby kukulka pod siebie chować je mogła i przystęp ze wszelkich stron możliwy, parka je pożywieniem obdarza, wtedy nowy dramat się odgrywa. Kukulka zawsze głodem turbowana, w ustawicznym jest ruchu, rzuca się z krawędzi na krawędź, ile razy tylko który z karmicieli z owadem nadlatuje, czyni to z krzywdą współpiskląt, gniece, dusi i nie przypuszcza do jedzenia. Objętością swego ciała zwiększającego się niemal z każdym dniem z krzywdą rodziny i z powodu zabierania największej części pokarmu, czyto posuwając ku krawędzi, czyli też podrzucając, wyrzuca jedno po drugim z rodzeństwa. Jeżeli wyrzucone piskle się nie zabija, i ma siłę piszczenia na ziemi, uratowane jest na ozdobę przyrody, lecz najczęściej ginie przez bratobójczą kukulkę. W gniazdach umieszczonych w dziuplach drzew jak pliszek i t. d. lub zabudowaniach jak strzyżyka (wołowe oczko) innym sposobem pozbywa się współbiedniaków. Nie mogąc wyrzucić przez ciasny otwór, staje ustawicznie przy nim i pochłania dostarczany pokarm sama,

morzy głodem pisklęta, lub też po gnieździe skacząc i deptając zagniatą towarzyszy i prawie zawsze sama pozostanie, ciesząc się że pożywienie dla wszystkich przeznaczone sama pożera. Z zamkniętych gniazd trupów wyrzucić nie może i znosić musi parę tygodni skutki odbywającego się procederu putrefakcyi. Sprzeciwia się to prawom przyrody tak czysto i schludnie utrzymującej swe żyjątka, tu zaś wyjątkowo pozwala kukulce wyrastać na grobie nie przykrytym, zabitego rodzeństwa. Bywa też, że w otwartym gnieździe zadusi, lub zdepcze pisklęta, wtedy najczęściej je ciałem wypiera poza gniazdo. Kukulka zabezpieczwszy sobie życie śmiercią piskląt, rośnie jak na drożdżach nie mając współników do pokarmu. Widząc tę paszczę pomarańczową ustawicznie otwartą i słysząc pisk, zdawałoby się, że parka nie jest w stanie żarłoka wyżywić, bo on zawsze głodny, i dopominający się żywności; do tego stopnia, że mi się nie zdarzyło widzieć kukule śpiące, jak inne pisklęta, oczywiście, że mu głód dokucza. Porasta z łatwością w pierze, wszakże ze sterówkami i lotkami źle się dzieje, ruszając się ustawicznie, miętosi i gniece pióra, w szczególności pierwsze wyrosnąć nie mogą, tarte ustawicznie o ściany gniazda i walane w kałę, do tego stopnia, że oblepione są zupełnie. Kukulka wyrosnięta schludna i elegancka, w kolebce tonie w nieczystości. Po dwóch tygodniach siada sobie na gnieździe, kiwa się niezgrabnie, równowagi utrzymać nie może, na noc zaś do gniazda powraca, przy tej gimnastyce nader często z gniazda wypada, na gałązce się zatrzymuje lub też na ziemi spada i wtedy do gniazda już nie powraca, żywiona równie troskliwie przez opiekunich parkę na ziemi.

Jak długo kukulcze żywić się daje i zostaje pod opieką i kierownictwem? Zależy to od troskliwości, czułości i przywiązania przybranych rodziców, w większej zaś części od indywidualności. Jedne zdrowe i inteligentne z poczuciem o własnych siłach, emancypują się szybko i już własnym przemysłem zarabiają na życie, nie dbają o opiekunów, z krzaczka skaczą na krzaczek, z drzewka na drzewko i po ziemi pożywienia szukają nie troszcząc się już o cudzą pomoc. Inne gdyby opuszczone niemowlęta nie mają śmiałości ruszyć się z miejsca, już duże i opierzone jeszcze się karmić dają i ustawicznie kwileniem i piszczeniem o pomoc i opiekę proszą. Dla



śpiewaków położenie nader krytyczne, żarłok nienasycony, a zupełnie wyrośnięty, bez miary potrzebuje pożywienia, a parka chciałaby przystąpić do slania drugiego gniazda, lub w późnem lecie stowarzyszyć się z kolegami, pobujać i pobawić się przed odlotem, kukulka cięży jęj gdyby żelazna kula, różnych używa sposobów, to już nie kładzie kukulce w dziób, to ją znowu bez pokarmu kilka godzin zostawia i nareszcie zmusza do szukania pożywienia o własnych siłach. Inne parki, które jak gdyby ze wstrętem dopełniały przykrego obowiązku, o ile tylko dozwala stan pasożyta opuszczają kukulczę i zostawiają własnemu przemysłowi. Cień najciekawszy tego obrazu widzimy w niewidzianej obojętności kukulczątka dla przybranych rodziców, nieczułości, radości z przybycia ich, żadnych pieśczęt. Woła jeść, a gdy nasycona zupełnie nie zna tych co część życia jęj ofiarowali, wyzyskawszy ile było potrzeba, z pamięci wdzięczność wymazuje. Widząc w naszym świecie synów wyzyskujących rodziców, w zamian zamykających dla nich serca, synów którzy widzą w rodzicach mamkę, później kasę, a żadnych względem nich nie mają zobowiązań, przypominają młode kukulki. Rodzice podziwienia godne ofiary uczynili, nad siły pracowali, część życia dzieciom poświęcili, wzamian otrzymali obojętność, niewdzięczność i to godło naszego wieku w odpowiedzi: „już was nie potrzebuję, sam sobie dam radę.“

Częstokroć kukule zawczasu emancypowane, już kolebkę opuszcza zanim zdola używać skrzydeł, wtedy troskliwa parka z trwogą towarzyszy przybranemu dziecku, woła, napomina, podaje pożywienie, kukule pokarm przyjmie w każdej chwili, co zaś do wdzięczności i przywiązania, nie ma najmniejszego pocucia, a szczerą i nie obłudną wręcz to rodzicom okazuje, dając do zrozumienia, że ich już wcale nie potrzebuje, znać ich nie chce, ani teraz, ani na przyszłość!

W ogólności kukuleta w pierwszych tygodniach emancypacji srogo cierpią z głodu i chłodu, rodzice pozbywszy się żarłoka, w dnie pogodne powołane do innych zajęć, nie mogą się nim dalej opiekować, w dniach zimnej słoty, to krytyczne dla kukuli czasy. Niepospolite to zadanie dorosłego ptaka wielkości turkawki wyżywić i komu? Oto ptaszętom wielkości wróbla.

Przybrani rodzice wysilenia czynią, już wszakże dostatecznego pokarmu donosić nie są w stanie, obowiązki drugiego zniesienia powołują pracowitą a skrzętną śpiewaków parkę, żarłoczna zaś wychowanica zawsze nienasycona; dostarczają jęj coraz mniej pożywienia, kukulczę więc zaczyna głód cierpieć, niepokoi się w gnieździe, wylazi i wraca, czuje bezwładność, opuszczenie i bezradność. — Najsilniejszy bodziec życia; potrzeba czuć się daje, opuszczona, własnymi siłami ratunku szukać zmuszona. Probuje na gałązkę skoczyć, rzuca się na drugą, niewprawne nóżki utrzymać i objąć szczebla nie mogą, spada na ziemię wyciąga słabe skrzydła, czuje nieboraczka przedwczesne swe sieroctwo. Meszek przez pierze na główce jeszcze przebija, ogon do połowy ledwo wyrośnięty, skrzydła bez siły i sprężystości, za krótkie, a dziób tak miękki niestety, że nie twardszego utrzymać i zgnieść nie potrafi a tu pożywienia szukać trzeba. Straszna to godzina, instynktową myślą obejmuje opuszczenie, widzi nędzę lub śmierć głodową, wszakże Opatrzność opiekująca się najdrobniejszym robaczkiem ptasięj sierocie pomocy nie odmawia. Skacze po ziemi, szuka owadów, łapie muszki, w ten sposób przebywa srogi post; wieczorem grymoli się na krzaczek, lub do gniazda powraca, jeżeli go za daleko nie odbiegła, codzień postęp czyni, już się na drzewo wydobywa i z góry rekognoskuje świat, przelatuje z jednego krzaku na drugi, a znalazłszy wirujących owadów roje wśród promieni słońca, lub drzewo okryte drobnymi gąsienicami, pozostaje na tęg dogodnej stacyi przez dni kilka.

Lubi na samotnie stojących przesiadywać drzewach lub na tych któremi drogi wysadzone bywają, w lecie lub w cześniejszej jesieni łatwo badać kukulki tamże — również na płotach lub szpalerach przy warzywnych ogrodach obfitujących w owady. Na nieszczęście naszych miłych śpiewaków, przeznaczenie nakazuje im, liczne kukulczę wychowywać sieroty.

Straszny to obraz sieroctwa, najsrozsza kara niebios, największe niebezpieczeństwo w życiu. Rzucić na świat okiem, ocenić samotność, poznać że wszystko obce i stroniące, patrzeć na pieśczęty i rozkosze rodziny, na troskliwą opiekę rodziców, widzieć na każdym kroku miłość i czułość, a nie używać tęg pociechy, zdobywać pomoc o własnych siłach, a nie doznawać nigdy tęg naturalnej pomocy i współczucia! Być samą i opu-



szezoną na szerokim Bożym świecie, serce na tę myśl kosztuje a dusza się wzdryga. Ileż chwil tęsknoty przeboleje sierota, ileż boleści trwoga jej sprawi, ileż zawodów dozna w ludzkości, kara to zaiste Opatrzności za grzechy rodziców.

Siedzi opuszczone kukule, patrzy na ruchliwe życie powietrznych mieszkańców, tęskni i cierpi, to obraz smutku, — tu rodzina w zgodzie i pieśczętach — tam rodzice działkę w świat wprowadzają, jedni uczą pożywienia dobierać, drudzy hymn wdzięczności Stwórcy nucić — wszystko się rusza — wszystko używa — stowarzysza się i rozłącza, dzień dla nich za krótki, kukule zaś pragnie nocy, zawiesz ją rozsada, tęsknota dręczy. Jeżeli głód zaspokoila, napuszy pierze i w dzień biały głowę pod skrzydełko schowa, drzemie, bo sen dla wszystkich w zmartwieniu dobrodziejstwem, zapomnienie, w rozpacz od poczynkiem, w cierpieniu ulgą, na wędrówce życia najspokojniejszą stacją w drodze ku grobowi.

Sierota jak osamotnione drzewo na rozległej płaszczynie miotane i łamane wichrami, bez ochrony i zasłony, pierwotne kształty traci i z okazałego drzewa staje się na pół żyjącym szkieletem, tak ona rzucona w świat zastawiony sidłami, przepelniony pokusami, zaludniony pasożytami rozbija się rani i błędzi, zmienia pierwotną naturę swą i najczęściej do śmierci przeboleje życie. Łańcucha cierpień ludzkich, którego końca oko nie dojrzy, dusza nie przeczuje, ogromu rozum nie obejmuje, pierwsze ogniwo kiełkującego uczucia jest tęsknota sieroty za opieką. Ogląda się za nią, szuka jej i o nią błaga, tuli się i zawód spotyka, ciśnie się jak owca do wilka i zagładę znajduje. Nie ma sierota kogo się poradzić, przed kim pożalić i pokwilić, niema serca przy którymby się ogrzać mogła, w wątpliwościach nie znajduje oświecającego promienia prawdy, w zgryzocie pociechy, nie ma komu udzielić tajników duszy, nie posiada regulatora wyobraźni, bez busoli dla serca i rozumu, rzucona na fale życia! Nie miała i nie ma matki oto wyraz obejmujący wszystkich uczuć gorę. Później wykształca się zawiesz na widok grona kochającej się rodziny — dalej gorę i narzekanie — stygnie ciepłik w sercu zamrożony goręczą, uczucie religijne trute żalem znika, potrzeba budzi się, myśl korzystania ogarnia sierotę, niedoświadczenie pędzi w zastawione sidła, w którejś niejednej cnotę, niejedno

uczucie uwiezi; rozum owłada serce i jeżeli bez szwanku przebyła pierwsze lato życia, wyradza się lodowata duma na podstawie przeświadczenia o własnych siłach i zdolnościach. Opieka Opatrzności widoczna nad sierotami, niejedną pozwala aniołowi stróżowi za rękę prowadzić na krętych drogach żywota, strzedz i chronić, wtedy jednak gdy przeważne orędownictwo w grobie spoczywających, światobliwych rodziców nieustannie korne modły zanosi u stóp tronu Wszechmocnego, niestety coraz rzadziej pojawiają się stadła, które cnotą i poświęceniem zdobyć potrafili dla potomstwa swobodę w życiu, a siedzibę w niebie — coraz więcej bolejących sierót! Cóż dziwnego że coraz więcej opuszczonych i osieroconych błąka się między nami — straszy i zawstydzają, że kukulcze zniesienia mnożą się i rozrastają w społeczeństwie, kiedy nauki i wychowanie ku tak zwanemu postępowi kierują generacją i emancypacją przedwczesną z zarodkami trucizny pasuje niemal dziecko już na człowieka.

Geologowie tegocześni twierdzą że ziemia stopniowo stygnie, przepowiadają że koniec świata sprowadzi ostygnięcie ziemi, czyli zamrożenie życia. Ciepłik ma się bowiem coraz głębiej cofać ku wnętrzu ziemi. Dziwne podobieństwo procedury odbywającego się w ludzkości. Węzły rodzinne elastyką spiętą, rozszerzają się i coraz wolniejszymi się stają, z koła wypuszczają jednostki nie powracające już nigdy do tego zacisza miłości, cnoty i wzajemnej pomocy. — Potrzeby rosną, chciwość się potęguje, w miarę tychże brak czasu, co żyje pędzi i szuka aby skorzystać, dla siebie. Społeczeństwa, rodziny, stadła i stronnictwa dzielą się na jednostki, łączące się tu i owdzie interesem; jak z powierzchni ziemi ustępuje ciepłik, tak w ludzkości ustępuje miłość lodowatym materializmem i egoizmem z serc wypierana. Proces to od wieków odbywający się, nie spoczywający ani chwili; w krajach nam znanych, posiada niepospolitych rzeczowników, gorliwych kaznodziei, pełnych poświęcenia apostołów, którzy z rogu obfitości syją pełne obrazy działające na zmysły i przedstawiają pokusy niełatwe do zwalczania.

Sceptyczne doktryny i maksymy materalistyczne wstrzymane w końcu 18 i z początkiem naszego wieku walką, która całą Europę ogarnawszy rodem ludzkim wstrząsła, do czynu i boju popchnęła, mężów na rycerzy wychowała, świat krwią



zalała i spoczynku przez lat dwadzieścia nie dozwoliła, zdobywszy wolność ustała, jak każda gorączka ustać musi, lub trwaniem zniszczenie sprowadza. Materyalizmu uczniowie, w czasie gorącej walki, jak na puszczy odludnej, słuchaczy nie mieli, zawitał pokój i z nim w świat puszczono systemata, jak wody po usunięciu szluz zatopiły część ludzkości.

Z jednej strony spirytualistyczna filozofia, biorąca rozum na tortury, znaczenie, i pojęcie Bóstwa i ducha podnosi do téj wysokości, że jak człowiek w pewnej atmosferze z braku powietrza ginie, tak w otchłani rozumowań, rozum trętwieje. Niemieccy uczeni odznaczają się myślami przepuszczonemi przez filtry, allembiki i retorty umysłu, podnoszą one niekiedy jednostki myślicieli, ogół zaś rzucają w mglistą otchłań, z której wydobywamy najszkodliwszy wynik, mianowicie że człowiek czyli duch jego nad Bogiem pierwszeństwo odnosi. Pojęcie religii, czystość wiary jak gwiazdy wśród czarnych chmur giną, pozostaje tęsknota, czczość, próżnia i niezadowolnienie w duszach. Z przestrachem widzimy mnożenie się dzieł i czasopism w tym kierunku wydawanych: jasnowiedzenia z niewidzianami dolegliwościami ciała, ciekawości nurtujące w przyszłości, odgadywanie nam zakrytych tajników, używanie sił elektrycznych do zerwania zasłon z jutra, wywoływanie duchów, przenoszenie się do sfer marzeń, niemal żądanie pojawiania się szatana, byle tylko wszechwiedzy dostąpić. Umysł jak w konwulsjach wiję się i łamie, przejrzeć nie może, nie chce zaś wrócić do tego świata w którym swobodnie i z błogim spokojem, a ze słodką nadzieją żyć i obracać się był przyzwyczajony. Niepokój trapi, męty się mnożą, dusza w żałobie, rozum ciężką złożony chorobą; umysł jak gdyby po zażyciu opium błąka się i upaja, szuka Bóstwa, nie znajduje go, puka do duszy, która już nie odpowiada.

Systemy materyalistyczne, jak ponętne obrazy, istne pokusy piekła, prą do usunięcia Boga, bliźniego, uczucia i cnoty, Używanie, oto nauka życia, bożek, któremu bałwochwalczyc nakazują. Niemcy materyaliści w wyrazie *genissen* mieszczą całą naukę.

Filozofia materyalizmu jak ta pompa wydobywająca całe powietrze z naczynia, tak ona wypompowuje do ostatniej pulsacyi uczucie z serca i zawsze szatan bujne plony zbiera, prze-

istaczając człowieka na pasczyta. - Mnożą się dzieła za czarta namową przekładane na wszystkie języki, zaszczipiają one niewiarę i zwątpienie, budzą zawiść, rodzą indyferentyzm, niszczą wszelkie szlachetne uczucia, mnożą chciwość, usuwają miłość i poświęcenie. Stwórca, ojczyzna, rodzina, ludzkość ustępują, pozostaje człowiek przeznaczony do nżywania rozkoszy życia, bez przeszkody i hamulca.

Z głębokiem zdumieniem spostrzegamy dzieła Büchnera, Renarda, Lasala w rękach młodzieży, rękodzielników i wyższych sfer społeczeństwa, co roku badając działanie trucizny widzimy nieustający wzrost nauki materyalizmu. Dzieło pierwszego *Kraft und Stoff*, chwalone i zalecane, obiegało niemal kontynent cały, wzbudziło zaufanie do słów mistrza i podziwienie, zachwiało w wierze wielu, a obalamuciło większość czytających. Powodzenie tego dzieła, wskazuje jasno stan choroby ludności Europejskiej, krociami ludzie biegną do źródła buchającego zasadami materyalizmu, czerpią pożywienie dogadzające potrzebom chwili i usposobieniu.

Hegiel i Fichte podniosłszy ongi człowieka, czyli ducha jego na stopień wysokości zasługujący na ubóstwienie, otworzyli uczniom drogę prowadzącą w labirynt rozumowań, dogadzających dzisiejszemu człowiekowi, stracili z oczów nieśmiertelność, zachowali świat materyalny, widzialny, łatwy do objęcia i używania. Rewolucyoniści w swém krwawem szaleństwie dekretem z r. 1793 usuwają Boga, dziś Lasale w obec tysięcznych zbiegowisk przekonywa głęboką argumentacją, że Stwórcy nie było i niema, że człowiek wszechwładny, że nauki humanitarne i obowiązki Religii Sw. są kajdanami dla umysłu, przeszkodą w używaniu życia, wynikiem obskurantyzmu, pozostałością dawnych zabobonów.

Teorye samorodztwa zręcznie podtrzymywane, usuwają Stwórcę i stworzenie, a przekonawszy że człowiek sobie samemu życie winien, do żadnej wdzięczności, do żadnych obowiązków poczuwać się nie może. Oto usamowolnienie bez restrykcyi, puszczające wodze wszelkim namiętnościom. W oddaleniu migocą światelka, błyszczą meteory oświecające jaskrawo nadzieje przewrotu społecznego, socyalizmu nadzieje, że kiedyś bez pracy będzie mienie, a po utracie swego, będzie cudza



własność, dalej nieustające używanie i dogadzanie ciała. Istny raj na tej ziemi, którego panem szatan.

Usunąć Boga mogą rozkazem dziennym, na podstawie twórczości materyi odwiecznej i ruchu nieustającego nigdy, na podstawie samorodztwa z pomocą światła i elektryczności, nic łatwiejszego dla materyalistów, lecz wypada zniszczyć kościół i wiarę; dopóki te opiekunki i pocieszycielki ludzkości do serc ludzkich trafić będą mogły i zakładać uzdy namiętnościom, dopóty usamowolnienie człowieka nie będzie dokonaniem. Dzieła niosące tę truciznę jak niezdrowe wyziewy wciskają się wszędzie, wychowują młodzież do wyłączonego używania z usuwaniem wszelkich obowiązków dla Stwórcy, kościoła, rodziców, rodziny, kraju, bliźniego i społeczeństwa. Wyjątki oceniają, niektóre zdania tam wyjawione, ogół zaś czytających nie obejmując doniosłości z każdą kartką pożywa truciznę, otrząsa się z tak nazwanych przesądów, staje się wolnym, niczem nie krępowanym: Niejedni głoszą, że te teorie w naszym społeczeństwie nie zapuszczają korzeni, nie śmiem przeczyć temu twierdzeniu, wszakże badając usposobienie naszej młodzieży widzimy przestraszającą różnicę z tem co dawniej było.

Wiek nasz to emancypacja złego. Apostołowie systematów materyalizmu, snują się wszędzie, w mieście i po wsiach ślady ich widzialne, zdawałoby się że piekło codziennie szeregi swych uczniów wysyła. Czego książka nie zdziała, żywa mowa dopełni, dla każdego wieku i stanu zastosowane są teorie.

Dla młodzieży, posłuszeństwo dla rodziców, to najstraszniejszy despotyzm, przeciw któremu walczyć potrzeba bez przerwy. Miłość dla nich, to przesąd krępujący wszelki ruch i używanie, nie mieć obowiązków dla nich, wydobywać za życia jak najwięcej pieniędzy, zręcznie eksploatując, oto ponętna teoria. Nauka i praca to dawne uzdy, które zrzucić wypada: pierwsza dla zdolnych jak powietrze do płuc, tak ona wchodzi okiem i uchem, drugą zręczność i przebiegłość zastąpi. Uszanowanie dla starszych, to przykazanie dla niemowląt, małoletność to dla sztuby, emancypacja już w gimnazjum zaczynać się musi, obowiązki, cnoty i poświęcenie, to dawne cienie, które przed światłem nowym usunąć się muszą. Kościół, wiara i zasady, których i tak w dzisiejszym systemie mało kiedy mowa, bywają w głębi duszy cofnięte, pozostają jedynie z lat

dziecinnych wspomnieniem. Praktyka religijna jako najdokuczliwsza, niewygodna, jako poniżenie człowieka przedstawiana bywa i ta opiekunka anielska młodzieży również ustąpić musi.

Dla ludu wiejskiego, uzupełniona teoria stanowi wykończony obraz: nadużycie trunków bo tę nędzę głuszy, usposabia umysły do przyjęcia nowej nauki. W tym stanie przedstawia mu się pracę jako niegodziwą eksploatację biednego przez zamożniejszego, własność jako kradzież, zamożność jako krzywdę ubożego, kościół jako miejsce zabobonów, a księdza jako żyjącego bezpożytecznie z ludu. Dokłada się dla warsztatów wszelkich usiłowań, aby za najmniejszą pracę największą otrzymywali płacę, gdy zręcznością omijają dokładność w robocie. Nauczają się robotnika aby widział w majstrze ciemniźnielę, a w składzie społeczeństwa podstawę krzywd i doznanych nieszczęść. Utrzymuje w ustawicznym niepokoju umysły, aby mieć na zawołanie gotową siłę, przekonywując że to ta ludność przeznaczona do ustalenia nowego porządku na świecie. Drażnić nadziejami, pobudzać namiętność, dopomagać do utraty zarobku, oto co tworzy element który użyć można do swoich celów. Dla całego społeczeństwa gotowe teorie, których treść zawsze używanie, zrzućcie z siebie obowiązki w imieniu oswobodzenia człowieka.

Zaiste droga ta nie prowadzi narodów do potęgi, nie prowadzi również narodów do zrzucenia jarzma i ucisku.

Chwila obecna przygotowawcza, przeznaczona do udzielania ostrzeżeń, wskazania niebezpieczeństw trucizny podawanej w złocistych pułapkach, z porywającą wonią aby naród od wieku obcemi pokarmami żywiony nie utonął w kałuży materyalizmu i nie zrzekł się swego posłannictwa: obrony wiary i kościoła. Naród Irlandzki nie mogący się nawet do naszego porównać, tradycjami, enotami obywatelskimi, rycerskością i pojęciem wolności, przechodził męczeństwo równe naszemu, a dłużej trwające. Cokolwiek zaciekłość i okrucieństwo mężów stanu za Wilhelma trzeciego i Jakóba Igo. wymyśleć mogły, spadało na nieszczęśliwy kraj. Konfiskaty ziemi, kolonizacje obcymi, znoszenie kościołów, prześladowanie wiary i duchowieństwa, odsuwanie systematyczne krajowców od wszelkiego sposobu zarobkowania a na koniec głód porywający miliony ludzi doprowadzonych przez rząd do nędzy. Czytając historię Irlandii au-



torów jak Beaumont, Campbell, Bright, Young zdawałoby się, że carska władza tam czerpała trucizny, któremi naród polski zalewa, zestawienie męczeństwa bolesne wszakże nader zajmujące. Lud Irlandzki, wierny wierze i kościołowi, nie dał się przełamać, wywalczył niekóre swobody i zdobył wolność, bo stał przy krzyżu. usuwał wpływy obce, znał swe potrzeby, miał pojęcie organizacyi i zmusił nareszcie dumny Albion do ustępstw.

Naśladować postępowanie Irlandczyków nikt zalecać nie może, wiele nikczemności spostrzegamy tam, lecz badając historię, nabędziemy pożytecznego doświadczenia.

Cały ustrój młodszego naszego społeczeństwa, przedstawia obraz żałobny odbywającego się procesu. Europejskie systemy oświaty, usuwają niemal z każdym rokiem, naukę religii, w nauczaniu tak mało kapłaństwa, tak mało namaszczenia bywa w obcowaniu z młodzieżą, nic miłości. Wiedza lodowata wlewana w umysły, nie działa na uczucie, nauka staje się suchą, niemal wstrętną, nic uczniów nie porywa, nie zagrzewa, nie wiąże. Usunąwszy naukę religii a z nią miłość i potrzebę poświęcenia, zachowała oświata przykłady historyczne mające pobudzić do wielkich czynów, które wszakże zależą od sposobu ich przedstawiania: dla jednych są uwielbienia godnym poświęceniem, dla drugich rachubą i korzyścią. Zachowała estetykę przeznaczoną do wyrobienia pojęcia piękna, w dalszym rozwoju poznania dobra i szlachetności.

Młodzież ze szkół wychodząca, mniej lub więcej umysłowo wykształcona, wynosi zachwianą wiarę, zwątpienie w duszy, brak cnót i zasad, zobojetnienie dla rodziny, ogromną żądzę używania, w większej części wstręt do pracy, uwolniona od wszelkich przykazań i obowiązków ją krępujących. Wybrany jeszcze ten, co z indferentyzmem opuszcza europejskie wszechnice, wielu bowiem deistów i ateuszów oświata tegoczesna rzuca w społeczeństwo. Zgubny zaiste kierunek wskazywany; śluby cywilne, życie na wiarę, rozdrobnienie rodziny (tę jedyną podwalinę społeczeństwa) na jednostki dla siebie wyłącznie żyjące, wyłamanie kościoła z pod zwierzchnictwa Ojca Sgo, zniesienie klasztorów wszystkich, tych przytułków dla nie-szczęścia, dla opuszczonych i skołatanych życiem istot, pragnących w modlitwie i medytacyi poznać prawdę, przebłagać

gniew Boży, odpocząć duszy i w świętym odpoczynku uprosić miłosierdzie dla ludzkości.

Zniesienie celibatu, uprawnienie rozwodów, zwolnienie węzłów subordynacyi w instytucjach, oto kierunek wskazany, prowadzący do postępu, do usamowolnienia człowieka, do pożytku i ustroju, który społeczeństwo w przyszłości ma uszczęśliwić.

Mistrze materyalizmu potęgą pióra i słowa, z niepospolitą wiedzą, a z niezmordowaną wytrwałością działają, nie wierzą oni w zupełną prawdę głoszonych zasad, słuchacze również nie obejmują całości i pojąć jej nie mogą, lecz tak jedni jak drudzy zasady w życie wprowadzają, dla jednych stają się interesem, dla drugich rozkosznym używaniem życia. Zadowolnienie miłości własnej, zaspokojenie dumy — oto gra szatanów. Stać się mistrzem nowej szkoły, wynalazcą nowego systemu, twórcą religii, oswobodzicielem ludzkości od krępujących ją kajdan, stać się głośnym, a otrzymać materyalne korzyści — zaiste jest się o co pokusić. Czy zaś stawiane jako pewniki teorye utrzymają się w przyszłości, to zawadą być nie może, człowiek przeznaczony wyłącznie na to życie — ma używać a co potem — nie rzecz badań, gdyż po za życiem stoi nie to nie za którym walczą materyaliści dowodząc wieczność materii!.

Jak młode konie pełne krwi, którym zdejmują rzemień po rzemieniu i puszczają na wolność, tak młodzież sceptycznej szkoły uwolniona od wyrzutów sumienia i serca, buja po rozkoszach świata, jak motylek po kwiatkach barwistej łąki. Wierność dla kościoła, to cecha ciemnoty i słabości człowieka, wierność obowiązkowi i zasadom to cecha istot nie pojmujących przeznaczenia człowieka. Wymaganie wieku zmusza do publicznego wychowania, inaczej być nie może i tu przedstawia się niebezpieczeństwo nie znane dawniej. Ogi młodzieniec do 12 13go roku życia chowany pośród rodziny, mimowolnie zrastał się z nią, nabierał na całe życie ciepłika od matki i siostry, poznał wiarę i pokochał ją, przysiągł jej wierność i obronę, ocenił stanowisko swe i obowiązki dla niego, wyrobił w sobie rycerskość i w zbroi cnót rodzicielskich szedł potykać się z wyższą wiedzą i ludźmi. Dziś niemal dziecię rzucają w tłum rówieśników bez dozoru i kontroli myśli, słów i uczuć, suchą



nauką kształcą umysł, nie żywiąc serca, nie troszcząc się o duszę i ci wychowawcy nowoczesnej nauki, mają pojąć miłość i poświęcenie dla kraju i świętej naszej sprawy?

Nie dziwota że w labiryncie życia bez nitki kierującej błądzą i giną, rodzinę błotem obrzucają, społeczeństwu ciężarem się stają — dla kraju pasożytami.

Stwórca uposażywszy człowieka wolą i pojęciem puszcza go w świat, od niego zależy obrać drogę prowadzącą do złego lub dobrego. Odmówił mu instynktu tego nieomylnego kierownika nie zawodzącego nigdy, zaiste w życiu częstokroć myśl się nasuwa odstąpienia swego rozumu i wiedzy za instynkt, który, bez walki i wysilenia w życiu prowadzi, wskazuje niebezpieczeństwa i chroni od złego.

Każdy badawczy umysł poznał rozkład społeczeństwa i przyzna że rzucone tu rysy jeszcze nie obejmują w zupełności obrazu; w każdym kraju spostrzegamy proceder nie ustający w pracy do usamowolnienia człowieka od cnót, zasad obowiązków i uczuć. — Praktykę religii jako najprzykrzejszy hamulec w większej części usunięto, widzimy to po domach Bożych, słyszymy w rozmowach: post i modlitwa, ofiara Bogu i pokora, żal i skruca, zaparcie siebie dla bliźniego — to ciężary nad siły usamowolnionego ducha. W społeczeństwie oświeconem, najszczytniejsza i najobszerna w pociechy praktyka świętej wiary usunięta, indyferentyzmem paraliżowana, zasadą dogadzania sobie wszędzie i zawsze. Oczyszczająca duszę spowiedź, ma poniżać uginając człowieka do pokory, duch pychy i dumy wzdryga się na samą myśl korzenia się nawet przed Bogiem samym. niepomny że codzien szatanowi bije ukłony. Ogół się spowiedzi wstydzi, wzdryga się przed nieprzyjemnością, a zasady tegowieczne usuwać ją usiłują; najmniejsza bowiem ofiara dla Stwórcy i miłosiernego kierownika, uważana bywa za nie pożyteczną. Kiwnąć głową Chrystusowi Panu, w kościele, lustrując postacie kobiece jest dostatecznym jeżeli nie zbyt zbytnim dziękczynieniem, a przecie spowiedź to najwnioślejsza i najpożyteczniejsza praktyka dla człowieka, oparta na źródłowisku życia — na miłości! Rachunek sumienia, to obraz stanu duszy, poznanie siebie, zatlenie iskry do doskonalenia się — przypomnienie wyrządzonych krzywd, zadanych ran, spowodowanych boleści i cierpień, przypomnienie gorszą-

cych przykładów, które drugich do złego popchnęły — praktyka religijna. rzeczwiście czyści umysły i serce jak ogień złoto.

Wyrządzoną krzywdę naprawić, przebaczyć i przebaczenie otrzymać, zagoić ranę zadaną, pomódz potrzebującemu, — pocieszyć cierpieniem złamanego, wzbudzić miłość i poświęcenie wywoływać, potrzebę zaparcia siebie, i dla drugich okiełzać namiętności, obudzić wdzięczność dla Stwórcy, uczuć konieczność składania dziękczynień, wytworzyć potrzebę w duszy miłości bez granic, oto szczęście które nam wiara Sw. podaje, otwierając skarby do zdobycia w konfesyjonałach, któremi większość myślących gardzi. Kto pielęgnował wielu konających, ten jedynie duszą obejmie dobroczynną wzniosłość spowiedzi — kto porówna stan duszy przed spowiedzią a późniejszy, ten tylko zgłębi nieskończoność pociechy jaką w sobie mieści.

Od góry do dołu szatan swe sidła rozpościera i lud nasz nie pragnie już jak ongi z Bogiem się pojednać, złe naprawić, krzywdę wynagrodzić. wzbudzić miłość na wdzięczności opartą. Praktyka bez ciepłoty religii to zimny zwyczaj, niepoprawiający wieśniaka, w ciemnicach jego umysłu bez wiedzy i nauki pokrzyżowały się potwornie pojęcia materializmu z zasadami wiary, zasady religii wiszą jak łachmany na chłopku obcemi łachmanami łatane, ani z jednych, ani z drugich uszyć już nie można szaty dla chrześcianina. Nie jeden raz słyszałem w ostatnich latach kapłanów wiejskich ubolewających nad pojęciem obowiązków względem kościoła. Gdy spowiadającym się przedstawiali wielkość grzechu, obrazowali doniosłość wyrządzonych krzywd, gdy wzywali do zadość uczynienia, nakazywali skruchę i pokutę, penitencji gdyby za podszeptem szatana odpowiadali! „My tu nie przyszli, aby jegomość swarzył“ wstali poszli i już do praktyki nie wrócili. Każdy mniej więcej w walce ze śmiercią wznosi oczy ku niebu, duch jego tam ratunku szuka, przywołuje tłumaczów wiary, prosi o ulgę i pociechę, zapomniawszy modlitwę, bez wyrazów śle myśli ku niebu; za życia spuszcza się na nieograniczone miłosierdzie Boże, oczekuje go na łożu śmiertelnym, niepomny szaleniec, że ten któremu służył przez życie całe, walczyć będzie do ostatniej chwili aby zdobył duszę porwać. Rzadko kiedy zastósować się daje przysłowie niemieckie. *Lustig gelebt selig gestorben, heist dem Teufel die Rechnung verdorben.*



Znika praktyka, przeistacza się pojęcie obowiązków względem kościoła, spostrzegamy usunięcie postów i modlitw, uczęszczania na nabożeństwa i kazania, w kościołach na dwadzieścia niewiast jeden mężczyzna i staruszkowie na wędrownice ku grobowi, oto zastęp chwalcących Boga. Ileż razy w księgarniach zdarzyło mi się słyszeć z uśmiechem wypowiedziane wyrazy: „my książek do modlitwy dla mężczyzn nie trzymamy, zapytania o nie nie słyszymy nigdy, skład ich tylko dla kobiet, zdawałoby się, że modlitwa przestała być potrzebą duszy człowieka! Jeżeli Bóg w swém miłosierdziu nie wstrzyma rozkrzewiania się indyferentyzmu, egoizmu i materjalizmu, jeżeli echiwość używania wszystkie obowiązki stłumi, spryt, zręczność i przebiegłość zastąpi cnotę i zasady, wspólny interes miłość, dogadzanie zmysłom usunie wszelką wstrzeźliwość, materjalne korzyści; wszelkie uczucia jedności i zgody, poprowadzi polityka tylko, paragrafy kodeksu, będą regulować uczciwość, węzły rodzinne, wiara usunięta przed godnością człowieka a kościół przez nieograniczoną wolność niekrępowanego niczem ducha, społeczeństwo natenczas zbezładnieje, i stać się musi państwą obcych. Zaiste groźne niebezpieczeństwo badacz spostrzedz musi w szkole nowój i z nową trwogą w mglistą przyszłość myśli posuwa, pewny że naród przeznaczony do walki nieustannój, do obrony wiary i kościoła, do zdobycia wolności na podstawie braterstwa, przeznaczony do odpychania wciskających się w łono jego obcych, przejęty myślą, że nie oznaczając czasu, niepodległość zdobyć ma: temu narodowi wiara — miłość — poświęcenie jest życiem, egoizm i materjalizm, śmiercią. Położenie dzisiejsze wymaga i w przyszłości wymagać będzie, walecznego i sformowanego żołnierza, wodzów i oficerów z zaparciem siebie a zdobywających zaufanie poświęceniem i zdolnościami, urzędników prawych i z miłością dla kraju, sędziów z nieskazitelną uczciwością, wymagać będzie niezachwianój wiary, dla sprawy o którą walkę stacza, miłości zagrzewającój do poświęcenia i ofiary.

Jak ongi tak i niebawem na sztandarach stać musi za naszą i waszą wolność, a pod wizerunkiem Najświętszej Panny Częstochowskiej, pod Twoją Opiekę — z temi godłami i zwyciężył Jan niewiernych i tylko z niemi dla nas zabłysnąć może nadzieja.

Systemy materjalistyczne zaszczepiane wszędzie, gdyby jadowite liszaje, najlepsze soki niszczą najzdrowszą krew psują, cnota, miłość, wiara i poświęcenie nikną, jak niknie dzień słoneczny przed nadchodzącą nocą.

Wróćmy do kukulki, ona z tej szkoły używania dla siebie, nie troszcząc się nigdy o drugich, jak gdyby stworzona na przykład dla ludzi z nowój szkoły.

Sierota kukulka podtrzymywana i prowadzona instynktem wykształca pojęcie życia i jego potrzeb rośnie w rozmiarach ozdabia się pierzem staje się samodzielnym żyjątkiem nie potrzebującym opieki. Wynałazła siedzibę, zaopatrza się w pożywienie, utrzymuje zdrowie w najlepszym stanie, gardzi wszelkiem towarzystwem, uczy się omijać niebezpieczeństwa pochodzące od drapieżnych ptaków, bo kukula jest ponętna istotka, okrągła, smaczna i tłuszcuchna, wzmaga swe siły, aby się przygotować do dalekiej podróży o której nie słyszała, a wszakże wie że ją czeka, i tak sama bez pomocy i opieki, bez rodziców i rodziny, wykształciła się kukulka sierota na doskonałą kukulkę, zdobiącą arcydzieło przyrody swym instynktem.

#### IV.

Zamieszkują latem kukulki Galicyę całą, tak jój górską jak i płaską część, ten kraj od wieku pod opieką niemiecką tak nazwanych kulturtregerów zostający. Niemiec wszędzie ten sam, lecz są rozumni z wytkniętym celem w działaniu, z wiedzą i nauką; są znowu inni, istni eksploatatorowie i niszczyciele, jałowa bywa ich praca, a za ich śladem ubóstwo każdemu z nas przed oczyma stoi. Ciekawe zestawienie systematycznej pracy ludzkich tych termitów. Pruski Niemiec w Śląsku wygryzł słowiańską inteligencyę, podniemczył już nie mało włościanina, uspił tradycyę, zaprowadzeniem dobrobytu, zaćmił pamięć historycznych zdarzeń, zasłonę rzucił na dawną przeszłość i prowadzi na utartej drodze ładność do niemieckiej ojczyzny. W Poznańskiem zdobył ziemię piędz po piędzi, słał liczne zastępy kolonistów, obsadził wszystkie urzędy swoimi, służbą wojskową i landwerą zmienił włościanina, gienerycyę po gienerycy wychowywał w niemieckich szkołach, otworzył



kredyt obcym, odmówił go pierwotnym mieszkańcom, ułatwił żydom zasiedzenie się i handel, którzy mu są dziś zdobywcą, armią przeciw elementowi polskiemu i tak bez krzyczących krzywd, bez widocznego prześladowania, przodkując prawem, wzorową administracją, zniemczył część naszego kraju, wyrwał z pod stóp polskich ogrom ziemi, mieszkańcom zaszczepił wiele ze swych obyczajów, obdarzył wyobrażeniami nam dawniej obcymi i gdyby nie święta wiara nasza, która włością nina zagrzewa, powoływa do jej obrony, utrzymuje tegowieczną krucyatę pod przewodnictwem zacnego i gorliwego duchowieństwa, już dawno byłby śpiewał nad Poznańskim hymny zwycięstwa, jak je śpiewa co roku nad zdobytym Szlązkiem. Wysilają się nasi w nieustającej walce, poświęcenie nie maleje, wszakże zastępy co do liczby coraz słabną, bezowocne poświęcenie jednych nuży, a innych zniechęca i tak praca żelazną ręką prowadzona, ani dnia nie ustaje. Zaiste dusza się wzdryga na widok przedstawiającej się przyszłości; jeżeli Bóg w swém miłosierdziu nie wstrzyma pracę termitów, która już podminowała znaczną część tej drogiej dla nas krainy, tej pierwotnej naszej ojczyzny. Nie wspomnę o Nadbałtyckich prowincjach, gdzie poświęcenie galwanizując mieszkańców, budzi do prac narodowych, niestety, zapóźno, dochodzi do kresu niemal wiek pracy przeciwko nam. Wyrwali część ziemi, zniemczyli część ludności; przyznać jednak musimy, że Niemcy nieśli w jednej ręce pochodnię oświaty, w drugiej pieniądź. Ustallili dobrobyt, wzbogacili kraj, spotęgowali przemysł, otworzyli handel, ułatwili komunikację, zaprowadzili oświatę w całym społeczeństwie, prawo postavili na szczycie i wzbudzili poszanowanie; własność uregulowali i zabezpieczyli, urzęda obsadzili nieprzedajnymi urzędnikami, uposażonymi zdolnościami i wiedzą, zmysłem praktycznym krajem zarządzili i stało się niemal z ludnością, co z wojskiem Hanibala pod Kapuą.

W innej części szedł Niemiec z pochodnią, wszakże nie zapaloną, z ręką próżną, brzuszkiem głodnym, chciwy, ssał z całą energią wycieńczonego i spragnionego, w zamian nic nie dawał. Jak z rogu obfitości sypały się rozporządzenia, jużby ich i Salomon nie spamiętał, wędrowali piechotą i konukcerami kulturtregery jak do obiecanej ziemi, z nienawiścią i wzgardą dla ludności, z mściwą myślą dla polskości! Sza-

tan już szepnął radę i znakomicie ją wykonali. Przedstawiać kraj jako spiskami podkopany, mieszkańców jako wrogów, polskość jako zgubę dla tronu, zgodę w społeczeństwie jako największe niebezpieczeństwo, zamożność jako siłę, surdut skazany na potępienie, siermięga uważana jako podpora nowego rządu. Światło to paraliż ciemnoty, ciemnota zaś ubezwładnia myśl, umysł i ruch — zadaniem było, aby nikt nie przejrzał, a każdy gdyby niemowlę dał się prowadzić.

Wzrastała generacja po generacji w ciemnościach umysłu wychowana, pod strachem szpiegostwa, prześladowaniem wstrzymywana; pożywała niestrawny niemiecki język i rodzimy niemocą złożony do dziś dnia podnieść się nie może.

Własność ziemską to atom ojczyzny dla każdego i tego się lękali, wypadało więc podminować pojęcie własności i własność samę. Szatan geniuszem uposażył wykonawców, bo po latach pracy organicznej, własność w Galicyi to obraz bez koniurów, pojęcie mgliste, powód do nieskończonego pieniacstwa, źródło chciwości i zawiści, własność zamiast łączyć, rozdziela społeczeństwo wiejskie, staje się powodem napaści ustawicznych jak w średniowiecznych czasach. W innych krajach uregulowana i prawem zabezpieczona własność jest podstawą dobrobytu, siłą dla rządów, największą potęgą w obronie zagrożonej ojczyzny, jest spójnią dla pracujących, marzeniem każdego. Dosyć wskazać na blokową dawniej kwarantannę w co Galicyę zamienili kulturtregery, aby się przekonać, że najwięcej dziś żydzi poszukują własności ziemskiej, stała się ona dla nich niepewnym wekslem, i z nią w ten sam sposób postępują.

Zamożność, bogactwo i dobrobyt to postęp, wykształcenie, możność działania, to wpływ nie lada, to broń niepospolita w naszym wieku, zrozumieli niebezpieczeństwo i niedopuszcili je. Podminowawszy własność, zabili najobfitsze źródło dochodów, skoncentrowawszy cały przemysł w niemieckich krajach, nasz ubożyli wywożeniem surowych produktów i niedopuszczali dźwignięcia się przemysłu; obciążywszy kraj nadzwyczajnymi podatkami, w zamian nie ułatwili komunikacji, handlu i produkcji. Cóż dziwnego, że zamęczone stosunki spowodowały ubóstwo i Galicya podatkami wydawała żywotne swe



soki i dziś zawistném okiem patrzy [na zamożność i kulturę innych krajów.

Wojskowość z najróżnorodniejszych złożona żywiołów, nieodznaczająca się w boju, nieubлагana w zemście, okrutna w zwycięstwie. Biórokracya bez znajomości kraju, nieuposażona duchem administracyjnym, krępowana krociami przepisów, prowadzących urzędnika do idiotyzmu, złożona najczęściej z ludzi pozbywanych z innych krajów, chciwa a niezdolna, pełna nienawiści do mieszkańców, nie władająca językiem krajowym, niosła zamęt i ciężarem szykany, gniotła duch, pracę i stosunki.

Sądownictwo stworzone, gdyby arena dla mecenasów, w swój olbrzymiej komplikacji praw i przepisów, stosując się do ducha zawikłanych stosunków własności, do stworzonego i utrzymywanego rozdziału w społeczeństwie, zgangrenowało mieszkańców, rozpowszechniło lekceważenie sądów i prawa, napady na własność, rozmożyło zuchwalstwo i kradzieże, do tego dodać wypada, że wyroki wypadały podług stanowiska toczącego sprawę i pożałowania godzien ten, co był zapisany jako *politisch verdächtiges* indywiduum.

Uwzględniając sposób szerzenia oświaty, skład administracji cudzoziemskiej, sądownictwa zależącego od politycznej władzy, kroczącego w labiryncie paragrafów,—duch, jaki w wojsku panował, pojęcie o własności jakie szczepiono, uciemniony przemysł, a hamowaną wszelką produkcję—uwzględniając burzenie ludności wiejskiej, ciskanie kości niezgody pomiędzy stany, coś dziwnego, że to spowodowało i spowodzić musiało rozdwojenie ludności, ciemnotę, gorączkowość, porywczosć, bez rozważań i myśli o skutkach, gorycz w umysłach, zawiść w sercach, żalobę w duszach, w kraju zaś tak w miastach jak po wsiach nieustający przednowek, walkę z niedostatkiem, zwątpienie we własne siły. Systematycznie truto obyczaje, zasady i tradycje, przymioty i zalety charakteru, religia przytłumiona indyferentyzmem, rycerskość dawna zgaszona myślą przybraną ojczyzny której bronić miano, duma zamieniona na służalstwo, tak zwane szambelaństwo, odwaga paraliżowana po lięcią i prokuratoryą; praca i zabiegi, rzutność i ofiary, sprężystość i wytrwałość, oszczędność i praktyczność, te wszystkie

dzwignie bogactwa, tu w pocie czoła, przymnażały długi i usuwały ziemię z pod stóp naszych.

Tam kulturtreger skaził nasz klejnot, wyrwał nie jedną perłę z korony, racjonalizmem zaciemnił wiarę, wychowaniem zatępniał polskość, kawał po kawale ziemi wyrwał, otoczył cudzoziemcami krajowców, przerwał im spójnie, zatępniał religię Interanizmem, obręczą złocistą ścisnął społeczeństwo i nie dał mu się ruszać w dawnych swych szrankach. Boleść lał do boleści, żalobą okrywał dusze, tęsknotę niedoopisania stworzył, obudził strach paniczny przed przyszłością zagłady pełną. — W zamian wszakże zachował podziwienia godną tolerancję, zostawił szranki do walki o *resztki* utraconych skarbów, w których znakomici szermierze jak Leonidasy kruszą kopie, z pochodnią oświaty przebiegł kraje, podniósł bogactwo, uwzględnił potrzeby materyalne, ustalił dobrobyt, nauczył porządku, oszczędności, organizacji, obowiązków obywateli, zabezpieczył i uregulował własność, stworzył społeczeństwo wspólnie pracujące na niwie pożytku. W tej szkole wychowali się znakomici ekonomiści polityczni, filozofowie zdobiący naród swemi imionami, złotouści mowcy ze ścisłą argumentacją, niezłomną loiką, ludzie publicznego i parlamentarnego życia, którychby nie jeden kraj pozazdrościł, gospodarze przykładni, otwierający źródła bogactwa. W tej szkole wychowali lud bogobojny, pracowity i szanujący własność, wychowali żołnierza służbistego i odważnego, zdołającego swą gminę, wyprowadzili trzecią generację ludzi pracy, wiedzy i myśli. Oświata, dobrobyt, poszanowanie prawa, ukończona organizacja, oto, co każdy badacz spostrzeże, rzuciwszy okiem na ten kraj, co uwierzy, poznawszy te rządy. Może być że zginą, lecz od znakomicie wyćwiconej ręki, a przez niepospolite umysły.

Na granicy, coś zrobili inni kulturtregerzy?

Wieśniak zatruty niepomamowaną zawiścią, chciwy a leniwy, ginie w niechlujstwie, w nędzy i nieporządku, żywiąc się próżniactwem; dostał własność nie pojmując jej znaczenia, zapomniał być ojcem, nie nauczył się być synem, zobojętniał dla kościoła, stracił zaufanie do duchowieństwa, zniechędził tak zwany surdut, a nie nie pokochał, rząd dla niego postrachem, wszakże nie opieką, stroni od dworów i inteligencji; nigdzie przytulić się nie może, otworzyli mu szkoły, on się brzydzi



oświatą, dali mu samorząd, on go nogami depce i opluwa, sam sobie swój urząd obiera i bezczęci go, pływa całe życie w morzu alkoholu, nie widzi, nie słyszy, uczyć się nie chce, nikomu już nie wierzy!

Przecież w zjednoczonej pracy poświęcenia, dążyć musimy do naprawy zdziałanego złego. Oświata ludu i uszlachetnienie go, zaszczerpienie miłości dla kraju, obowiązków obywatelskich, poszanowania prawa, wciśnięcie do społeczeństwa naszego, oto pierwszy i najszczytniejszy obowiązek — tam bowiem rdzeń narodu siła i przyszłość. Stoi ten lud dziś na boku, jak zawieszona potęga nie zlany już z rządem, a stroniący od prac organicznych, nosobnił ojczyznę w swój gminie i po za nią okiem sięgnąć nie chce.

Żołnierz dawniej słynny z męstwa swego w boju i z posłuszeństwa, stracił zaufanie do przewódców, lekceważył ich, zmiażdżył i stał się wygodnisiem, subordynacja osłabła, zuchwałość wzmogła się, trudny już do prowadzenia, nie przywiązan do chorągwi, bez wiary w wyższość swych szefów. Służy, bo służyć musi, wszakże znać nie chce poświęcenia, powróciwszy zaś do gminy, staje się niebezpieczeństwem, siłą rozkładającą. Nie my zaiste przeistoczyli naszego żołnierza, wina cała spada na opiekunów.

W administracji przestawał być urzędnik sobą samym, utracił samoistność zdania jako pierwszy warunek poczytywaną, stawał się ślepym wykonawcą wyższych rozkazów, sąd i krytyka wzbронione; chodził w kieracie, mulim krokiem, przy związanych oczach, z przygluszonem sumieniem i stępieniami uczuciami, przestał myśleć i czuć, aż nareszcie pensya usuwała go na bok i ten człowiek niby żywy, a martwy, przedstawiał zużytą i zepsutą ludzką maszynę.

Dla nas publiczne życie zamknięte i zasloną ciężką okryte, nie wierzone nam i wzbudzałyśmy bojaźń, u góry obawą, że zbadamy tajniki zaprowadzonego i konsekwentnie wykonywanego systemu, że go odsłonimy, lub z niego skorzystamy. Gdy konieczność zmuszała którego z nas służyć, stawał się męczennikiem szpiegostwa i prześladowania; stawał się z potrzeby częstokroć gorszym w dokuczaniu i mszczeniu, wszakże zdobyć zaufania nigdy nie potrafił. Służył cierpiąc, zaparł się swych uczuć, wszakże na wyższe szczeble drabiny

wydstać się nie mógł. Styrał siły, zmarnował młode lata, skażył charakter, dla kraju i dla siebie stawał się szkodliwym. Poniżenie za poniżeniem, dokuczanie nieustające, widok produkujących zawsze przybyszów, — przekonanie, że nigdy nie dostąpi znaczenia i nie zdobędzie zaufania, oto przyczyny, które niemal każdego zniechęcały i od urzędów odsuwały, wszakże po wystąpieniu rzadko kiedy już zaczęte i niepodległe stanowisko obywatelskie zająć kto potrafił. W wojsku zapominali obowiązków i uczuć dla kraju, zapominali ojczysty język, nieczego się nie nauczyli i wracali do kraju gburami i zadłużonemi po uszy. Obywatelstwo w przekonaniu, że mienie i własność na łasce urzędników, z roku na rok uczyli się łasic i zdobywać swych opiekunów, uczucie godności własnej zniknęło powoli i nieznacznie, postępowano na drodze tak zwanej szambelańskiej, na której niepodległość zdania i odwaga cywilna, te ozdoby obywatela, prowadziły do czarnej książki tegoczesnych potępieńców. Ludzie rodu, majątku i znaczenia, okelżani obcą nam ambicyą, ubiegali się o klucze, mundury i zaszczyty. Ten się stawał łowczym, łowił wszakże jedynie muchy w przedpokojach, tamten ochmistrem, wszakże domu swego nieopuszczał, inny koniuszym bez stajni i koni; tamten piwniczym, bez antałków i wina, a klucznik bez końca, którym wszakże klucze nie otwierały nigdy skarbów zaufania, których zdobyć pragnęli. Znana nasza buta i duma, odwaga i wkorzenione niepodległości uczucie, rycerskość, godność i poświęcenie dla kraju, te zaczęte wady i szlachetne cnoty, zniknęły po mału pod złocistemi kołnierzami.

Ongi marzono o odznaczeniu się w obronie ojczyzny na placu boju, o zdobyciu walecznością i ofiarą kartę w historii, pod opieką tegoczesną marzono również nad zdobyciem tutułów, orderów, zaszczytów pochodzących od gnębicieli narodości naszej. Zdarzało się i nie raz, że szlacheica z antenatów, nobilitował niemiec! Scieranie cnót i zalet postępowało jak zaraza epidemiczna, sumy łożono, aby stać się czemś niemieckim odznaczającym się, łaszono się niemcom, aby im córki posażne wydawać, synom zabezpieczano zaszczyt żenienia się z biednymi niemkami, które oprócz korony w tarczy nic nie posiadały. Bez myśli o przyszłości, bez pamięci o przeszłości i przekazanych obowiązkach, potomkowie ojców z chwałą



walczących na kresach, stawali się mieszkańcami tak udanymi, że nikt orzec nie mógł, czy krew polska czy niemiecka w tych ludziach przeważa?

Cóż dziwnego, że generacye wychowane w tej szkole asfiksującej umysły i uczucia, schorzałe i niemocą zdjęte, zatępiły pamięć, że się wykształciły na austriackich polaków, wszakże ani Austrii ani Polsce służyć nie potrafili? Cóż dziwnego, że ta szkoła uśpiła, a we wielu wytępiła odwagę cywilną, niezależność zdania, poczucie własnej wartości i godności obywatelskiej, zaszczerpiła nieokreśloną bojaźń, jak w dzieciach przed upiorami; rzeź, przewrót społeczny, obca biurokracya, dawny systemat, walka z narodowościami, najazdy na własność, propinacya, i tak dalej, są to działowe strzały, które nakazują odwrót i potulność. Cóż dziwnego, że po ośmiu latach ulgi i pseudokonstytucjonalizmu, widma przeszłości zarytęj w pamięci, jeszcze sprawiają te same wrażenia: że na pogrozenie komisarza rządowego, cofamy wyznanie wiary większości społeczeństwa, że ministrowie lekceważąc nasze stanowisko, lekceważą reprezentacye kraju i tychże reprezentantów. Wiedzą w jakiej szkole wychowali postów — wiedzą, że groźby: rozkielzanym chłopem, urzędnikiem von drauscen, Rusinem na smyczy trzymanym, utratą części mienia, zapędzą ich do myślej dziury potulnych i słuchających. Słyszeliśmy z trybuny parlamentu austriackiego, ministra cynicznie nam rzucającego te wyrazy: więcej macie swobód i opieki, niżeli Galicya zasługuje! I jak niewolnicy od wieków w łańcuchach trzymani, ze spuszczonei głowami, patrzaliśmy jak nam drzwi zamknięto od źródła swobód. Obruszenie na zniewagę i niesprawiedliwość nie znalazło wyrazów, przez usta się nie mogły przećcisnąć i jak ten żyd stchórzały, palcem w bócie groziliśmy tylko.

Weźmy skalpel, do sumiennej anatomii i poznajemy naszą wartość, policzymy się, obrachujemy zdolności, ocenimy siłę do służby krajowej i wtedy po sumiennem zbadaniu zakreśliśmy sobie zakres działania, wytkniemy obowiązki, którym sprostać potrafimy, wtedy staną jasno przed oczyma zadania, które otrzymać i przeprowadzić w rzeczywistości będziemy mogli.

System rozdwojenia i dezorganizacyi społecznej w imieniu prawa i porządku, wykorzenił w nas zdolność do pracy

organicznej, rozdwoił straszliwie dzieci jednej matki, zaszczerpił zawiść — usunął miłość braterską i dziś z boleścią wyznać musimy, że ręka w rękę iść nie możemy, wołamy wszyscy razem, a każdy pojedynczo chodzi, w słowach jesteśmy inni jak w czynach. Trybuny odgłos zachwycy, po za trybuną zaparcie wyrażonych przekonań i nadziei; poznaliśmy się i tracimy zaufanie wzajemne, bo przyrzekaliśmy ale nie dotrzymywaliśmy sobie, zdradzeni tylekrotnie i zawiedzeni, dziwnem niedowierzaniem jesteśmy przepelnieni. Ztądto pochodzi brak silnych stronnictw, brak znanych kierowników, bez których, jak bez chorągwi żołnierze się rozbiegają. Było i jest stronnictwo interesem złączone, ściśle zamknięte w oznaczonych ramach, mnoży się we własnej krwi, nie sięga ku górze, ani góry nie przyciąga do siebie, w ludowe społeczeństwo wiejskie korzeni zapuścić nie może, odwieczny konserwatyzm chłopca jest całcem niedopuszczającym przerycia korzeni. Może wzniecać zawiść, bo to ziarno kiełkujące wszędzie, może niepokoić i burzyć wszakże potrzebuje się otrząść ze złej wiary i fałszu (zły środek nie otrzyma dobrego skutku) okazać szczerłość w zasadach, środkach i dążnościach, wyłonić elementa dezorganizacyjne i rozprzegające, zaszczerpić miłość bliźniego, jako jedynęj spójni w społeczeństwie, przyciągać a nie odpychać, podać ręce ku górze i dołowi, a może się stać ogniwem w łańcuchu prac narodowych. Są zdolności i znaczące jednostki bez spójni i podpory, pole do działania dla nich jałowem stać się musi, jak planety na niebie stoją błyszczące, — ciepła i pożytku jak one, dać nie mogą. W naukach jednostki znakomite, pojedynczo pracujące, zostawiają monumentalne pamiątki ku pożytkowi narodu, w publicznym zawodzie naszym, ostrożnej a wytrwałej walki, do której potrzeba całej strategii uciśnionych, a oszukiwanych, — jednostka bez stronnictwa, jak odyniec las zdobi, tak oni społeczeństwo, wszakże jako pojedynki styraj swe siły, sprawy naprzód nie ruszają. Zna ten smutny stan władza, zna rozbitcie, a zatem brak siły i nie liczy się z nikim w kraju, lekceważąc znakomitości w odosobnieniu, nie widząc stronnictwa. Jak przejęliśmy się godłem opieki, *divide et impera*, że dziś pierwszem trujemy społeczeństwo, drugiego nikt użyć nie śmiał, nie umiał i nie mógł. Szkoła naszego wychowania przynosi dziś owoce. W obec rządu staliśmy i stoimy



bez programu, lub go stawiamy w mglistej postaci nie do ujęcia, tem mniej do wykonania; mglistość lub przesadność paraliżuje walczących. W sejmie czcze krasomowstwo wykształca się gdyby dzwony do rozpędzenia chmur, nie ambicya zaszczytna, nawet nie miłość własna w służbie krajowej, lecz próżność szuka tryumfów, — ucho chce oklasków, umysł się łamie, by patryotyzm okazać, nieprowadzący do pożytku, bez przekonania i uczucia wygłaszane są myśli, bez ciepła tropicznego, częstokroć przy lodowatym sercu, — gorące teorye, zimna nader praktyka. Od morza do morza — walka wytrwała, poświęcenie bez granic, historyczno-narodowe stanowisko, pięciomilionowa jednolita ludność, oto akorda które słyszymy. Gdy na porządku dziennym sprawy w których osobistości walkę staczać mają lub jadowita lub zawiła kwestya narodowościowa się przedstawia, a na koniec, gdy można krytykować i potępiać swoich, określać stanowisko kraju do rządu, systemat rządzących, rzucić obrazy wyższej polityki, przeceniać wagę sprawy naszej na szali europejskiej, sejm gdyby natchniony cały do chrypki zdanie swe głosi i tydzień cały by nie wystarczył, aby się wszyscy mowcy wygadali; gdy zaś przychodzą zadania prac organicznych, wnioski dążące do podniesienia kraju z nędzy, do usunięcia przyczyn sporów i rozdziału, do ścisłego a pożytecznego określenia służby krajowej, spada paraliż na krtań naszych Demostenesów, którzy naradziwszy się doraźnie, odsyłają prace do wydziału. Sejm nasz to majster który swemi wyrobami dogodzić nie może, przynosi wyroby do próbowania i zawsze z niemi do domu powraca, przy każdej kadencji rozmyśla czy zamknąć warsztat z którego wyroby zadowolnić nie mogą. Prace rzeczywistej doniosłości, które zabezpieczają teraźniejszość od zgubnych wpływów, regulują że tak powiem pulsacye życia, prace zabezpieczające swobodę i pokój w społeczeństwie, te bywają spychane na śmiertelne łóżko sejmu — tam załatwione doraźnie, lub też odesłane do przyszłej kadencji. Kto zbadał zmianę prawa wyborczego, treść i zastosowanie prawa drogowego i ustawy gminnej, postępowanie z prawem o zarazie na bydło, tej dla kraju rolniczego żywotnej kwestyi, zabezpieczenie hipoteczne drobniej własności, po zezwoleniu na parcelacye, ignorowanie zawiłej i nader jadowitej sprawy, orzeczenie prawem uregulowania rustykalnych gruntów, znajdujących się

w rękach dworów, wykup propinacyi które przy dzisiejszych prawach majątki stosunki społeczne i t. d. ten oceni pożytek sejmu. Deklamacya i krasomowstwo pożerają czas, skąpo nam przez rząd wymierzony dla prac organicznych, a zatem dla rzeczywistego pożytku, kadencya sejmu zawsze za krótka.

W Radzie państwa delegacya jak gdyby złożona z mieszkańców wszystkich ziem naszych, solidarna na okaz, zawsze rozbita w istocie, — odgrywa rolę w którą nie wierzą w stolicy o której sami wątpią i nie uczą się jej dokładnie; jest to zastęp walczących bez broni i amunicyi, oficjalnie solidarna, w skrytości wielu prowadzi swoją lub kraju politykę, *comme lecommerce en detail*, przy niepospolitej indyskrecyi. Brak jasnego programu, rzetelnej spójni, odwagi cywilnej, wzajemnego poparcia, zaparcia siebie, uznania przewódzców, szczerości w zdaniach i kierunku oto powody bezowocności tego poświęcenia, stajacem się dziś gdyby urzędem, wzbudzającym uśmiech ministrów, lekceważenie u parlamentarnych niemców, potępienie w kraju. Wysłani na wojnę, powracają bez blizn wprawdzie lecz z utratą zaufania.

Rada państwa przedstawia się jak bateria rzucająca pociski na każde ministerstwo, paraliżująca wszelką działalność, wszelki pożytek; a gdy ci sami artylerzyści zbombardowawszy przeciwnika przychodzą do steru, okazują się nie zdolni, giną w morzu teorii i doktrynerstwa, na drodze porządku i organizacyi nie zdziałać nie potrafili, zamiast wzmocnienia, dopomagają tej straszliwej anemii, trzymającej władzę najwyższą w niemocy. — To kartaczowanie ministrów z baterii niemieckiej Rady państwa, zniechęca najgorliwszych austriaków, a ubezwładnia całą maszynę administracyjną, oczekującą stanowczych zmian, które gdyby groźne dla niej burze od 11tu lat pędzą, wszakże nadejść nie mogą, a co jeszcze szkodliwsze, to temczasowość, czyli tradycyjne prowizorum, które urzędników niby gimnastyków na linwie trzyma i hamuje wszystkie czynności, rzeczywiście nie urzędują oni, lecz balansują tylko. Baterie niemieckie z równą wściekłością niszczą usługi wszystko co nie niemieckie, oparci na przeszłości, pozostać pragną opiekunami i kierownikami Słowian i Polaków, utrzymać wszystkich w stanie niemowlęctwa, dla nich konstytucya, wolność, swoboda, sterownictwo, dla innych rządy wyjątkowe.



Przecie nam minister, ojciec konstytucyi grudniowej, z trybuny z rzadkim cynizmem powiedział, że my nie dojrżeli do swobód konstytucyjnych.

Nie podpada żadnej wątpliwości, i to każdy austriacki poddany przyznać musi że doświadczenie 11tu lat udowodniło dostatecznie szkodliwość konstytucyi grudniowej. Zaczawszy od prawa lennictwa, które nikogo nie obchodziło, usamowolniwszy adwokatów, rozdzieliwszy sądownictwo od administracyi, skończyła na rozdarcie traktatu konkordatowego, postawiła katolicką Austrię w opozycyi do kościoła, resztę czasu poświęciła wyłącznie utarczkom z ministrami i z narodowościami, targowała się gdyby przekupka o kilkakroć złotych i kilka tysięcy żołnierza, usiłowała ustalić dezorganizującą wolność z krzywdą drugich, wysypała w roku ilość słów wystarczających dla innych europejskich parlamentów na lat kilka, zawsze cheiwa czasu, nigdy nienasycona a do tego jałowości i bez płodności niewidzianej. Dziennie kosztuje 3600 Zlr. co najmniej, funkcjonuje ta ma-zyna ośm miesięcy, a bywały lata w których już przewodzcy dumali, jakimby sposobem można w rok wcisnąć kilka miesięcy więcej, gdyż 12tu nie wystarczało. Administracyi nie poprawiła, labiryntowego sądownictwa nie uprościła, finansów nie uregulowała, kredytu nie podniosła, armii nie wzmocniła, w zamian zniechęciła narodowości, sparaliżowała wszelką czynność organizacyjną sejmów i spowodowała niepospolite wydatki. Izba panów, ten skarbiec wielkich imion do grobu się chylących, zbiór słabnących zdolności, miał być hamulcem na zbyt szybko postępującą młodszą siostrę na drodze wolności, tak doskonale pojęła posłannictwo hamowania, że hamowała wszystko, siebie i władzę! Przeczyć nikt nie może że przy dzisiejszym ustroju i zwyczajach Rady Państwa, żaden kraj prac organizacyjnych w sejmach przeprowadzić nie jest w stanie, niema nawet czasu do żadnej czynności, stał się wyłącznie maszynką do wyszprycowania delegacyi idącej do pracy Danaid. Nasz sejm woła, że budżetu nie uchwalił, że się wkłada nieporządek, błaga o kilkotygodniową kadencję, odpowiadają mu że ma słuszość, wszakże zwołanym być nie może bo dla Rady Państwa rok za krótki. W którejkolwiek krainie zaprowadzone oba kalendarze, wszyscy pragnący produkcyjnej pracy, dopominają się o zniesienie jednego, wszakże to

rzeczywiste od tak dawna oczekiwane dobrodziejstwo nie może przyjść do skutku — być może, że Rada państwa, utworzy nowy kalendarz aby funkcjonować w roku dłużej jak 12 miesięcy. Jedynaście lat próby mogłoby wystarczyć do przekonania, że inną drogę obrać wypada. Przewodnicy niemieccy, uczniowie p. Schmerlinga marząc nad sposobami zniesienia niektórych dogmatów kościoła, w zamian pragnęliby podnieść do znaczenia dogmatu, mającego zbawić Austrię, konstytucję grudniową. Dogmat ten rozprzął dawną organizację, sparaliżował sprężystość rządzących, osłabił rząd, a zniechęcił narody wchodzące w skład monarchii. Konstytucja każda podpada zmianom, przeistoczeniu, polepszeniom i zupełnemu zniesieniu, jeżeli 11 lat udowodniło jałowość i szkodliwość tej instytucyi pasożytniej; mimowolnie myśl się nasuwa, że ten dogmat, wraz z kapłanami usunąć wypada w interesie monarchii i jej przyszłości którą pragniemy świetną i nie podległą. Austrija jako wielka i można pani ciężko chora, konsylium za konsylium radzi i leczy wszakże ani pomódz, ani wzmocnić, ani choroby odgadnąć nie może. Chce być płodną, wszakże jałowość ją prześladowe, stan rozstroju wewnętrznego wzmaga się, członki cierpią i posłuszeństwo odmawiają, stan anemii i nerwowości, którego na wet z zagranicy sprowadzony lekarz usunąć nie zdołał! Nerwowość posunięta do tego stopnia, że się boi siebie, sąsiadów, czasem wyobrażnia zgorączkowana do tego stopnia, że się przed własnym cieniem stracha, ba nawet boi się mglistej Rady Państwa, z sąsiadami i dawnymi znajomymi żenowana, przyjaciół nie posiada, z zawiązanymi oczami kroczy na drodze ku przyszłości, czuje sama że się osłabienie wzmaga. Gdyby Rząd chciał się przekonać, że wyłącznie jest paraliżowanym przez Radę Państwa znalazłby z łatwością zdrojowisko odrodzenia. Usunąwszy paraliż, uspokoiłaby się chora, jaśniej by na swój stan spojrziała, zimnoby rozbierała wewnętrzne stosunki i łatwoby radykalną kurację przedsięwzięła. Gdyby każdy sejm wybierał po jednym lub dwóch delegatów do ciała stworzyć się mającego, czyto jaka przyboczna rada Monarchy, czy Senat, o tytuł tu nie chodzi, w najgorszym razie mogłaby być na początku i konstytuanta, lekkie to ciało i niekosztowne, byłoby pożyteczne, zakres jego działania zamknięty w pięciu punktach dyplomu państwowego, oraz i kontrolowania sejmów



czy nie przekraczają zakresu oznaczonego, nie wdzierają się po za obręb 5 punktów. Byłby to parlament nie szkodzący sejmom złożony z wybranych mężów, zdolnych do tej czynności żadna narodowość nie ciążyłaby na drugiej, a wyrobiłby się duch dążący do ustalenia potęgi pierwszorzędnego Państwa. Konstytucja przestałaby być kosztowną i szkodliwą próbą, paraliżującą wszelki rząd. Usunąłby się skarbiec chylący się zdolności, usunęłaby się bateria Rady Państwa, która przestałaby ciskać swe pociski na Rząd i ministerstwa, nie wchodząc czy na to zasłużyły lub nie, sejmy miałyby pole działania w kierunku organizacji spraw wewnętrznych; a co niemal ważniejsze miałyby czas, dziś absorbowany Radą Państwa, do prac żywotnych, których kraje wyglądają. Prowincje zaspokojone, władza najwyższa nieparaliżowana, fundusze corocznie przez kraj dostarczane, te zmiany musiałby wzmocnić Rząd, ująć narody, ustalić ustrój zadawalniający rządzących i rządzonych.

Uchwalono podstawę tego cienia samorządu, podstawę która nie wspiera lecz rysuje gmach i grozi zwaleniem, robotnicy wołają że są w niemocy, że grozi niebezpieczeństwo, sejm zakrywszy się togą, wyrzeka: zmiana prawa ubliżyłaby godności sejmu, a więc dalej niech się uczy ludność samorządu w błędnych i szkodliwych źródłach nauczysz się, pewien jestem, sprowadzi dezorganizację, zniechęcenie a co gorsza niestety zwątpienie we własne siły. Zdawałoby się że wszystko czynimy i wszystkiego nam rząd dostarcza aby po szamotaniu się męczącym, powołać opiekunów kulturtregerów aby znowu nami zarządzili. W Radach powiatowych wychowawcy dawniej szkoły dowodzą że byli premiantami, praktyczności i ducha organizującego w nich nie znajdzie, błądzą w labiryncie paragrafów, na bezdrożach wspólnych tak zwanych koordynowanych władz, paraliżują się wzajemnie i nie raz stają się porodią władzy. Zdawałoby się, że pierwszy nasz obowiązek mieści się w utworzeniu szkoły, do uczenia się samorządu i przechodząc przez wszystkie klasy, wychowanoby uzdolnionych krajowych urzędników i w przyszłości byłby wybór łatwy i pożyteczny. I tak być musi, najstarsi i najmłodszy odsuwani od życia publicznego, stają dziś do służby bez wiedzy, wprawy, uzdolnienia i doświadczenia, niby ten oficyalista który gotów każdą posadę przyjąć, nie badając wcale czy do niej kwalifikowany.

Z jednej strony niemoc i zniechęcenie, z drugiej opierając się ze zwyczaju i z potrzeby na politycznej władzy i tak wydając wiele pieniędzy, marnując wiele czasu, urzędnik samorządu chromy, o kiju postępuje, wszakże mu droga nie ubywa. Chcemy sobą rządzić, miejmyż zakres działania ściśle określony miejmyż władzę i przyjmujemy odpowiedzialność. Rząd i sejm dał krajowi kosztowną i niebezpieczną broń, może ranić a kto wie czy nie ubezwładnić dla przyszłej służby. Galicya jak dziś, przedstawia mi obraz szkółki owocowych drzew, które daleko przesadzone być mają i zaopatrzyć ziemię naszą w owoce, — pracownicy na niwie ojczystej mają zatem jedyne zadanie tę szkółkę tak dokładnie założyć aby szczepy rosły swobodnie i na pożytek przyszłości. Zaiste śmiało wyrzec możemy że do tej chwili nie nie działaliśmy dla założenia szkoły przygotowawczej do życia autonomicznego, do podniesienia bytu, do zagojenia ran społecznych, do stworzenia jakiegokolwiek siły do działania, do zorganizowania zawitych naszych stosunków, do zjednoczenia rozbitków naszego kraju, których obraz przedstawia społeczeństwo. Ślemy do tronu adresa za adresem, jak strzał za strzałem, wszakże nie trafiamy nigdy, mistrzowską ręką określamy stanowisko historyczne narodowe, przypominamy to czego Europa cała nie zapomniała i zapomnieć nie mogła, w ogólnych zarysach niezbyt wyrazistych przedstawiamy potrzeby i życzenia, w szczególności zaś jak się zdaje godność wchodzić niepozwała. Gdyby monarcha zbierał wszystkie nasze adresy miałby już specjalną bibliotekę, wprawdzie znać że dzieła jednego autora, wszakże są to obrazy pewnej wartości historyczno-politycznej, dziś w koszu umieszczone. Zdawałoby się że dla kraju potrzeba dziś szczegółów, zdobywanych jeden po drugim, systematyczna praca w tym kierunku wzmocniłaby nas, uorganizowała, wzbogaciła i przygotowała do działania w przyszłości. Lat temu kilka słyszałem rozmowę we Lwowie, między górnołotnym politykiem, a praktycznym i rozumnym staruszką. Pierwszy dowodził że się kraj o byt i niepodległość wyłącznie dopominać powinien, stać na tradycyjnym stanowisku, wszelkie żądania koncessyi jest profanacją sprawy, marnowaniem czasu, drugi odrzekł: dopominać się swoją drogą, gdy konstelacje polityczne przychylne o sprawiedliwość, wszakże zadanie najważniejsze dla nas, uregulować stosunki nasze złączyć



rozdzielonych rzeczywiŝtą oŝwiatą, podnieŝć ludnoŝć na stanowisko obywatelskie, usunąć zawady pomiędzy dworem a gromadą, zostawić gminę odwieczną a stworzyć polityczną, wyrwać ŝkoly z pod cudzoziemskiej opieki, zagarnąć fundusze krajowe od wieku marnowane i niemi rządzić, rządowi rocznie płaćć ugodzoną kwotę podatków, zdobywać urząd po urządzie sądy pokoju i przysięgłych, zabezpieczyć własnoŝć, podnieŝć przemysł i gospodarstwo, ustalić komunikacye dziś uniemożliwiające handel, podnieŝć biedny kraj i to bezwładne społeczeństwo. Jednym słowem pod skrzydłem orła austriackiego uczyć się samorządu, wykształcać siły, wzmacniać bogactwo, jednocić społeczeństwo, przygotować kraj i ludnoŝć dla przyszłości, mieć swych opiekunów u góry i swoich w urzędach i szkołach, wtedy droga działania otworem stanie. Sprawa nasza to koniecznoŝć europejska, spoczywa w sprawiedliwoŝci Bożej; podpierajmy ją silnie i pożytecznie, wszakże nie nadużywajmy, częŝććć jęj ŝkodzimy w ogólności, a w szczególności Galicyi. Głoŝno stawiana ustawicznie wywołuje alarm, prawdę mówiąc sztuczny, lecz dostateczny, aby systematycznie swobód odmawiać w imieniu niebezpieczeństwa.

Stoimy wiernie pod berłem narzuconém, szczerze pomagając chcemy do ustalenia potęgi, do uporządkowania spraw i finansów, wszakże złać się nie możemy w pracach wszystkich do ogólnych prac jak je okreŝlać yplom październikowy, pomocy odmówić nie możemy, wszakże krajowe wyłącznie do nas należeć muszą. Nie dzwoniąc głoŝno sprawą, ten program w życie wprowadzić całem naszym zadaniem. W sąsiedzkich ziemiach siła polskoŝci tępiona, w jednych ŝatańskim geniuszem i ŝatańską wytrwaloŝcią, w drugich zaŝlepioném i roznamiętnioném barbarzyństwem, wiara nasza: tradycyjne godło narodu przyémiona lub zdeptana, jedna oasis pozostawiona dziś do uprawy pożytecznego ziarna, korzystajmy z doŝwiadczenia i z moŝności, siejmy jak najzdrowsze ziarno, zbierajmy jak najobfitsze plony, abymyŝ braciom w przyszłości siew zabezpieczyli, oto obowiążek który się jasno sercu i sumieniu przedstawia.

Chcemy ratować nasze społeczeństwo, podnieŝć kraj w upadku zostający, poznajmy potrzeby, zgłębiajmy rany nasze, a wtedy ratunek skuteczny się okaże. Przyznajmy szczerze że w Radzie Państwa, w obec rządu, w sejmie i zarodku

naszego samorządu okazaliŝmy się bezwładnymi, bez stanowiska poszanowanie wzbudzającego, bez programu dążącego do organizacyi kraju, przynajmy że przez lat oŝm nie zdziałaliŝmy wiele do uporządkowania spraw naszych, żeŝmy popełniali błędy polityczne a nawet uchwalali prawa niestósowne dla kraju, a częŝććć ŝkodliwe. Obrazy wielkiej polityki, zaŝłoniły te obrazki, któreby ozdobić mogły. Nakoniec wglądnijmy w społeczeństwo nasze, zbadajmy siły, zdolności i usposobienia a zobaczywszy otchłań, którą zapełnić wypada kosztem największych ofiar. Oto pole pracy przy szczerem poświęceniu.

Obnażywszy się w zupełności w obec własnych, ujrzymy wady, których się pozbyć wypada, pojmiemy posłannictwo Galicyanów. Bezwładnoŝć i rozbicie, niendolnoŝć i brak odwagi żarłoczoŝć że tak powiem przy słabym organizmie, nieznamoŝć stosunków i rzeczywistych potrzeb; stoimy na progu samorządu nieradni, zwątpieni, bez równowagi, głuszmy się ŝczytnymi myślami, paraliżowani w wykonaniu przez obcych i nas samych.

Ta odpowiedź polityczna srogo ranić musi — byłaby poniżającą, gdyby wyznana niemoc na własnem sumieniu ciężyla. Wychowani w tęj ŝkole staliŝmy się bezpożyteczni dla obcych ŝkodliwi dla nas samych. Wiek do kresu dobiega, cztery pokolenia wychowały się w systemie paraliżującym wszelkie zdolności i organizacye, odsunięte od publicznego i politycznego życia, walczące z piątzącami się trudnoŝciami na każdym kroku życia, pracujące bez zdobycia dobrobytu, bez nagrody za pracę.

Obluda i zła wiara, pochlebstwo przy próżności, niemoc sprowadzona, utworzyły schorzone społeczeństwo. Jaka szkoła, tacy uczniowie, egzaminujemy się i zaiste egzaminu dojrzałości zdać nie możemy, w obec lekarzy wskazać musimy ciężką chorobę, którą złoŝeni jesteŝmy.

Wyznanie szczerze, okreŝlenie stanu i stosunków, poznanie wad i osłabienia, wskażą nam pracę i zadanie.

Możemy wyznać że w kraju było kukulcze zniesienie i wiek minie zanim ślady jego zatrzyć potrafimy.



## VI.

Kukulka po całej Europie rozpowszechniona nigdzie liczniej nie zamieszkuje, wyjąwszy czasu wędrówek i z nią połączonych stacyj, pewnie nie znajdzie istoty ludzkiej, któraby jej nie znała jeżeli nie z upierzenia to z wabienia. W lasach i gajach liściastych i szpilkowych, w suchych i mokrych okolicach, sadach i obszernych ogrodach, wszędzie ją słyszymy i spostrzegamy, szczególnie lubuje się w lasach poprzeczanych łąkami, rzekami, trzcinami i łozami przerośniętymi, w tych bowiem strugach, wilgotnych siedzibach gajośpiewów, znajduje gniazda do wyboru i z łatwością swój płód podrzuca.

Zamieszkuje nie tylko Europę i Azyę, lecz i część Afryki w zimne kraje nie wędruje, trzyma się linii zamieszkałej przez gatunki ptaków przeznaczonych na mameczenie kukulcząt. — Wędrówki kukulek uregulowane według klimatu i położenia geograficznego krajów — wyciągi z dzieł autorów zagranicznych, termina przylotu i odlotu dowodzą, że niemal dnia się trzymają, gdy do nas przybywają w końcu kwietnia, w południowych Niemczech i w Węgrzech już ostatnich dni marca się zjawiają, w Szwecyi zaś i Norwegii ledwie w maju kukulki słyszeć się dają. Zamieszkuje równiny i góry; z niepospolitą zadziwieniem ujrzałem ją pod samą linią kosodrzewiny w Tatrach i znalazłem w głębokim potoku w gnieździe (*S. rubecula*\*) jajo kukulcze, widziałem nieraz przelatujące przez szczyty skaliste gór i połonin, nawet odpoczywające na spiczastych naszych skałach. Częste kukanie zwodzi niejednego i wprowadza na myśl, że kilka kukulek zamieszkuje ciasną przestrzeń, wszakże to zawsze ten sam ptak, tak ruchliwy, że nam się co chwila winnym miejscu przed oczy nasuwa lub uchu się przypomina; towarzystwa nie znosi, broni swych, że tak powiem obejść w zaciętych walkach, i rzadko kiedy drugiemu samcowi dozwoli w bliskości gospodarować. Ta obrona swego miesz-

\*) G. Baszka.

kania koniecznością wskazana, im szerszy bowiem świat pod jego panowaniem, tém większa ilość śpiewaków, tém łatwiejszy wybór gniazda, a że z połogami swemi kukulka nie zbyt akurata i co chwila niespodzianka ją napada, więc musi mieć kilka upatrzonych gniazd, aby zawsze w danej porze znaleźć jedno ze świeżemi jajami i nie doznać zawodu; ani się dzieciobójstwa nie dopuścić.

Prawdziwa wieśniaczka, stroni od ludzkich zamieszkań, zgiełku, nienawidzi, hałasu i dymów; nie zalatuje do miast, a gdy to czyni, ciężką zmuszona jest do tego potrzebą, wtedy ukradkiem wpada, gdyby obywatel wiejski za sprawunkiem i ucieka do swego wiejskiego zaciszka. Sady i cieniste ogrody na przedmieściach, częstokroć zamieszkałe przez owadożerne ptaki, przyciągają chwilowo wyrodne te matki, gdy usłyszą harmonijne śpiewy, miłosne tony — gdy ujrzą czule parki w zawartych związkach, lecą lustrować liściaste krzewy, cieniste szpalery, gąszcze kłębów; spieszą szpiegować pieśczęty tych, których przeznacza na mękę i wysilenie, gdyby kłatwę rzuciła na czule ptasie matki, nie mogące, nigdy wychować swych dziatki, badać chwile, w których zniesione zostaną dowody zawartych legalnych ślubów, i tak zupełnie, jak gdyby obstałowała sobie kilka kolebek, już spokojnie odlatuje dalej rozkoszować i swywoić, wiedząc że na zawołanie ma do wyboru gotowe najwygodniejsze gniazda. Zachowanie jej w tych miejscowościach gdyby gorączkowe — spieszy się, zawsze ruchliwa rozpustnica, — to wpada w korony drzew, pławi się nad ziemią, łązi po gałęziach, przedziera się gęstwinami agrestów i pożyczek, to znowu kryje się w krzakach bzów, lub skacze po zwartych szpalerach, śledząc badawczym a wprawnym wzrokiem gniazda usłane lub zacęte. Widocznie czasu nie ma, dopełnia ona tam koniecznego obowiązku, lecz jako wieśniaczka od ludzi ucieka, aby bez świadków zadawlałać ustawiczne potrzeby — zaiste nie łatwe do zaspokojenia.

Wieś polska — jakże jej obraz przyćmiony — przemienia się w naszych oczach, przybierając cienie żałoby, opustoszenia i wyludnienia z jednej strony, z drugiej zaś opanowana przez obcych lub chciwie ją wyzyskiwujących, bez uczucia wdzięczności, w pasożytniej pracy, bez względu na przyszłość — eksploatacja bez zwrotu, pustoszenie bez rekonstrukcyi, zda-



wałoby się że gospodarstwo w ten sposób prowadzone, aby żaden z następców nie miał już pokusy powrócenia do zacisza wiejskiego i zatrudnienia z tymże połączonego.

Niemiec w Poznańskim i w Szląsku swym rozumem, pracą, rachunkowością, tém przekonaniem swego posłannictwa ruguje z ziemi i z zagrody ojczystej przy pomocy rządu i obcych kapitałów, jak gdyby ofiarowanych na ołtarz wyćpienia co nie niemieckie — wszystkich którzy potęgą, możności i cnót obywatelskich, w walce zawziętej wytrwać nie mogą. Bez prześladowania i ucisku, wytrawność i praca umiejętna wyrzuca naszych gospodarzy, gdyż tradycja nam przekazuje młodzież naszą niechęcą się uczyć, że nawet bez przygotowania gospodarować jest w stanie, i ścisła systematyczna rachunkowość niemiecka, zwycięża nasze lekceważenie cyfer i tychże zestawienie — zwyczajne skromne mieszczaństwa, zaszczerpane po wsiach, chlubnie pokonywają rozrzutność szlachecką, spuszcza ją od wieków na to: jakoś to będzie i z tém jakoś to będzie jeden za drugim porzucać musimy ojców spuściznę, otwieramy kraj — gdyby fortece nieprzyjacielowi.

W zabranych prowincjach w imieniu wolności i postępu (ciemnizycielom Bóg tam bezkarnie bluźnić pozwala), w rzeczywistości zaś w imieniu barbarzyństwa, które też ma swe szatańskie posłannictwo, niszczy oświatę i cywilizację w imieniu prawosławia, w które niemal żaden Moskal już nie wierzy, przypominając ostatnie czasy bałwochwalczych czasów Rzymian i Greków, w imieniu apostołstwa, nihilowania wszystkiego, coby wyższem było nadto, co przynoszą północy cywilizatorowie; Polak w XIX. wieku jest pariasem w społeczeństwie, wyzuty z opieki prawa, gdyby ofiara przeznaczona na zagładę. Leją się od Uralu mętne wody, topią jeszcze żyjących i swemi osadami kalają stronnice historii, niezliczone fale docierają najodleglejszych zaciszy wiejskich, usiłują zalać świętą wiarę, pochłonać polskość, zatopić tradycję i pamięć przeszłości. Przypomina ten straszny potop dzieje testamentu starego, przypomina dzieje prześladowania religii, szczepu i narodu, przypomina uprawnienie rabunku i niszczenia. Tam mimo przywiązania pełnego czci prawdziwej dla ziemi, pomimo wierności w służbie dla niej, pomimo że dobrowolnie mało kto jej opuszcza, bo ją każdy pieści i kocha jako pamiątkę,

jako fundament do bytu w przyszłości, ona co roku bywa osierocana gdyby matka, której dzieci porywają, nawet nie wolno jej się żalić, nie wolno wołać swych synów; dla tej części naszej ojczyzny powtarza się epoka chrześcian w katakombach, cierpienie i śmierć, wygnanie, niewola, a w końcu rozszarpywanie rodziny, wyćpienie jej członków, a najstraszniejsza z tortur wymyślanych, zakaz posiadania części najdrobniejszych ojczyzny i kochania jej. Lecz nas nie opuści miłosierdzie Bóże, jak z katakomb trysło źródło wiary i miłości na większą część świata, tak z naszego czysca wyłoni się pociecha, wolność i swoboda, byleśmy mieli wolę, wytrwałość i odwagę pierwszych chrześcian. Pod rządem niszczącym co nam święte i drogie, rozwścieklonym na widok, że element przez niego przeklęty jeszcze w sile i nadziei, w kraju przyjmuje męczeństwo w przekonaniu, że to węgielny kamień w przyszłości, — za granicą żywymi przykładami nosi swe rany i wskazuje je ludom, które jątrzyć pozwalają dynastje i egoistyczne dążności ich polityki z dnia na dzień, zażegnujące burze na teraz, a pozwalające gromadzić się coraz groźniejszym chmurom, z uciskiem ludów, a bez zabezpieczenia pokoju, który jedynie sprowadzić może prawdziwy postęp oparty na zaufaniu i bezpieczeństwie, pomnożyć bogactwo i usunąć pauperyzm. W tych krajach zagłady i męczeństwa, coś dziwnego, że jedni wywożeni na wygnanie, śmierci się równające, tracą ojcowiznę, drudzy zaś na widok tortur opuszczają dom, mienie, rodzinę, szukając w krwawym pocie czoła, kawałka chleba, z tęsknotą w duszy, z obrazem śmierci przed oczyma, uciekają w obczyznę z niewysuszoną nigdy łzą, z przecuciem strasznych cierpień, czekających wychodźców.

Tam pałace, dwory, dworeczki, jeden po drugim tracą swych panów, zastąpionych wynagrodzonymi najezdnikami, lub w dezolacji, gdyby zwaliska straszą podróżnych, przedstawiając widok skutków zaślepionej zemsty, nienasyconej chciwości, nieporównanej niesprawiedliwości.

Że w zabranych krajach pustoszenie się szerzy nic dziwnego, tam nieprzyjaciół gdyby w wiekach barbarzyństwa, w swój ślepotę niszczy nawet źródła bogactwa, wstrzymuje prace myśli, niemal serca bicia, lecz spojrzjmy w koło siebie, porachujmy ile to majątków przeszło w obce posiadanie,



porachujmy ilu nas na ojczystej skibie siedzi — ilu nas na przekazanym warsztacie z poświęceniem pracuje, a z boleścią i trwogą przekonamy się, że dwory się wyludniają, te cząstki ojczyzny nam do pielęgnowania i zachowania przekazane, że oświata, pomoc i życie obywatelskie usuwają się, że praca najpożyteczniejsza, zadanie najwzmiośsze już przez nas nie bywa wykonywanem. Znane mi są obwody we wschodniej Galicyi, gdzie ręka bratniej ręki już nie dosięgnie i bez zmęczenia i podróży, rady, pomocy i wspólnej pracy nie znajdzie. — Dwory puste, gromady opuszczone, ziemia na grzeszne wystawiona, wyzyskiwanie, wieśniak nawet pojął swe osierócenie, przejęty przekonaniem, że jest ofiarą dobrowolną różnorodnego nadużycia, a w swém opuszczeniu i ciemności, widzi niebezpieczeństwo, czuje swą niemoc, wzdycha za radą, kierunkiem i moralną pomocą, nie znajdując we dworze wsparcia, u żyda go szuka, dając w zamian mienie, rzekłbym zaprzędając się jemu. Szczególne bo zjawiska nas nawiedzają, co można wymyśleć szkodliwego dla kraju i sprawy, dla organizacji i naszej przyszłości, niechybnie w czyn wprowadzimy. I tak za czasów pańszczyzny i wszystkich jej wyników, życie zatruwających, za czasów Metternicha i absolutyzmu, gdy Niemiec straszył we dnie i w nocy, na łasce cyrkularnych komisarzy, rzeczywistych naszych panów, w ustawicznych procesach wobec rządzącej chłopomanii, w stosunkach służebniczych pełnych gorczy, siedzieliśmy na wsi i gospodarowaliśmy — nadeszły czasy wolności obywatelskiej, poszanowania człowieka, bezpieczeństwa dla naszych domów, uregulowania stosunków wiejskich, okazała się potrzeba pracy z wiedzą i nauką, wszakże wdzięczna i łatwiejsza jak dawniej, a szczerze wynagradzająca pracowników — my wtedy z pokorą i z zaparciem wyznajemy ubóstwo umysłowe, niechęć do pracy, naszą niedołężność i zaprzędajemy nasze doskonałe warsztaty Moszkom i Iekom, bijąc czołem przed ich zdolnościami i pracowitością, a oni w swęj łaskawości raczą na nich majątki robić i naszym dzieciom za ich powrotem na wieś odpowiadać: do takich pułkowi wy już nie wejdziesz, to co przez żydów opanowane, już żydom do opanowania pozostawionem być musi! — Szczególny widok przedstawia wschodnia Galicya; mnie-malby każdy, że nasze matki nieplodne i ojczyźnie synów nie

dają; w gospodarstwie, w służbie krajowej młodzieży mało, nie jeden markoci się z myślą, co będzie z pracą umysłową na wiedzy opartą, gdy starsi do grobu zstąpią? Rodziły i rodzą synów matki, lecz niestety wyziewy wieku i skutek wychowania, systematycznie od chwili zaboru prowadzonego, kierują młodzież nie na pożytek kraju, stoi ona na spadku, pod którym łatwo się stoczy i upadek znajdzie na gruncie kosmopolitycznym, w życiu bezpożytecznym po utracie mienia. — Inaczej bywało — inaczej być musi. W początkach naszego wieku jeszcze, życie wiejskie było cennym skarbem, troskliwie pielęgnowanym w ziemiach naszych, zachowywało tradycje, kojarzyło związki polskie na pożytek kraju i sprawy naszej, cnoty staropolskie, obowiązki względem kraju, jednoczyły i ściśle łączyły rodziny — tworzyły społeczeństwo wiejskie rzeczywiście pożyteczne. Każdy podług swęj zamożności ubarwiał swą siedzibę, kwiecisto ją ubierał, drzewami ocieniał, naśladował przyrodę, sztuczne tworząc krajobrazy, wzbudzając estetyczne uczucia. — Mimowolnie wrażenie estetyczne dusze ogarniało od dziecięcia do starca, broniło wytrwale, przystępu materializmowi, harmonia towarzysząca wiejskiemu życiu, kształciła umysł, miłość rozlana w całej przyrodzie zagrzewała serce. Widok ustawiczny natury w swęj doskonałości i wynagrodzona praca, wznosiła duszę ku Stwórcy, wiara wdzięcznością podtrzymywana, nigdy zachwiana nie bywała, wieśniak do wieśniaka magnetycznie pociągany, stwarzał społeczeństwo, powiększające się jak koła na zwierciadłach wody. Obywatelstwo znało pożytek tego życia — były tam skarby zalet, cnót, obowiązków — zdrowe źródła wydające przykładne rodziny, zachowanie polskości i miłości szczeręj dla ojczyzny. Lud wiejski, ten olbrzymi pensjonat opuszczonych dzieci był lepszym i nie znał złego, dziś popełnianego, znał wartość wiedzy i jej się radził, miał zaufanie do swego kapłana, żarliwie wypełniał obowiązki względem kościoła, pracował i pracować musiał, bo zwyczaje wtedy próżniactwa nie dopuszczały, społeczeństwo wiejskie stanowiło całość, którą można było w jednym prowadzić kierunku ku ściślejszej organizacji. Niebawem wielki wojownik wezwał wszystkich co broń uosić mogli, rzucając niezwalczoną pokusę w serca polskie —



poszli, zbryzgali krwią czystą obce ziemie, skłali swe ciała jemu pod nogi, piętrzyli je na pobojuwiskach, aby zwycięzca po ludzkich wschodach piał się do szczytu chwały, w nagrodę męztwa i poświęcenia, wyzyskawszy co miał nasz kraj najcenniejszego, odwrócił oczy od rozszarpanej Polski. I wtedy wydłubli się wioski, lecz penatów strzegły żony i matki poświęcenia, dzieci chwytające z ust starców opowiadań o wielkości, waleczności jej synów i wskazanych obowiązkach. Nam miłość w dobrym skarbcu przechowaną była. Nareszcie powrócili wojownicy, zapłaciwszy krwią bratnią lichwę swego poświęcenia, w rozczarowaniu i żalobie po poległych towarzyszach i utraconych nadziejach, zajęli wiejskie zacisza opowiadając młodszemu dzieje szczytnego rycerstwa i niepojętej niesprawiedliwości, a powiesiwszy oręż jak relikwie nad łóżami, w pracy gospodarskiej pędzili życie.

Ledwie lat kilkanaście minęło, skarb w sercach przechowany wzrósł do tej potęgi, że pchnął znowu wszystkich do walki o niepodległość, — znowu powstał, część zginęła a reszta ocalonych przed zemstą i katuszami chronić się musiała w obcych krajach. Jeszcze razy kilka drgała ojczyzna, gorączkę za siłę biorąc powstawała, aby w coraz większą wpadać niemoc, tracąc swych synów, zapadła nareszcie w zaiste niebezpieczną chorobę, gdyż własne jej łono jadowite raki toczą. Oto początki osierocenia wsi — z marzeń boleśnie wyleczeni, zniechęceni, smutkiem ogarnięci, nędzą moralną i prześladowaniem straszni, widokiem pasożytnych a społeczeństwo gangrenujących rządów przerażeni, jedni za granicę uciekali, drudzy po miastach osiadali. Gdyby od szatana nawiedzonej matki, zamożniejsi oczy odwracali i dobrowolnie bez żadnego powodu opuszczali wsie i szukali za granicą wypoczynku, swobody i rozrywki. Ciężką winę noszą na sumieniu nasze panie znacznego imienia, przyczyniły się one niepospolicie do powiększenia naszego wiejskiego pustkowia; za nimi bowiem gdyby magnesem ciągnięci, młodzież wędrowała, i bywały lata w których więcej spotykaliśmy rodzin w miastach zagranicy, niżeli zamieszkałych w kraju i po wsiach. Wstręt do Niemców, strach przed Moskalami, nerwowość wzrastająca do niepojętej dotąd choroby, sankcjonowało wyjazd, w rzeczywistości zaś nudy wiejskie, kwas w społeczeństwie, zatrute stosunki, osierocali

coraz więcej prowincje nasze, zamożność się usuwała a skromne tylko mienie pilnowało pracy. Z dnia na dzień, rok po roku, ubywało z dawnego obywatelstwa, w zamian nasyłano nam przeistoczonych na modły zagraniczne Polaków, z obcą mową i z obcymi zwyczajami, usiłujących wprowadzać cudzoziemskie reformy, nie chcące się na gruncie naszym przyjąć, izolujące zatem tych apostołów w naszym społeczeństwie. Zagranicą wykształciła się znaczna liczba naszych, wszakże w ustroju cudzoziemskim, *mixtum compositum*, niedająca się użyć na pożytek kraju, nabyta wiedza rozbiła się o społeczność naszą w miastach, lub szła na szkodę tejże po wsiach, nie dała się zastosować, lub pochłaniała znaczne fundusze bez korzyści, zgubnie wpływała na rozpoczęte prace organiczne, rzucając nowe a mgliste pojęcia. Szczególne zjawisko nam się przedstawiało, cudzoziemczyć usiłowali nas współrodacy.

Pojmujemy opuszczenie wsi i kraju, w prowincjach pod obuchem stojących, z życiem i mieniem codziennie zagrożonem lecz czy pojąć można, czy można nie zwrócić uwagi na Galicyę, szczególnież na część jej wschodnią, w której nieledwie policzyć można gospodarującą młodzież? Niechęć przebywania po wsiach wzrosła, zabudowania w rękach dzierżawców, dezolacji podpadają, przyszłej generacji schronienia nie udzielą, a nasuwa się pytanie, czy dzisiaj posiadacze, zostawią potomności dosyć funduszy na potrzebne wkłady. Pobyt w miastach, wygodne życie, oparte na czynszach dzierżawnych, lub na odcinanych odsetkach, nadzieja olbrzymich zysków na giełdowej, wywiera niepospolity urok, tem większy, że przeciwstawienie uśmiechać się nie może; na wsi praca, kłopoty i walka nie ustająca, na wsi gospodarstwo wymagające dziś nauki i znacznych funduszy wkładowych. Kto więc ciśnie zasłonę na wskazane tradycje i obowiązki względem kraju, niech się stanie szlachcicem, mieszczaninem bez zatrudnienia, niech wszakże pierwej rzuci okiem na część postępowej Europy, gdzie ziemia nabiera coraz większej wartości w rękach zamożnych podtrzymywanych wiedzą i wytrwałą pracowitością. Niech porówna gospodarstwo tamtejsze z naszym, a szczególnież stosunki obywatelstwa do rządów, niech przypomni sobie czasy zamieszkałej wsi, pożycia i zamożności, która dziś przedstawia lepsze, łatwiejsze i przyjemniejsze do działania warunki. Niech



się zbada sumiennie i niech sobie wykaże pożytek, który zdo-  
będzie w mieście dla sprawy, kraju i własnego potomstwa!  
Za granicą wielu posiadaczy puszcza swe majątki w dzierżawy  
przechodzące z dziada na wnuka ze stopniowaniem podnoszeniem  
czynszu dzierżawnego, tam dzierżawy podnoszą wartość ma-  
jątków, co nas dotąd niszczy, a do tego procesu gdyby węż  
olbrzymie gniotą właścicieli w nieskończoność i gnieść będą  
w obec austriackiego sądownictwa!

W dzierżawie będący majątek na zachodzie wzrastając  
ustawicznie, dostarcza funduszy do wychowania ludzi dla pu-  
blicznego życia, u nas się marnuje, gdyby tropiczna roślina  
w północnym klimacie, a służba krajowa oczekuje z roku na  
rok swych pracowników bezskutecznie.

Zbadawszy część naszej prowincji, rzeczywiście zdawaćby  
się mogło, że szczególny brak młodzieży wyłom w społeczeń-  
stwie zostawił, dopiero stolica przeciwne nam składa dowody.  
Mniemalibyśmy że synowie wiejskich posiadaczy kształcą się  
na pracowników około sprawy obierając zawody według zdo-  
łności usposobienia, że niebawem społeczeństwo zbytek zdolno-  
ści, wiedzy i talentów zużytkować nie będzie już w stanie.  
Wszakże przeciwnie się dzieje, osierociła młodzież wieś, nie  
udzieliła w zamian pożytku społeczności, nie chce się poświę-  
cić gospodarstwu, nie umie w zamian służyć krajowi nabytą  
wiedzą. Niewątpliwie miasta gromadzić muszą rozrzuconą za-  
możność po kraju, stać się ogniskiem oświaty, spójnią dla spó-  
łeczeństwa, ułatwieniem wychowania, portem do którego chro-  
nić się muszą zużyci i wypoczynku potrzebujący, arką wszy-  
stkich po za granicami kraju pozostających, lecz niech w kraju  
rolniczym nie działają na szkodę społeczeństwa wiejskiego,  
które ważyło i ważyć musi na szali losów naszych. Podtrzy-  
mywanie i wzmacnianie towarzystwa w miastach naszych było  
i jest obowiązkiem każdego, wiemy bowiem, że dla społeczeń-  
stwa jest to podstawą wykształcenia i ugrupowania zbliżonych  
do siebie zdań, przekonań i prac, wszakże i tu umieliśmy po-  
żytek fatalną ręką sparaliżować. Nie stosując się do możliwości  
naszej, naśladujemy zagraniczny przepych, trwoniąc co mamy,  
wydając nawet czego nie mamy i mieć nie możemy! Stroje  
i kuchnia gdyby na milionowych fortunach oparte, zadziwiają  
rodaków manią cudzoziemców i gdy w teorii przedstawiamy

się stolicy austriackiej w łachmanach i ze łą w oku towa-  
rzyszczą zgnębionemu ubóstwu, w praktyce żyjemy gdyby mi-  
lijonowi panowie! Mała liczba to uczynić może, naśladownictwo będące od-  
wieków naszą manią, tu wielką przynosi szkodę społeczeństwu  
jeszcze większą przyszłości, gdyż bez zamożności i kapitałów,  
ani na krok nie postąpimy. Co roku spostrzegamy chwiejące  
się fortuny, co roku znikające indywidualności, które z tej spo-  
łecznej areny, zużywszy swe siły ustąpić muszą, stając się cię-  
żarem gniotącym a bezpożytecznym. W prawdzie dojrzewanie  
młodzieży przyspieszone jest w dzisiejszych czasach, gdyby roślin  
pod szkłem, lecz i to wywiera zgubny wpływ na nasze towa-  
rzystwo, pasując na skończonych ludzi salonowych, młodzień-  
ców od książki, jest to przedwczesna emancypacja, przeszkoda  
niepospolita do ukończenia nauk, jest to obskurantyzm, na który  
narzekaliśmy od wieku, a który sami zaszcepiamy, w służbie  
krajowej czuć on się da w przyszłości i chłostać będzie tych  
którzy mu rozsiadać się dozwolili w warstwie zamożnego to-  
warzystwa. I tak co idzie na pożytek zagranicznemu społeczeń-  
stwu, nam szkodzi, odrywając od pracy, a podkopując większą  
część majątków; w innych towarzystwach wspólne życie je-  
dnoczy i tworzy siłę, u nas rozdwa i zakwasza, nudzi i stwa-  
rza bezczynność.

Osierocenie siedzib wiejskich, zgubny wpływ na spó-  
łeczeństwo wywiera, wielce on niebezpieczny dla przyszłości, kraj  
się bowiem ogala z ludzi myślących, pracujących dla sprawy,  
a miasta nasze nie mogą i nie będą kierować społeczeństwem  
wiejskiem; w każdej okoliczności czujemy już dziś brak pomocy,  
współdziałania, brak rady i ludzi do służby krajowej. Zupel-  
nie jak gdybyśmy naśladowali Niemców, Moskali, sami siebie  
ze wsi wyrzucamy; ci co kraj opanowali, znali nasz wpływ,  
znaczenie i siłę, nie szczędzili zabiegów, aby nas po wsiach  
przerzedzić wszelkimi sposobami, my w naszym niepojętym za-  
ślepieniu, osłabiamy się dobrowolnie ułatwiając w ten sposób  
dzieło wytępienia! Uważam wyludnienie dworów wiejskich jako  
klęskę dla sprawy w Galicyi, z powodu dzierżawców, którzy  
nas zastąpić nie mogą, jak to w innych krajach czynią! U nas  
dzierżawa jest to dobrowolna abdykacja ze znaczenia, wpływu  
i ze zdolności swych, przeniesienie do miasta, świadectwo nie-



chęci do pracy i zatrudnienia. Na zachodzie właściciel ziemskiego majątku wydzierżawionego, staje się w mieście siłą działającą w jakim bądź zawodzie, u nas przenosi do stolicy swą nieradność i brak energii, staje się ciężarem bezpożytecznym. Wolno innym narodom mnożyć ludzkich trutni, których żadne pszczoły nie wyklują i nie wypędzą, u nich zbytek wykształconych ludzi zawsze, ich gospodarstwo, przemysł, nauki, wojsko, administracja zaciągają będą zdolnych pracowników, wszakże nam zaiste nie wolno tego na teraz i w przyszłości, gdy w każdej gdyby najdrobniejszej sprawie, boleśnie uczuć nam się daje ubóstwo naszego społeczeństwa. Dośćcigająca nas generacja nie chce mozolić się gospodarstwem, wielu nawet ze starszych porwanych prądem wieku, porzuca warstwy na których antenaci zaszczytnie i z korzyścią pracowali. Zamiłowanie do pracy wypierane wygodami już dziś zakorzenionemi, uczucie dla pamiątek po spuściznie ojców, zamrożone, poezya ongi towarzysząca zawsze młodocianemu wiekowi starta, a zastąpiona materjalizmem i niepochołowaną żądzą używania. Praca zastąpiona grą giełdową, lub odcinaniem kuponów. Gdyby jeszcze wyzucie się z gospodarstwa prowadziło do prac literackich, do wykształcenia zdolności, pojmowałbym tę zmianę, pomimo, żebym zawsze ze smutkiem spoglądał na te schłudne dworeczki, dawniej gdyby gniazdeczko drzewami ocienione, kwiecisto okolone, dziś przedstawiające siedziby żydów, lub pustkowia, gdyby pamiątki po niszczących wojnach, pocieszyłbym się myślą, że dla przyszłości wykształcają się ozdoby społeczeństwa, pracownicy dla sprawy naszej; niestety zgubna zmiana zaszła w stosunkach, korzyści nam nie przedstawia. Złe które wskazuje, postępuje gdyby rak toczący nasze ciało z każdym rokiem, od lat 20tu na wsi, niema już spójni, towarzysstwa, wymiany zdań, nie ma społeczeństwa wiejskiego. Kraj pozostał ze swą ludnością, pracownicy odbiegli.

Wiedząc jak mało z nas już żyje życiem wiejskiem, cieszy się pięknościami przyrody, jak mało z nas wtajemnicza się w ten świat pełen pożytku i bogactwa, opisuje kukulkę, która na Was wszystkich co wiosna kuka, abyście wrócili do domów waszych, tam osiedli i pracowali na chwałę Bożą, pożytek kraju, jako dobry przykład dla ludu. Wy jęć w miastach nie poznacie, może wzbudzi waszą ciekawość, a może wtedy myśl

wierna niejednego wiosną wypędzi do siedziby wiejskiej i zachęci do wdzięcznej a pożytecznej pracy.

Kukulka opuszcza nasze kraje w drugiej połowie już lipca, posuwając się wolno i stopniowo ku wschodowi i południu, tyczy się to doskonałych ptaków, które swe małżeńskie obowiązki zawczasu i śpiesznie wypełniwszy, nie mając względem dzieci żadnych obowiązków, posuwają się za żerem i przebywają dłużej, tam gdzie się obfity znajduje. Główny ciąg w miesiącu sierpniu a to z powodu, że śpiewaki w miesiącu lipcu przy drugim swém zniesieniu, jeszcze wychowywać muszą kukuleczkę, zdarza się nawet spotykać w sierpniu nieradne młode pasożyty po drzewach i płotach zarosłych, wskazujące upierzeniem i kształtami pisklęci wiek. Widywałem nawet podobne ptaki na początku września, w czasie dosyć chłodnej temperatury, oczywiście plody kukulek niepospolicie rozpasyanych, dla których wiosna za krótką była do używania i późno w lato rozkoszowały. Zawsze mi to przypominało ludzkie kukulki szalejące pomimo dojrzałego wieku, towarzyszących mu zmarszczków sztucznie wyciąganych, włosów gdyby pyłkiem z mąki posypanych, a sztuką w kolorze utrzymywanych, pomimo dorosłych dzieci, naturalną tamę swawoli stawiających. W późny wiek trzepotały się i używały, zadając kłam obowiązkowi, przyzwoitości i względowi, te kukulki, gdyby im przeznaczenie wskazywało wczesny wyjazd, z pewnością na czas by nie powędrowały, nigdy im nie dosyć rozkoszy, nigdy za późno do używania.

Pierzenie czyli zmiana pierza odbywa się u większej części ptaków za granicą, jest to nader ważny perłod, dosyć podobny do niektórych przejść u kobiet; pewna niemoc, osłabienie, wrażliwość, gdybym o ptakach nie mówił, rzekłbym nerwowość opanowuje je wtedy, żadnych stosunków z panem kukulką mieć nie pozwala, potrzeby nienasyconego brzuszka, strach przed głodem i pierzeniem wypędzają kukulki. Młode szczególnie, z wcześniejszych zniesień, zaczynają się u nas pierzyć i w pierzeniu rozpoczynają podróż z często powtarzanemi stacyami, starsze ptaki za granicą odbywają zmianę ubarwienia, kto zaś w miesiącu wrześniu dostanie kukulkę roczną lub kilkaroczne spostrzeże początki pierzenia, w ogólności u doskonałych ptaków widzimy pierze zużyte, wyjątkowo wyrastającym



zastąpione. Jak już wspomnieliśmy starsze i jałowe kukulki wcześniej odlatują, zdawałoby się, że większa część samiczek w pierwszym roku nieplodne i nie znoszą jaj, zdarzyło się często zabijać ptaki nie mające wykształconego jajecznika, za temi wędrują młodsze, a na samym końcu w kraju wychowane podrutki. Szlaki dla wędrówek wyznaczone, gdyby ongi tatarskie i tureckie, istne gościńce na których w tych samych terminach spotykamy kukulki, zmieniają się podług ułatwiającego polotu, wiatru i podług żeru, zawsze instynktem wskazanego. Rzeczywisty tak zwany ciąg czyli odlot, odbywa się w nocy, wcześniejsze podróżują jak to u nas dawniej rzemiennym dyszlem, przy obfitem pożywieniu i bez żadnego wysilenia posuwając się codziennie, jeżeli gdzie smakosze i żarłoki pokusie nie ulegną i nie przedłużą pobytu dla dobrego wikt. Zupełnie proceder życia ludzkiego. Kukulka pojedynczo podróż rozpoczyna, lecz na stacyach i linii wskazanej, gdyby na kolejach żelaznych spotykają się i orszak podróży mnożą, poznają się i pomimo swęj nietowarzystwość wrodzonę, gromadzą się w kilka, nawet w kilkanaście, przebywając na drobnych i wygodnych popasach po dni kilka, a gdy już ostatni termin nadchodzi z groźbą zimna i głodu, wznoszą się wysoko i bez przerwy, zarówno innym ptakom, podróż odbywają żadnego nie wydając głosu, przez Turcyę, Grecyę, Malte, dążąc do wschodnich ciepłych krajów; na kontynencie bowiem, ani na wyspach południowego morza nie zimują nigdy.

Spotykamy po kilka kukulek w jesieni po sadach i gałach, nawet w polu przebywające, po pasiekach ocienionych drzewami, po gęstych tarninach, na Podolu nawet w gęstwinach z ostów i dzikich bżów lub na drzewach jeżeli gęścięj razem stoją.

Tu znowu żarłoczność i zamięłowanie wygod bierze górę nad wrodzoną trwożliwością i ostrożnością, można z pewnością twierdzić, że obfity żer wędrującym ptakom się ukazał, a one z niego korzystały. Na wiosnę w tym samym porządku przebywają znaczne przestrzenie, te same bowiem spostrzeżenia spisywali badacze i ja je w zupełności potwierdzam.

O ile moje doświadczenie zaskarbiło faktów, o tyle mogę wskazać, że samice osobno lecą i nie mieszają się z samcami, niedbali w najrozkoszniejszym czasie o nie, ani im w głowie

towarzyszyć w podróży i przyjmować dobrowolnie na siebie ciężary z nią połączone, wiedzą doskonale ptaki płci męskiej, co za nieprzyjemności i kłopoty walą się na biedaków zmuszonych być opiekunami a rzeczywiście fakinami i ludzkimi mułami w podobnem towarzystwie. Samce jako rozumne żyjątka podróżują bez obowiązków i ciężarków, o nikim nie myślą, wyjąwszy o sobie i dobrze im się dzieje; nie znają wprawdzie skarbów znajdujących się w życiu małżeńskim, nie znają pociechy z wychowanych dzieci, w zamian bez kajdan, w swobodzie z zaspokojonemi potrzebami żyją w niepodległości godnej zawisłości. Rok cały myślą o zdrowiu, o najobfitszym pożywieniu, niczem nie kępowani posiadają wolność ruchów bez granic, podróżują dwukrotnie w każdym roku usuwając się przed niedogodnościami klimatu, mają do wyboru dobrane towarzystwo lub samotność, a do tego w porze wskazanej najprzyjemniejsze relacje z samczkami, kształtnymi i z maurytańskim temperamentem, nie wymagające zbytnej wierności, nie wkładające żadnych obowiązków. Kochają się namiętnie, rozkoszują do szaleństwa, a gdy się wzajemnie przesycą, porzucają się bez łez, żalów i jeremjad, zostawiając rozczulające w pamięci wspomnienia niezatrute żadną żalobą, ani niepokojem sumienia. Porównyując ptaki z ludźmi, widzimy w zwyczajach i życiu szczególniejsze podobieństwa, które mimowoli zestawiać musimy. Te samce kukulek w towarzystwie ludzkim szczególnież zamożnych, mnożą się, bez porównania więcej niżeli w gatunku ptasim, rozkosz i używanie, usunięcie obowiązków, pracy, wygody życia, i komfort, tępienie uczuć i czułości sumienia, częste, a zmieniające się stosunki z ludzkimi samczkami, oto cechy tego gatunku. W kraju i zagranicą, samce dokazują i liczne uwodzą kukuleczki, zniewalając częstokroć znosić jajka z niepospolitemi trudnościami, nawet je wkładać do łoża małżeńskiego, czego by ptak nawet uczynić nie śmiał. Kukulki ludzkie o wiele niebezpieczniejsze a to z powodu, że czas tokowania o każdej porze roku, nie pierzą się nigdy, w skutkach więc liczniejsze ofiary, liczniejsze jajka w obcych gniazdach, a do tego dodać tu muszę, że samczki nie dorównały w emancypacji samcom, bo spostrzegamy u nich łzy, rozpacz, potargane siły, istne ofiary, wprawdzie na podobieństwo kukulek klin klinem wypychają, wszakże przerwy są



dłuższe i goryczą zapelnione, z czego się ptaki wyswobodziły; nie podpada wątpliwości, że wzrastająca emancypacja u kobiet stopniowo wykształcać będzie nasze młode i uroczne kukuleczki, i że przyszłe generacje, już bez widoku łez i rozpacz, żaloby i wyrzutów sumienia będą mogły naśladować w związkach nie- uświęconych, prawdziwe kukulki. Wtedy dopiero usamowolnienie dojdzie do swego zenitu, rozkosz i używanie będą na samym szczycie, jajka, będą podrzucane, a znajdują się pewnie śpiewaki za pieniądze lub z zaślepienia, którzy te znakomite plody wychowywać będą, stworzy się nowe towarzystwo prawdziwych, a nie naśladowujących kukulek, będzie wolność dla obojga płci, nie ustająca rozkosz, byle sił i zdrowia wystarczyło, a wierność i uczciwość dla uczuć, czułość sumienia wymazane z życia, jako zapory niedozwalające używania, do czego przecie człowiek uwolniony od przesądów przeznaczony jest, i tak może 19. wiek stawiając społeczeństwu kukulkę, jako przykład do naśladowania, usankcjonuje wszystko złe, dotąd potępiane.

## VII.

### Pożywienie.

Przyroda w swą nieskończoną deskonalność przedstawia wszędzie zaradcze środki na grożące zło, dla każdego cierpienia ma lekarstwo, sama bez wpływu naszego niestety szkodliwego, równowagę utrzymuje. Opatrzność obdarzyła człowieka możnością nabycia wiedzy, pamięcią do korzystania z doświadczeń, badawczym umysłem do zgłębienia jej tajemnic, tyle pożytku mieszczących, a nareszcie otworzyła do broczynne zdrojowiska, z których nam wolno czerpać korzyści. Od człowieka zależy ruch tej olbrzymiej maszyny, z taką doskonałością funkcjonującej, badać, poznać jej konstrukcję i pojąć pożytek, od niego zależy wspieranie czynności i dopomaganie ku otrzymaniu jak największych dobrodziejstw. — Ziemi polskie przeważnie rolnictwem zajęte wskazują gdyby konieczność niemal potrzebę, bez zaspokojenia której o powodzeniu marzyć nie można, poznanie nauk przyrodniczych, w nich znajdują rolnicy ratunek, bodziec i nadzieję w zniechęceniu, pomoc i nagrodę w pracy. Poznać pożytek w przyrodzie i z niego

korzystać, walczyć przeciw szkodliwym wpływom, oto dar nam niesiony w naukach tych. Bezmyślność ludzi, ciemnota ludu, swawola dziatwy wiejskiej, a bezrozumna chciwość żarłocznych ludzi, większe szkody niemal zdziałują, więc nam kosztów sprowadzają jak ciężary nad miarę, przez rządy narzucane.

Nie będę się rozwodził nad dobrodziejstwem przyrody, po które tylko umiejętna ręka sięgnąć potrzebuje, aby je na swój pożytek obrócić, mieszczą się w każdym z olbrzymich jej działów — zamkną się jedynie w korzyściach jakie nam nauka ornitologii dostarczyć może\*); sam byłem świadkiem dwóch zdarzeń, w których ptaki uwolniły mieszkańców od strat nieobliczonych. Mieszkając w Krakowskim posiadałem znakomite staropniowe drzewa i nader szlachetne sady, w r. 1848 rozmnożyły się *Bombyx dispar* do tego stopnia, że wszystkie drzewa z liści obnażone, stały gdyby olbrzymie szkielety, a nawet silniejsze, które powtórnie liście puszczały, objedzone zostały przez gąsienice i w tym chorowitym stanie pogrążone zostały w śnie zimowym. Zdawało się że wszystkie słabsze drzewa zginą. Na początku zimy gdyby cudowną ręką pędzo-

\*) Już w r. 1851 zwracałem uwagę ziomków moich, na konieczność poznania w przyrodzie naszych przyjaciół i nieprzyjaciół czyli pomocników i szkodników. Nakładem ongi nader pożytecznego Tow. gosp. we Lwowie, wydałem dziełko w mikroskopicznych rozmiarach, jakich wymagają ludzie nie lubiący czytać (niestety tychże niebrak u nas) pod tytułem: *O wpływie jaki wywierają ptaki na gospodarstwo tak polne jak leśne w ogólności, a w szczególności o owadach lasom szkodliwych*. Wprawdzie tytuł nieco za długi, wszakże zaręczyć mogę, że treść krótka i pożyteczna, nie zmęczy naj słabsze nawet oczy; jakiej doniosłości są tam umieszczone uwagi, dosyć powiedzieć, że trzechkrotnie było przedrukowane, na niemiecki i czeski język przełożone. Śmiało rolników i leśniczych prosić mogę, aby to dziełko posiadali i z niego wiadomości czerpali, nie czyniąc to z miłości własnej autora, lecz z doświadczenia, wiedząc jaka panuje nieznanomość gatunków szkodliwych i pożytecznych, wiedząc jak w dziełach naukowych obszerniejszych, niewprawy umysł czas marnuje, zniechęca się i najmniejszego nawet pożytku zacerpać nie może. Dla nas potrzeba nie lekarstwa, lecz ekstraktu i to zadawanego w homeopatycznych dawkach.



ne nadlatywały różne sikorki i króliki, zabierały się skrzętnie do tępienia szkodników, ilość wielka pozostała na czas lęgu i z pomocą kukulek obierających sobie tę dogodną stacyą na letnie zamieszkanie, oswobodziły mnie od tej straszliwej klęski. W roku 1849 już mniej liści pożartych było a w r. 1850 zazieleniał ogród gdyby baldachimem nakryty. Z usunięciem szkodników usunęły się też i moje lube ptaszyny, znać — powołane nieść pomoc w inne gąsienicami zagrożone miejsca.

W r. 1852 Krakowskie nawiedzane było myszami do tego stopnia, że się roily na polu, gdyby olbrzymie mrowiska; ozime zboże i konieczyńy ścięte i czarnego koloru. Rolnik rozpaczał, kopał dolki na polu, zabijał i łapał, lecz to żadnego wpływu wyrzucić nie mogło i każdy był przygotowany na wielkie straty. Pod zimę zjawiają się myszolewy włochate *Butelagopus* i gospodarując do wiosny wyniszczyły w  $\frac{2}{3}$  myszy i te ptaki uratowały plony. W roku 1862 na Podolu galicyjskim podobne zdarzenie; zawzięły się szczególniejszy myszy na konieczyńy i stoczyły je do tego stopnia, że dziurka koło dziurki widoczne były, do mrozów tępiły je myszolewy, kobuzy, a gdy prawa przyrody nakazały im opuścić nasze kraje, zastąpione zostały północnymi myszolewami i sokolikami. W tej pamiętnej zimie dla mnie, widywałem po 5—7 tych dobroczynnych ptaków na jednym łanie, żywiących się wyłącznie myszami.

Pierwszorządne miejsce jako pomocnik nasz w gospodarstwie polnym i w leśnym, zajmuje bezsprzecznie kukulka. Rządy i mężowie trudniący się gospodarstwem krajowym od niepamiętnych czasów pracowali nad odkryciem zaradczych środków przeciw niszczeniu lasów przez owady, wszystkie okazały się bezowocne. Bicie rowów było kosztowne, wszakże gąsienice w nie nie wchodziły, lub w mało znaczącej ilości, wpędzenie świni nie przyniosło większych korzyści a użycie kaczek na tępieli, spowodowało śmiertelność tego drobiu, wszakże nie zmniejszyło ilości szkodników, spędzano gromady ludzi do obierania gąsienic, niebawem przekonano się, że miliony ludzi nie wystarczą do wstrzymania tej strasznej klęski. Wycięcie lub wypalenie części nawiedzonego lasu, oto kosztowny lecz

radikalny środek, jeżeli bezpłatne ptaszęta nas nie uwolnią od owadów\*).

Nie bez przyczyny w książkach do nabożeństwa z 17go stolecia czytamy: Od powietrza, głodu, turka i robactwa leśnego zachowaj nas Panie! Górskie okolice Galicyi, rządowe lasy koło Radomia i Lublina niepowetowane szkody poniosły przez owady, ratunek człowieka kosztowny i wątpliwy, lecz od niego zależy poznać środki w przyrodzie będące, téjże dopomagać, a przedewszystkiem jój dobroczynne działania nie paraliżować. Na drodze źle pojętego postępu stanęły częstokroć nauki, n. p. szkoła leśnictwa tegowieczna nakazywała wszystkie drzewa nadpsute i z dziopłami wycinać, pozbywszy się ich, wypędzali leśniczowie krocie lotnych dobrodziejów z lasu, usuwając im dogodne do gnieźdzenia miejsca. Bargiet, zaskórnik i wszystkie gatunki dobroczynnych sikorek, kraski, dudki, szpaki, sowy i t. d. ściągają wyłącznie w dziopłach drzew swe gniazda. Dziecioty są największymi pomocnikami w leśnictwie, w prawdzie sobie kuja własnym przemysłem dziopła, lecz to potrafią tylko w nadprućniałych pniach lub gałęziach. Jeżeli systematycznie usuniemy miejscowości na gniazda przydatne, zmuszamy naszych pomocników do emigracyi i zostawiamy lasy i sady bez opieki i obrony. Kto usuwa wszystkie stare drzewa, niech ptakom przysposabia sztuczne dziopła w kształcie skrzyneczek, koszyczków i pudełek. Nie mogą dosyć zalecić przynęcanie szpaków tym sposobem, te ptaki są opiekunami sadów, ogrodów i gajów. Widzimy w niemieckich krajach niemal na każdym owocowym drzewie wiszącą dla nich skrzyneczkę ze stósownym otworem u wierzchu, zabiera-

\*) W r. 1847 w Pomeranii gdzie drzewo ma wysoką wartość, gąsienice sówki sosnowce (*bombyx pinastri*) nawiedziły las koło wsi Darsin w takiej ilości, że w oczach szpilki sosen nikły. Mądrzy Niemcy przemysłiwali nad usunięciem tego nawiedzenia, wysilenia czynili, wszakże nawet nie byli w stanie przedsięwziąć szkodników. Już wyrok zapadł, aby wyciąć las, gdy w sierpniu bardzo wiele kukulek nadleciało, a pomimo że były już na wędrowce, zatrzymały się przez kilka tygodni, wyjadły gąsienice i w r. 1848 zazieleniał las gdyby odrodzony.



jąc tym ptakom piskłęta raz lub dwa razy do roku zmuszając je do trzechkrotnego znoszenia jaj i liczego mnożenia.

Mamy wiele leśnych szkodników w ćmach, owadach i żukach, jak np. miernica sosnowiec (*geometra pinastri*), wieczornik żałobnik (*sphinx pinastri*), chojniak sosnowiec (*tenthredo pini*), korniak drukarz czyli chrząszcz sosnowka (*bostrychus pinastri*) kornik świerkowy (*bostr. chalcografus*) i wiele innych, wszakże w stanie gąsienic i liszek gładkich mają w ptastwie tępiciele utrzymujących nieszkodliwą równowagę. Gąsienice nie włosiste pożerają niemal wszystkie gatunki ptaków, w pniach i za korą znajdujące się liszki, żuki i owady wybierają przez rok cały sikory, bargle, zaskórniki i dzięcioły, wszakże włochatęj czyli włosistej gąsienicy żaden ptak nie ruszy; czasem wróbel ze swawoli złowi jaką, rzuci na ziemię i głowę jej rozdziobi, wszakże w dziób nie weźmie i w największym głodzie za pożywienie nie użyje. Przeciw temu systematycznemu usuwaniu nadpsutych drzew z dziopłami wiele bardzo pisano zwracając uwagę na coroczny widoczny ubytek pożytecznego ptastwa, tak we Francji jak w Niemczech. Gdzie zaś kultura niskopiennych lasów zaprowadzona, a nie myślano o sztucznych dziopłach, rozmnożyły się owady do zastraszającej ilości. Francja a w szczególności jej południowa część i Szwajcarya od wielu lat dotkliwe straty ponoszą, już z powodu braku drzew starych już z niepojętej żarłoczności i chciwości ludności. Trzeba własnymi oczami widzieć to systematyczne tępienie ptastwa, aby myślą objąć ogrom szkody krajom tym wyrządzonej \*).

Nie jest to wcale przesadzony przykład, że jedna kukulka w długim dniu pożyra 168 gąsienic, 100 kukulek pożyrałoby dziennie 16.800, przypuściwszy w tej ilości połowę gą-

sienic wydających émy, samice, z których co najmniej każda po 500 jaj znosi, więc sto tych ptaków wstrzymałoby wyklucie 2,440.000 gąsienic. Cyfra to przestraszająca a dostateczna do zniszczenia znacznych lasów. Opatrzność uregulowała gdyby lekarzyna wszystkie choroby, zastęp pomocników naszych w przyrodzie: na myszy i pędraki przeznaczyła sokoliki, myszolowy, wrony i gawrony; na żuki, dzierzby, dzięcioły; na owady wszystkie śpiewaki, a w czasie lęgu i ziarnojady, również na gładkie gąsienice, nareszcie na jajka owadów sikory, bargle, zaskórniki i króliki; nie było w szeregu żyjątek tępicielei włosistych gąsienic, będących najstraszniejszą plagą na drzewa, stworzyła kukulkę i równowaga utrzymana została. Nietylko budową swego żołądka, pozwalającą trawić te gąsienice, będące trucizną dla każdego ptaka, lecz swą niczem nieporównaną żarłocznością oddaje nam nieobliczone usługi, a w końcu nie mając obowiązków matki, cały czas swego u nas pobytu poświęca na tępienie gąsienic. Bombyx processionaea jest to ćma nader szkodliwa dla liściastych drzew, jej gąsienica ma tak ostre i spiczaste a przytem jadowite włosy, że się w porach naszej skóry zakluwają sprowadzając swędzenie i stopień zapalenia z czerwonością nader dotkliwą, a przecie ją kukulki pożerają, towarzysząc im; nazwana processionaea a to z powodu, że wędruje miryadami gdyby szarańcza piesza z miejsca na miejsce. Zniszczywszy sad lub gaj spuszcza się po pniach na ziemię i gdyby armia wędrują zrzędać szkody w innych okolicach, można je deptać, a kierunku nie zmienia, zdawałoby się, że miliony gąsienic

\*) Szwajcarzy i Francuzi zachowali namiętność myślistwa, wszakże zwierzyńcy nie pomnożyli, ilość polujących niezliczona, ofiar do zabicia mało. Gastronomia przypominająca rzymskie czasy od lat wielu wychwała pieczone z oblanymi ortolanów (trznadli) i tak zwanych Bec-fin, et grives (drozdy) wszyscy co broń noszą w jesieni w czasie ciągu, udają się na polowanie tych pożytecznych ptaszek, Bec-fin są to podkamionki i inne śpiewaki, chroniące się po winnicach, lecz ci myśliwi zabijają i łowią ptaszka. Panowie Savi i Roux złożyli rządowi francuskiemu za Ludwika Filipa numeryczne raporta znisz-

czonych pożytecznych ptaków w niektórych departamentach w jednym roku, prosząc o postawienia tamy temu swawolnemu tępieniu pożytecznych ptaków. PP. Ketner i Gonzenbach w dzielkach znakomitych, zestawili ubytek ptaków, pomnożenie szkodliwych owadów i wykazali szkody wynikające dla gospodarstwa polnego, leśnego i ogrodowego. Włosi są żarłocznymi tępicielami owadożernych ptaków, ornitologowie tamtejsi twierdzą, że każdy ciąg ptaków bywa dziesiątkowanym, zanim się do morza dostanie. I tak człowiek niemal wszędzie paraliżuje dobroczynne działanie przyrody.



postępują, muszą one przestrach wzbudzić w każdym co na ten obraz patrzył\*).

Trudno sobie wytłumaczyć, jak się kukulki rozrzucone na znacznych przestrzeniach zwolują, chociaż cechowane sobkostwem i nietowarzyskością, a przecie tak się dzieje i stają na usługi człowieka. — Na wędrówkach przy wskazanych od wieków traktach zależących od wiatru, przylaczają się kukulki do orszaku, gdyby na pochodach odpustowych, towarzystwo wzrasta, a opuszczając nas nader wcześniej; wszędzie napotyka obfite pożywienie, pozostają na stacyach do chwili zniszczenia gąsienic, to łatwe pojąć, lecz w czasie lęgu nawet, gdy się zdarzają znaczne zniszczenia, widzimy je gdyby cudem zwolane,

\*) W roku 1834tym miałem sposobność w kantonie Genewskim w Szwajcaryi, badać podobną armię, zajmującą kilkanaście drzew od góry do dołu, pnie i gałęzie okryte były temi gąsienicami w ustawicznym ruchu będącemi, jedne laziły i szły na inne drzewa, drugie po pniach się drapały nawet pomiędzy drzewami ziemią niemi okrytą była, w oczach liście znikaly, a chrupot pochodzący z gryzienia liści słyhać było. Objadły trzy sady do szczytu, a gdy przestraszeni mieszkańcy rozkładali ogień na drodze wymierzonej do wędrówki, armia potraciwszy awangardy, wolno zwrot uczyniła i okoliła ogień, krocie zniszczyli, a miliony poszły dalej szkodę czynić. Wtedy to przekonałem się o jadowitości tych włosów, nie mając w zbiorze jeszcze tej cmy a nie znając niebezpieczeństwa nazbierałem kilkanaście gąsienic i poszedłem do miasta. Niebawem uczułem swędzenie i pieczenie, a gdy się rozebrałem, całe ciało moje było czerwone gdyby przy wietrznej ospie. Przestraszony i wielce rozdrażniony pobieglem do doktora i całe zdarzenie opowiedziałem; ten wszakże nie będąc entomologiem nie chciał mi wierzyć, gdyż włoski krótkie tak głęboko w pory się wkuły, że je widzieć nie można było, a myśl użycia powiększającego szkła nie nasunęła mi się. Nakazał łożko, a ja się znajdowałem w rozdrażnieniu jak to mówią do wyskoczenia ze skóry, kąpiel mi małą ulgę przyniosła, wszakże cierpiałem 48 godzin i srogo odpokutowałem ciekawość badawczą. — To zdarzenie moje przekonać powinno, że budowa żołądka kukulki jest wyjątkowa i jak gdyby na ten cel wyłącznie stworzona, aby pożyrać i trawić gąsienice tak jadowite, że człowiek nawet gołą ręką ruszyć je nie może.

pojawiające się kukulki po kilka i kilkanaście przebywające w tych miejscowościach lub nadlatujące codziennie, aby swą dobroczynną wypełnić służbę, oto zagadka do rozwiązania, gdyż przypuszczam, że znaczne przestrzenie przelatywać muszą. Z pokorą badacz przestaje zgłębiać te tajemnice przyrody, z pokorą wyznaje niemoc rozumu, niedostateczność nauki, a z uniesieniem odkrywa dobroczynne przeznaczenie tego gatunku ptaka, który jeden pożyra i trawi włochate gąsienice, przeważnie roślinności szkodliwe a w tak miryadowej ilości nawiedzające ją corocznie. Śmiało twierdzić możemy, że gdyby w części tylko wytępiono kukulki jak to ongi za Fryderyka W. z wróblami uczyniono, wszelka kultura leśna i hortykolarna ustać by musiała, bogactwo by się zmniejszyło, przyrodaby z ozdób zielonych оголоconą została; — a człowiekby musiał ofiarę uczynić i nie używać owoców, które się stały potrzebą życia jego. — Pożyrając gąsienice nie siada na pniu drzewa wzdłuż jak to czynią dzieci, lecz na poprzek drzewa, lazi po gałęziach za niemi z wielką zręcznością, zbiera je po gałęziach, trawie a nawet i po ziemi. Na skoszonych łąkach, w szczególności na leśnych z upodobaniem przebywa, przesiaduje na swém obserwatorium, gdyby ptak drapieżny po całych dniach, śledząc bacznie ruch owadów; siada i na polach, lub sąsiednich drzewach nawet na kopcach siana. Zbiera gąsienice po ziemi, skacząc gdyby wróbel, podnosi ogon pionowo do góry, bo jęj zawadza, przedstawia wtedy dziwny obraz, przypominający kobietę podnoszącą spodnicę na błocie. Łowi chrząszcze i wyjada miękosz, pędraki zbiera po rolach, czyni to z pośpiechem jak złodziej, porywa i do gąszczu ucieka, jeżeli tylko ludzi spostrzeże. Zjada polne koniki i inne owady; Naumann twierdzi, że w jesieni, przeważnie młode ptaki jedzą jagody niebieskie z krzewu *Rhamnus frangula*, o czém wszakże nie miałem sposobności przekonania się. Gąsienice i to włosiste stanowią główne jej pożywienie, nietylko sady czyści z tych szkodników, lecz ogrodnikom oddaje wielkie usługi na grządkach jarzyn; wiadomo że gąsienice dziennych białych motyli jak *papilio crataegi*, *brassicae* *rapae* i napi, krociami obsiadają kapusty, sałaty, rzepy i t. d. i często w zupełności zniszczą liść, a późna pora niedozwala powtórnego siewu. Tu widzieć trzeba gospodarstwo kukulki, aby objąć cały pożytek przez nią zdzia-



łany; pożyra naraz kilkanaście gąsienic, a w tej samej godzinie znowu powraca, zawsze głodna, zawsze pożyteczna na usługach człowieka. Włosy i ciernie gąsienic, oczy i twarde głowy nie trawi, lecz je oddaje zwinięte w kłębek dzióbem; podobna znaleziona kulka byłaby zagadką dla wielu nie do rozwiązania; tu ma podobieństwo z drapieżnymi ptakami i sówami, oddającymi dzióbem sierść, włos i pierze. Kukulka podobnie jak inne ptaki dla ułatwienia potrzebnego tarcia w żołądku połyka ziarenka twardego piasku, w szczególności kwarcowe części, prawie w każdym żołądku znaleźć można kilka i kilkanaście tych ziarenek.

Z tych włosów w żołądku zakłótych, zanim je zdoła zwinać w kłębek i wyrzucić, powstało mniemanie, że żołądek kukulki zarosły włosami, i rzeczywiście rozcięty wydaje się tak, lecz bywa częstokroć zupełnie zapełniony włosami, zdawałoby się, że to mokra sierść myszy pożartej, wszakże gdy wysuszone, łatwo poznać, że to ciernie i włosy z gąsienic.

Znaczne szkody zrzęzione w naszych krajach przez gąsienice dowodzą, że kukulek prawdziwych mamy za mało, a ludzkich za wiele!

Kukulka pomimo rozkosznego i wesołego życia, doskonale się żywi bez przerwy i to jęj na pożytek idzie, wyjąwszy w godowej porze, te ptaki tłuste i oblane, młode, w lecie gdyby kluski okrągłe, smaczne i soczyste mają mięso. Oto powód prześladowania tych ptaków, zabijania i pożywania ich, nie pomną smakosze, że nieobliczone spowodują szkody. U nas jeszcze ostrożna kukulka nie często się na rożen dostaje, lecz w innych krajach bywa mocno tępioną\*). Francuzi i Włosi bezmyślnie niszczą kukulki, a rządy nie zwracają uwagi na to zło i temuż nie zapobiegają, jak w ogólności to czy-

\*) Włoch, który różne stworzenia wstręt wzbudzające pożyra jest bezsprzecznie najstraszniejszym i najniebezpieczniejszym tępicielem ptaków owadożernych. Nienasycony przysmaków, a przebiegły i zręczny, nie tylko strzela lecz i łowi kukulki. W jesieni w północnych miastach prawie na każdym targu sprzedają kukulki jako pończotną zwierzynę. A że te ptaki w przeważnej części podróż odbywają przez Włochy, łatwo sobie wystawić, ile ich tam ginie.

nią, ze swą pomocą dla gospodarstwa i produkcji, obojętność i nieznanomość pożytku, oto co szkodzi krajom. Licząc ofiary gastronomii włoskiej i francuskiej, licząc ilość kukulek straconych przez nienormalne i awanturnicze wychowanie piskląt, częstokroć na śmierć wystawionych i te, które łowią lisy, koty, kuny, tchórze i t. p. przekonamy się, że część pożytecznych ptaków w Europie się nie wychowa, część zabita zostanie na wędrówkach. Niedozwalajmyż, aby swawola ludzi i ich żarłoczność usuwała co roku pożytek, miejmy to przekonanie i rozpowszechniajmy je, aby szanowano kukulki, i władze te ptaki pod opiekę społeczeństwu oddawały, karząc surowo tych co się zabijania dopuszczają. Wprawdzie kukulki niejednego harmonijnie nam nucącego ptaszka z ogrodów usuwają, lecz w zamian olbrzymie i nieobliczone usługi nam oddają tępieniem włosistych, najszkodliwszych gąsienic niepożytych przez żadne żyjątko w przyrodzie. Gdyby to moje zdanie stanąć zdołało u Władz i w społeczeństwie naszym jako przewodnicząca myśl, niebawem by się kukulki rozmnożyły na pożytek lasów sadów i ogrodów.

Wszystko jest szczególne w tych ptakach, nawet wierność barwy i upierzenia; w innych gatunkach spostrzegamy odmiany białe lub upstrzone, w kukulkach nie widziałem tak zwaną varietas, ani w przyrodzie, ani też po zbiorach, które zwiedzałem. Zdawałoby się, że chowane przez różne gatunki ptasząt, a zatem na odmiennym wickie, nieraz głodzone lub zbyt wiele karmione, najróżnorodniejszymi owadami, wychowywane w lasach i sadach, w łożach i trzcinach, w górach i na płaszczyźnie, częstokroć przedwcześnie wyrzucane z gniazda i zmuszone żyć własnym przemysłem, narażone na niezliczone wypadki i niebezpieczeństwa, powinnyby podpadać różnej pstrokacji; przeciwnie się dzieje, kukulka czy ruda czy popielata w wiernym stroju zawsze przed nami staje.



## VIII.

Kukułka w poezjach

## w ludowych podaniach.

Dzwieczną harmoniją śpiewa Kornel Ujejski w swój Tyrkotkę, tradycyjny zwyczaj dziewcząt zapytywania się kukułki, czy pójdą za mąż i za ile lat. Tyrkotka przedwczesne dziewczę już w 15tym roku pyta kukułki i na swe nieszczęście, ptak kuka bez końca i niecierpliwą do rozpacz przywodzi:

Gadajże mi — kuku!

Króćusienko — kuku!

Już mam dosyć — kuku!

Kukulenko! — kuku!

To ptaszysko — kuku!

W uszach wierci — kuku!

Krzyczę sobie — kuku!

Aż do śmierci — kuku!

Szczególniej w pieśniach ziemi ruskiej, kukułka, czyli zazulka odgrywa ważną rolę, czetelnicy więc przebaczą cytacye, kończące rys i znaczenie tego ptaka:

Sywaja zazuleńko

Ne litaj raneńko

Na jaru pszeniczeńku;

Bo tam na tebe

Sywyj sokoł zasiede.

Zhłane tia oczenkamy,

Pijme tia krylonkamy;

Zanese w temne lisonki,

Meży czarny halonki.

Tam budesz kowaty

Nikomu ne słuchaty! —

Krasnaja Maruneńko

Ne wychody raneńko

Na nowe pidsineńko,

Bo tam na tebe

Sam korol zasiede,  
Zhłanie tia oczenkamy  
Wozmie tia ruczenkamy.

Do czuzoji storonońki,

Do czuzoji matonki,

Tam budesz plakaty,

Nikomu pożałowaty. —

\* \* \*

Zakowała zazuleńka pod pid nebesamy,  
Zapłakawże Iwasinko dwoma hołosamy  
Mene maty dała, taj nakazywała,  
Szoby ty u mene, moja ridnia doniu  
Czeresz sim lit ne buwała.

Ja ne wyterpiła, za rik pryletiła,  
Perckenulałam sia w sywu zazuleńku

W kałynowym haju siła.

Jak wzięła kowaty, żalibno spiwały,  
Aż się wyięły k'zemli lisy kałynowi,

Wid hołosu rozlihały.

Wyjrzała moja maty, stała na porozi

Pryhadała sobi swoju ridniu doczku,

Obillały jeju słozy.

Jestyś moja doczka, proszu tia do chaty

Ale jesteś sywa ptaszka zazuleńka,

Lety w zeleń lis kowaty.

\* \* \*

Tam na zahumieniu topola stojała

A na tej topoli zazula kowała,

Zazuleńka kuje, sołowij to czuje

Boh sam znaje i wydaje de mij myłij noczuje

Oj cy win w obozi, w dalekij dorozii,

Oj cy win z gienerałow w czużym kraju na załozii.

\* \* \*

Hej letiła zazuleńka po Ukraini,

Hej ronyła sywi pira po dołyni,



Oj jak ciężko sywym piram po dolyni  
Jeszcze cięższe syrołenci na czyżyni.

\* \* \*

Prześliczne myśli rzucone w ludowej dawniej pi osnce  
w zbiorze pieśni spisanych przez Zaleskiego ongi gubernatora  
Galicyi, żałuję, że za długa, aby ją w całości umieścić.

Pasterka zakochana marzy w lesie:

Wróży jak długo żyć będę,

Rzekła rachując kukanie,

Dopóki nie ustanie

Na téj usiędę murawie.

Blisko do sta rachowała,

Kukułka zawsze kukała:

Kuku, kuku, kuku, kuku.

Chcąc dognać głośnego ptaka

Bieży pasterka zdyszana

I zostaje rozgniewana

Nie mogąc dognać śpiewaka,

Coraz głębiej ulatuje

Zawsze sobie wyśpiewuje

Kuku, kuku, kuku, kuku.

Zdyszana i rozgniewana

Zostaje prawie bez siły

Jan co go krzaki ukryły

Przyciska czule do łona

Pastuszek od niej lubiony

Woła do uszów zemdlonej:

Kocham, kocham, kocham, kocham!

Z rozczuleniem kochankowie słuchają kukania i wtorują  
mu wołając kochamy.

W zielonym gaju kukuleczka kuka,

Mam tego za dudka, kto zbyt ładnej szuka!

W pieśniach ludu pińskiego znajdujemy ustawicznie na-  
szą kukuleczkę, zawsze przy dziewczynie, zawsze wpłatana do  
czułych marzeń.

Szara ty kukuleczko!

Ty nie szczera ptaszyno!

Źle mi, źle kukowałaś.

Jak po kwiatki chodziłam

U ciebiem się radziłam

Tys mnie zakukowała

Kukając powiedziała:

Siedm wiosn ci rwać kwiatki

W gajach ojca matki,

W ósmą wiosnę zieloną

Ty zostaniesz żoną.

Ja powracam z kwiatami

Aż mnie piją z swatami

Miód i wino przynoszą

Ojca matki proszą.

\* \* \*

Da latała zawzulka, po sinozati

Pytała sołowijka hde hniezdo kłasti?

Kłady sobi zawzulo, hde litoś kłała,

Bude tobi zawzulo, ot ptaszoh sława!

Pytała Hanoszka, młodoho Januska!

Jakże mni Hanoszko, twoju matku zwati

Zowi sobi, Hanoczka jak swoju zwała

Bude tobi od ludej lipszaja sława.

\* \* \*

Postać kukulki i głos jej, wiąże się w pamięci ludu z u-  
czuciem tęsknoty lub rozpaczy:

W pośród wiosny śpiew żaloszny

Kukulki stroskaněj,

Główkę chyli ale kwili,

Że być saměj jednej!

I mnie chodzić, żal rozwodzić,

W lesie hukać biednej.

Hukać, głosić me rozpaczę

Ręce załamawszy.



Ach i matka moja płacze  
Za mąż mnie oddawszy.  
i t. d.

\* \* \*

I kukulka przyleciała  
Kuku zawołała  
Podaj miły, dłoń z mogily,  
Będę tu czekała!

\* \* \*

Pryleciła zawzula kowaty  
Pokiń kozak troj zile kopati  
Uże Marusia za innoho poszła,  
Jede kozak z zahoroja trój zielijem  
A Marusia z cerkwy z weselijem.  
Dobry weczer Marusienko moja  
Buwaj zdrowy, uże ja ne twija. i t. d.

Lesniczyna tam jak syna  
Sawę pielęgnuje,  
Trzej rycerze, dziela szczerze  
Ból co wódz ich czuje.  
Kogo szukasz, komu kukasz  
Kukulko Mszczonowa?  
Czy o Sawę masz obawę  
Złowieszczęńko! bądź zdrowa  
i t. d.

\* \* \*

W czystom poli bereza stoją,  
Na berezi zawzula kowała.  
Hodi, hodi, zawzula kowati,  
Bo wze jedut berezy rubati.  
Ty bereza chyłowa, belawa  
Czem na poli tak ty nie wesoła,  
Czemu biercza sucha nie zielona?

Jakże mni zielonej buti?

Po do mnoju huzary stojąły

Podkiwkami koreń wybiwały,

Krynicznej i wody dobuwały,

Woronyje koni napojwały \*).

i t. d.

W każdej krainie naszej ojczyzny kukulka ma znaczenie i pewne wrażenie robi swém kukaniem, gdy ją pierwszy raz usłyszymy i tak niejeden uważa za swój obowiązek zadzwonić pieniędzmi przy jój kukaniu i podsłuchiwać czy licznie swe kuku powtarzać będzie, oto bowiem chodzi, że im częściej kuka, tem więcej pieniędzy obiecuje. Dla nas Galicyanów papierkowe finanse austriackie, wypełnienie tego obowiązku utrudniają, wszakże na wiosnę radzą od dawnych czasów, aby chociaż i miedzią zadzwonić i to powtarzać, ile razy kukulkę słyszymy. Przyznać się muszę, że za każdym kukaniem, mimowolnie sięgam do monety i dzwonię nią, dopóki kukać nie przestanie, i dobrze mi się dzieje. Dla dziewic pierwsze ku-

\*) Mowa ludowa ruska pełna melodyi, harmonii i miękkości, szczególnie w pieśniach ucho pieści, śpiew Rusina zawsze tęschny i melancholijny, w ustach dziewczoi zawsze przyjemnie na nas wpływa, kołysze nam umysł, zatapia w marzenia, myślą z kozakami posyła lulać po stepie. Piękna i czuła mowa, każdy Polak ją rozumie, żaden wyraz zupełnie mu obcym nie jest, przyciąga nas i wpaja przekonanie, że to jeden język w bratnich narodach, który pielęgnować i utrzymywać tradycya nam wskazuje, bo ona nas łączy w jedno ogniwo. Niestety gdyby chwastami łąki, zarzucają z cerkwi i ze sali sejmowej harmonią, w druku i w mowie twardymi wyrazami obcego języka, jak gdyby chcieli ją zochydzic i zniszczyć. Wzbudzić wstępną myśl odszczerpienia, rozłączyć, to co od wieków miłością było złączone krwią odkupywane, życiem i poświęceniem broniące. Zaiste obca to i szkodliwa myśl w czyn od lat 10 z dziwną wprowadzona wytrwałością, zaciera nam drogą pamiątkę, która węzłem była, oburza, w obłęd wprowadza, kała czystość mowy, a w ostateczności dwa szczepy rozłączy, aby jeden w niemocy jęczał, drugi w otchłań ciemnoty był rzucony, zerwał z kościołem, porzucił wiarę przodków, stał się niewolnikiem.



kanie, to gorączkowe oczekiwanie zmiany sercem upragnionój, ileż to serduszek bije w maju, licząc kukania, ileż łez, zgryzot, tęsknoty, ileż radości i nadziei! Czy wykształcona, czy prostaczka, pyta kukulki o swój los i przeznaczenie, w trwodze i radości liczy, raduje się, lub zalewa łzami. Żaden ptak w przyrodzie nie ma tego znaczenia, nie wywiera tego wpływu jak kukulka. Zapowiada szczęśliwe wróżby, trwałość miłości, powrót oblubieńca, smutek i radość, żalobę i wesele, jedném słowem zagnieżdżała się w serduszkach i nie wyrugujemy jęj z obranej siedziby, ani z wyobraźni uczuciem rozegrzanęj. Złodzieje jęj się radzą, kiedy porą najlepsza i czy zdobycz będzie obfita, rabusie i opryszki w Karpatach oczekiwali kukania, aby swe krwawe wędrówki rozpoczynać, pasterzom zapowiada ustaloną wiosnę i zieloną paszę i t. d. W ludzie wiejskim jest mniemanie, że się kukulka w jesieni w drapieżnego krogulca przemienia, pojąć to łatwo, gdyż podobieństwo wielkie; przypisują rzucane klątwy na tego ptaka gdy szkodliwie wróży i w przekleństwie swem stać się ma szkodnikiem; biedna kukulka, za to że wezwaniu nie odpowiedziała, lub za wiele kukła przeznaczona na przeistoczenie. Śmieszna to gadka; a przecie tak zakorzeniona i rozpowszechniona, że wieśniak nie uwierzy, iż delikatny dziób tego ptaka morderstw nie jest w stanie dokonać bez pomocy szpon, których nie posiada.

Gminne podania mogą często rozweselić i nie tylko u nas lecz w zachodnich krajach bywają bajki, w które lud wierzy, są to tradycyjne przekazania, które się żadnym argumentom logicznym nie poddają i pomimo śmieszności przechowują się w rodzinach wiejskich.

Nader już rzadkie dzieło z średnich wieków: *De erroribus nocturnis et de semine diabolorum* wykazuje że to co djabeł ludziom płata, kukulka ptakom czyni, a że djabeł przybrać może wszystkie postacie, więc w czasie lata udają kukulki diabłów, którzy nie byli przeznaczeni do czynności ludzkich. Dzieło cytuje wiele faktów, dołączając dowody, że w świecie wiele jest mieszańców z diabła i kobiety. Djabeł upodobałszy sobie kobietę przybiera postać męża, lecz bynajmniej się nie troszczy o przyszłość swego potomka, obdarzwszy go niepospolitą bystrością, przewrotnością i zdolnościami, puszcza tego pół diabła a pół człowieka w społeczeństwo, jak wilka

do owczarni. Rozumny i przebiegły ów mieszaniec, pełen jadu i złości, a zawsze artystycznych rysów, jako po pięknej kobiecie, zręczny nad miarę, bywa dla kobiet pokusą nie do zwalczenia i zawsze nie pospolitą rolę w świecie odegrać musi. W średnich wiekach te indywidua (bo jak twierdzi dzieło, djabeł córek nigdy nie miewa) uznane za batardów bywały egzorcyzowane, często prześladowani, zawsze od nich stroniono i najczęściej w odosobnieniu żyć byli zmuszeni, z postępem wieku zdaje się, że dzieci djabłów emancypowane, gdyż wszyscy pracują nad emancypacją, swobodnie po świecie broją, figle djabelskie nam płatają, wszakże ich z powierzchowności nie możemy uznać za półdjabłów, chociaż czyny jasno wskazują że to czartowskie dusze. Na brzegach Bretanii francuskiej do dziś dnia jest przekonanie, że Voltaire pochodzi z ojca piekielnego i ludzie się żegnają słysząc tylko jego nazwisko.

Gdy gniew prowadzi człowieka do zaślepienia i zbrodni, zawsze tam jest spuścizna djabelska, djabeł przy swych zdolnościach i rozlicznych zatrudnieniach przecie ma zanadto jeszcze czasu, nudzi się, więc psoty spełnia, żarty robi, przeróżne mistyfikacje, lubi się bawić, rolę odgrywać, a pomimo że liczy każdy więcej lat jak ś. p. Metuzalem umie rozkoszy używać, swawolić z ludźmi, jest nieczystym duchem, więc ciałem nie gardzi.

Ustawicznie zatrudniony, w liczbie nie do obrachowania dzieło bowiem twierdzi, że szatany tworzą w piekle całe narody, tymczasem djabeł bywa czasem przez kolegów ubieżony i zmuszony do działania na ciasniejszej scenie tej ziemi. Mają być różnice co do zdolności zupełnie jak między ludźmi, warstwy djabelskiego społeczeństwa, arystokracja, inteligencja i lud przez starszych uciemiężony; konsekwencja naturalna że starszyzna nie tylko używa niższej warstwy społeczeństwa do swych eksploatacji, lecz jeszcze wybiera sfery do działania według swego upodobania. Cóż dziwnego, że taki ludowy djabeł, nie mogąc się docisnąć między ludzi i kobiety, przebiega się w ptaki i w inne żyjątka, które gardzi starszyzną i piekieł. Kto przeczytał to dzieło, mimowolnie w społeczeństwie spostrzega tych mieszańców widzi ich czyny, które prostemu śmiertelnikowi przypisać nie można, lub poznaje charaktery które tak są zadziwiające, że do ludzkich nawet nie podobne są



przewrotnością. Autor przekonany, że płodność diabła jest nie porównaną, więc potomstwo musi być nader liczne i my badając troskliwie możemy w przyszłości może odgadywać te niebezpieczne istoty.

Zdarza się znowu według twierdzenia badacza tajemnic piekielnych, że dwóch djabłów nieświadomych jeden o drugim przemieniają się w istoty tego samego gatunku i zmuszone działać gdyby ludzie na tej samej widowni, z tego swary, walki, intrygi i zemsty gdyby w naszym społeczeństwie. Djabeł ma się lubować w postaci wspaniałego koguta i jak się zdaje nie gardzi skromną i pulchną kurką, która gdyby serajowa odaliska przyjęła jej rolę, zaparła się wyłącznej miłości, przekonała, że męża dla siebie mieć nie może, więc dzieli uczucie z licznymi towarzyszkami, bez zawiści i zazdrości, byle znosić często jajeczka po pięknym sułtanie, mającym gotową pieśczętę, dla każdej haremowej, gdy jej zażąda — on jej bowiem imponuje siłą i odwagą, ona mu w zamian wierna, bo zadowolniona. Otóż zdarza się, że na jednym podwórzu pojawiają się dwa djabelskie koguty, można sobie wystawić groźne współzawodnictwo dla kurek; wszakże niebezpieczeństwa niema, jak go niema i dla obranych przez djabłów młodych kobiet, bo one nie wiedzą o przemianach wspomnianych, wypisują to z przyczyny łatwej do przypuszczenia, że w przecuciu mogłyby się zdarzyć wyrzuty sumienia, to zupełnie zbyteczne! Djabły w postaci kogutów zdobywają kurki, jeden z nich musi zostać nieszczęśliwym, upośledzonym rywalem i wtedy złość jego nie ma granic, biegnie na kupy nawozu, znosi jaja, z których się wykluwają jadowite gady, to znowu djabelska dziatwa.

Rozpowszechnienie tej gadki między ludem, łatwo wytłumaczyć można, częstokroć bowiem kogut siaduje niby to na jajach, a węże wykluwają się w ciepłym gnoju na wiosnę, stąd mniemanie, że kogut wydaje gadziny.

Metamorfozy diabła mnie bynajmniej nie rozczulają w kogutach, twardość i lykowatość mięsa, potwierdzało by zdanie nieznanego autora, inaczej rzecz się ma z djablami w postaciach kukulek nawiedzających niezliczone parki naszych miłych śpiewaków. Co trosk i niepokojów, co utrapienia i wysileń, co ofiar rodzicielskich z zaparciem uczuć, gdy zmuszo-

ne bywają własne pisklęta na śmierć narazić, aby djablatko wychować.

Ile razy znajdowałem w gnieździe śpiewaków gniazdo kukulcze, zawsze mi się przypominały myśli wyrażone w dziele cytowanym, ten djabeł płodny i pewny siebie, nie narażający się na żadne niebezpieczeństwo, amantem grożące, tu się wkrada między czulą parkę do gniazda i podrzuca jej swój płód, zdawało mi się, że ptaszęta szczebiocące między sobą gaworzyły: *de erroribus nocturnis* itd.. radziły jak temu szkodliwemu skandalowi zaradzić można — niestety zawsze bezskutecznie.

Nietylko u nas ma kukulka niepospolite znaczenie i nikomu obojętną być nie może, lecz we wszystkich krajach o niej gadek bez końca. Przypisują jej moc czarodziejską, może przemienić istotę ludzką, winne stworzenie, może przekląć, szkodzić i pomagać, wywierać wpływ na uczucia, pracę, mienie i gospodarstwo. W Niemczech zakorzeniło się to przekonanie tak dalece, że w całej Bismarkowskiej ojczyźnie przeklinają temi słowy: „Niech cię kukulka porwie“. Czytałem różne podania z dawnych czasów, pełne są one zajęcia. O podrzucaniu jaj obcym ptakom, już przed epoką chrześcijaństwa wiadano, również o nieporównanej żarłoczności kukulek. Twierdzono, że samica podrzuciwszy jajo oczekuje wyklucia piskląt, aby je pożyć, gdy zaś kukulátko już gniazdo opuści, wtedy matka prawdziwa parkę karmicieli pożyra. Jaka to wdzięczność w tym djabelskim ptaku!

Co dzień kukulka ma zjadać jednego ptaszka według podania, za to Bóg przeznaczył dzień 24go czerwca każdego roku na zemstę dla drobnych ptasząt, w tym dniu ptaki śpiewające mogą bezkarnie gonić kukulkę i wyrwać jej piórka, a zatem dokuczać w odwet za wszystkie doznane przykrości. Można sobie wystawić co to za dzień umartwienia być musi dla rozkoszującej kukulki, nasz Wielki Piątek nawet z nim porównać się nie da.

W Szwabii gospodynie wiejskie gdy pierwszy raz kukulkę usłyszą, natychmiast wykopują ziemię z miejsca gdzie stały, gdy zakukała i tę ziemię chowają jako prezerwatywę przeciw owadom, a w szczególności przeciw pchłom. Pokazuje się z tego, że nam proszek do tępienia owadów niepotrzebny,



a tak drogo przedawany, możemy się sproszkowaną ziemią bronić przeciw dokuczliwym domowym owadom. W tymże samym kraju ojczyźnie słoniny czekają Niemki zakukania do zabicia utuczonych wieprzów, wtedy słonina zachowuje się świeżo i rok cały.

Za czasów rzymskich i greckich kukulka odgrywała niepospolitą rolę w medycynie i aptecznych preparatach, a proszek z niej, gdy na węgiel spaloną była leczył epilepsję; ten ostatni środek przechował się do średniowiecznych czasów i cytowany jest w niejednych przepisach.

Mniemanie że kukulka około św. Jakuba przemienia się w krogulca, mianowicie gdy już popełniła zbrodnie na pisklętach i rodzicach, którym podrzuciła swe jajo, szeroko rozpowszechnione.

I tak widzimy, że kukulka ma swe stanowisko we wszystkich krajach, zdobyła znaczenie, wzbudziła ciekawość, na myślących zaś wymusza troskliwe szanowanie swego rodu. Bo kukulka jest jak gdyby żartem przyrody, zagadką nam z niebios rzucaną, jest wyjątkiem w całej naturze, nie da się z żadnym żyjątkiem porównać, mieści w sobie szkodę i pożytek, straszy i każe się błogosławić, stawia nam tę alternatywę: czy mnożyć lubie śpiewaki, tępieniem kukulki, czyli też uczynić ofiarę harmonii i szanować ptaki, które nam zabezpieczają zieloność, owoce, jarzyny i lasy?

Kukulka talentu muzycznego nie posiada, ptak bez śpiewu, to świat bez słońca, a przecie jój kukanie na wiosnę na człowieku wrażenie czyni, mimowolnie ją podsłuchiwać zmuszony, wzbudza ciekawość i zajęcie, może większe jak każdy inny ptak. Nikemu obojętną nie jest, starzec z tęsknotą przybycia jój oczekuje, dziewczyna z biciem serca, potrzebujący pieniędzy z pewnym niepokojem, gdyby gracz szczęścia próbujący. Weiska się kukulka w domowe wiejskie pożyte, kuka w każdym sadzie i ogrodzie, woła do roboty zaspalą czeladź, budzi ludzi, aby podziwiali uroczy widok wschodzącego słońca w dniu pogodnym. Jest przykładem dla ludzkości, przypomina życiem i zwyczajami ludzkie kukulki, pozostaje dla wszystkich niezgłębioną tajemnicą, zagadką dla badaczy, jest rzeczywiście książką, w której ustawicznie czytać można, uczyć się, odkrywać i badać, szpiegować i podsłuchiwać, a ku schyłkowi

życia czytający wyznać musi, że kukulki w zupełności nie poznał i że nie jest w stanie wierny jój obraz skreślić.

Kończę życiorys ciekawego ptaka, nie dającego się z żadnym innym porównać; jeżeli nie wzbudziłem w czytelniku ciekawości i zajęcia, to z tej przyczyny, że zagadka zestawia się z zagadką, wątpliwość goni za wątpliwością, życie za krótkie, a podania częstokroć mylne i na końcu miscelanów tych wyznać muszę, że ciekawość moja nie zupełnie zadowolniona, a zatém i ciekawości czytelnika zaspokoić nie mogłem. Mam wszakże niepłonną nadzieję, bo przypuszczam, że każdy z czytelników znał i widział obrzydliwe włosiste gąsienice, że bolał nad widokiem ogołoconych drzew z liści, więc starać się będzie sam o szanowanie tępicielei tych wstręt wzbudzających owadów, poleci w swém kółku opiekę nad pożytecznymi ptakami, a przejąwszy przekonanie o dobrodziejstwach świadczonych przez kukulki, szerzyć będzie myśli tu wyrażone w krajach naszych, a niebawem kukulka zdobędzie swe zasłużone stanowisko w społeczeństwie wiejskiem na pożytek człowieka. A gdy się licznie rozmnoży, kukać będą długie lata starcom, dziewczętom upragnione zaręczyny, potrzebującym — pieniądze, kukając wszędzie zabezpieczają wieś i lasy od nawiedzających je szkodników.



264713